



Allison Leigh



*Uwierz mi,
kochanie*

Tytuł oryginału: Sarah and the Sheriff

Prolog

Pomyślała, że nie może być gorzej.

Miała zaledwie dwadzieścia jeden lat, była w ciąży, nie miała męża, narzeczonego, a nawet widoków na chłopaka.

Sara próbowała się z tego śmiać, podejść do całej tej sytuacji z dystansem, lecz nie była w stanie. Naprawdę czuła się podle. Poza tym gdyby się roześmiała, z pewnością zwróciłaby na siebie uwagę, a tego zdecydowanie nie chciała. Znajdowała się w trochę dziwacznej pozycji, chowając się za krzakami swojej wysokości.

Odsunęła przeszkadzającą jej gałązkę z różowymi kwiatami. Panna młoda właśnie podawała druchnie prostą, lecz bardzo ładną wiązanekę z czerwonych róż. Sara podskoczyła, kiedy usłyszała za sobą damski głos.

- Kocham śluby.

Spojrzała na stojącą tuż za nią drobną kobietę. Starsza pani taktownie nie uczyniła żadnej uwagi na temat ukrywającej się w krzakach i podglądającej ceremonię ślubną Sary.

- A ty, kochana? - zapytała miłym głosem.

Sara nagle poczuła się głupio. Zdobyła się jedynie na wzruszenie ramionami i blady uśmiech.

I tym razem starsza pani nie zwróciła na to uwagi. Rozglądała się tylko po pięknym ogrodzie, obfitującym w charakterystyczne dla Malibu rośliny, w którym pięćdziesiąt metrów od nich stała młoda para.

- Często urządza się tutaj śluby. Doskonale rozumiem dlaczego. W tle Ocean Spokojny i ten wspaniały kolorowy ogród. Chyba nie ma piękniejszej scenerii. Tu jest naprawdę ślicznie.

- Uhm - mruknęła Sara. Nie miała ochoty na pogaduszki.

- Chociaż za moich czasów - ciągnęła nieznajoma, ścisząc głos - ślub pod gołym niebem oznaczał, że panna młoda spodziewa się dziecka. - Przechyliła głowę i przenikliwie przyjrzała się młodej parze.

- Cóż, czasy się zmieniły. Oni już mają dziecko. W ramionach swojego taty wygląda na niemowlę. Ciekawe, czy to chłopiec, czy dziewczynka.

Tym razem Sara nie wzruszyła ramionami, tylko powiedziała:

- Chłopiec. - Dowiedziała się o jego istnieniu kilka tygodni wcześniej i nie mogła się z tym uporać. - Nie jest taki malutki. Ma prawie dziewięć miesięcy.

- Naprawdę? Pani zna młodych? Dlaczego nie znalazła się pani w gronie gości?

Sara żałowała, że w ogóle otworzyła usta.

- Sądziłam, że nie uda mi się przyjechać na wesele - odparła po namyśle.

- Jest pani przyjaciółką panny młodej czy pana młodego?

- Pana młodego, i nie przyjaciółką, a tylko znajomą. Było to oczywiste kłamstwo. Nie miała zwyczaju chodzić do łóżka ze znajomymi. Starsza pani najwyraźniej była usatysfakcjonowana wyjaśnieniami i nie drażyła tematu.

- Aha. Mały na pewno będzie tak samo przystojny jak jego tatuś. Mój mąż też był wysokim brunetem. Był Włochem - dodała, uśmiechając się promiennie na samo wspomnienie. - Bardzo namiętym.

Sara przez grzeczność zmusiła się do uśmiechu.

- Panna młoda ma ładną sukienkę - ciągnęła niestrudzenie starsza pani. - Co prawda, nie chciałabym, żeby moja wnuczka brała ślub tak ubrana, ale i tak suknia mi się podoba.

To prawda, ślubna kreacja była bardzo gustowna i elegancka; bez rękawów i trochę za kolano. Nie była całkiem biała, raczej w kolorze muszli, odbijającej zachodzące słońce.

- A czym pani się zajmuje, moja droga? - Starsza pani zmieniła temat.

- Jestem na stażu w biurze Frowley-Hughes, tu, w Los Angeles. Najwyraźniej kobiecie nic to nie mówiło.

- To firma maklerska.

- A, sprawy finansowe. - Nieznajoma zadowolila się tym wyjaśnieniem i skoncentrowała się ponownie na ślubie. - Ja uczyłam w szkole, to znaczy, kiedy byłam młoda i nie urodziłam dzieci.

Na wzmiankę o dzieciach Sara powstrzymała się od położenia ręki na brzuchu. Wiedziała, że był wciąż płaski, ale doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że to niebawem się zmieni.

- Ile pani ma dzieci, jeśli można zapytać?

- Czwórkę oraz jedenaścioro wnucząt. W sumie duża rodzina, ale są rozsiani po całym kraju. Niestety, niezbyt często odwiedzają babcię w Kalifornii, a czuję się taka samotna.

Sarę ogarnęła nagła tęsknota.

- Prawie cała moja rodzina mieszka w Wyoming - zwierzyła się sympatycznej starszej pani.

- Daleko stąd.

- Tak - potwierdziła Sara i jeszcze raz spojrzała na pana młodego. - Bardzo daleko.

- Może kiedyś też weźmie pani ślub przy plaży. Byłaby pani piękną panną młodą, z takimi wspaniałymi długimi włosami.

- Dziękuję za komplement, lecz nie planuję zamążpójścia. Starsza pani uśmiechnęła się i machnęła ręką.

- Proszę wybaczyć moją bezpośredniość, ale jest pani bardzo młoda. Przyjdzie czas, że zechce pani mieć męża i dzieci. Jestem o tym przekonana. O, proszę spojrzeć - skinęła głową w stronę młodych - wymieniają się obrączkami. Piękna z nich para - dodała z westchnieniem.

To prawda, panna młoda była piękna, a pan młody wyglądał bardzo przystojnie. A dziecko, cóż, to tylko dziecko. Sara nie mogła przecież obwiniać dziecka. Nie mogła też obwiniać panny młodej.

Ale pana młodego? O tak, do niego mogła mieć uzasadnione pretensje. Jednak najbardziej ze wszystkich winiła samą siebie.

Odwróciła się, żeby odejść.

- Nie chce pani zostać do końca? Sara potrząsnęła głową.

- Nie, zobaczyłam już dosyć.

Nawet za dużo, dodała w duchu. Problem polegał na tym, że dostrzegła to wszystko zbyt późno.

Mimo że Sara uważała, że nie mogła znaleźć się w trudniejszej sytuacji, zaledwie kilka miesięcy później przekonała się, jak bardzo się myliła.

RS

Rozdział 1

Sara była w szoku, kiedy po raz pierwszy zobaczyła to nazwisko na liście uczniów swojej klasy: Elijah Scalise.

Wyobrażała sobie, że ośmiolatek, który wkrótce dołączy do grupy trzecioklasistów, będzie podobny do swojego ojca. Sara już dawno postanowiła, że nie będzie przypatrywać się zdjęciu chłopca, chociaż miała ku temu wielokrotnie okazję. Oprawione w złotą ramkę stało na biurku babci dziecka, nauczycielki Genny Scalise, która często mówiła o wnuku Elim. Sarze nigdy nie przyszłoby do głowy, że zostanie jego nauczycielką.

Położyła listę uczniów na biurku i podeszła do okna. Zamróz osiadł na szybie. Trwała przerwa i dzieci na podwórku biegały i obrzucały się śnieżkami. Ciepłe szaliki powiewały, a buty skrzypiały na śniegu. Mimo zimna najwyraźniej dzieci świetnie się bawiły. Patrzyła na nie z przyjemnością, ale jednocześnie zazdrościła im poczucia bez troski.

Ponownie spojrzała na leżącą na biurku listę.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - W drzwiach stanęła młoda kobieta i swoim pytaniem wyrwała Sarę z zadumy.

- O, cześć, Dee. O czym miałam ci powiedzieć?

- O nowym zastępcy szeryfa.

Deirdre Crowder uczyła szóstą klasę. Młoda, drobna, o niebieskich figlarnych oczach i regularnych rysach twarzy. Sara bardzo ją lubiła.

- Pracuje dla twojego stryja, mogłaś podzielić się tą ważną wiadomością. Nowy samotny mężczyzna w mieście, sama rozumiesz. Takich informacji nie zachowuje się dla siebie. Gdyby zbliżała się Gwiazdka, a nie Święto Dziękczynienia, potraktowałabym go jako świąteczny prezent!

Sara przez kilka lat pracy w szkole nauczyła się zachowywać przemyślenia i niektóre uwagi dla siebie.

- W takim razie zabieraj się do dzieła - odparła z uśmiechem. - To ojciec mojego ucznia. Dobrze wiesz, jakim zasadom hołduję. Nie umawiam się z ojcami uczniów.

Dee uniosła brwi i weszła do klasy.

- Co prawda, mieszkam w Weaver dopiero od roku, ale już zdążyłam się zorientować, że właściwie nie umawiasz się z nikim. O co tutaj chodzi? - Stała przy oknie obok Sary. - Gdybym wyglądała tak jak ty, chodziłabym na randki z każdym samotnym facetem w mieście.

Odkąd zaczął się rok szkolny, Sara niejednokrotnie wysłuchiwała uwag tego typu i nauczyła się znosić je cierpliwie. Ludziom trudno było uwierzyć w to, że z wyboru żyje samotnie.

- Przecież wyglądasz ślicznie - odparła. - Zastępca szeryfa Tommy Potter uważa, że jesteś kobietą idealną. On z chęcią się z tobą umówi.

-Ach, Tommy. - Dee lekceważąco machnęła dłonią. -Jest w porządku, lecz zabiera się do rzeczy powoli jak ślimak. W ogóle nie ma ikry. Ile można czekać?

- Przecież zdecydowałaś się przenieść do małego miasteczka - zauważyła Sara. - Wiedziałaś, jak tu jest. Mogłaś zostać w Cheyenne, gdzie był zdecydowanie większy wybór. Dee przytknęła nos do zimnej szyby.

- Znasz go? Mam na myśli nowego zastępcę szeryfa. Podobno pochodzi z Weaver.

Pojawienie się na liście nazwiska nowego ucznia było dla Sary niespodzianką. Jeszcze się z nią nie oswoiła. Tym bardziej nie była gotowa rozmawiać o ojcu ucznia.

- Wiem, że wyjechał z Weaver dawno temu.

- Tak, ale kiedyś go znałaś, prawda? Tutaj wszyscy znają wszystkich.

- Może z widzenia. - Sara usiłowała wymigać się od odpowiedzi. Clayów łączyły z rodziną Scalise rozmaite sprawy, niemające nic wspólnego ze znajomością Sary z mężczyzną, o którego dopytywała się Dee. - Porozmawiaj z Genną - zaproponowała. - W końcu to jego matka. Opowie ci wszystko, co chciałabyś wiedzieć o Maksie.

Ścisnęło ją w gardle, gdy tylko wypowiedziała to imię: Max.

Dee odwróciła się od okna na wzmiankę o najstarszej nauczycielce, pracującej w szkole podstawowej w Weaver.

- A jak ona się czuje?

- Z tego, co ostatnio słyszałam, w porządku.

Sarę gnębiło poczucie winy, że nie wiedziała nic więcej. Nie wysiliła się, żeby odwiedzić Gennę w domu, chociaż pracowały razem prawie sześć lat. Poza tym Genna jest przyjaciółką jej matki i ciotek,

pomyślała Sara, więc naprawdę mogłaby bardziej zainteresować się stanem zdrowia starszej pani.

- Nie mogę zrozumieć, czemu w ogóle pojechała na narty. W jej wieku! Nic dziwnego, że się połamala.

- Każdemu może przytrafić się wypadek na nartach, nawet dwudziestolatkowi - zauważyła Sara.

Dee nie zdążyła odpowiedzieć, bo rozległ się dzwonek na lekcję.

- Czas wracać do pracy. - Dee skierowała się do drzwi. -Chcesz iść w tym tygodniu do Classic Charms? Może Tara będzie miała coś nowego i ciekawego? - zaproponowała na odchodnym.

Sara przytaknęła. Z korytarza dobiegał gwar i tupot dziecięcych butów. - Chętnie.

Pod nazwą Classic Charms kryła się świeżo otwarta przy Main Street galeria z licznymi butikami.

Dee odwróciła się, zręcznie unikając zderzenia z wpadającymi do sali dziećmi.

Sara zaczęła rozdawać poprawione prace domowe. W tym roku jej klasa liczyła siedemnaścioro uczniów. Teraz już osiemnaścioro, uprzytomniła sobie.

Siedzieli po dwoje, chociaż było wystarczająco dużo miejsca, żeby każdy siedział sam. Czasami, kiedy dzieci były bardzo niegrzeczne, musiała je przesadzać, aby prowadzić lekcje z pożytkiem. W tym roku jeszcze się to nie zdarzyło, bo uczniowie zachowywali się w miarę spokojnie.

- Dziękuję, panno Clay - powiedziała z uśmiechem niebieskooka Chrissy Tanner, odbierając swój zeszyt. - Czy będziemy mieć lekcję fizyki?

- Dzisiaj poniedziałek, prawda? - odparła Sara, zerkając na drzwi.

Eli przyjdzie wcześniej czy później, nie powinna się denerwować. Spojrzała na wiszący nad tablicą zegar i zauważyła, że chłopiec ma jeszcze trzy minuty, aby zdążyć na czas.

Jeśli się spóźni, nie będzie robić mu wymówek. Przecież to jego pierwszy dzień w szkole. Nie jest aż tak wymagająca.

Oddała ostatnią pracę i podeszła do tablicy. Wzięła kredę i zaczęła pisać plan lekcji. Dobięgił ją gwar; dzieci rozmawiały, chichotały i kręciły się na trzeszczących krzeselkach.

Czy to on przyprowadzi Eliego? - zadała sobie w duchu pytanie, nie potrafiąc przestać się niepokoić. Niechcący złamała kawałek kredy. Westchnęła i podniosła ją szybko z podłogi. Dokończyła pisać razem z dźwiękiem dzwonka na lekcję.

Eli Scalise się nie zjawił.

Tak jak to czyniła każdego dnia rano, zamknęła drzwi do sali. Pomimo mieszanych uczuć co do swojego nowego ucznia, musiała realizować program. Odwróciła się do dzieci i zapytała głośno, by przykuć ich uwagę:

- Kto z was widział wczoraj podwójną tęczę?

Prawie cała klasa podniosła ręce. Rozpoczęła się lekcja.

- Muszę iść do szkoły?

- Oczywiście.

Eli westchnął ciężko.

- Przecież mówiłeś, że wracamy do Kalifornii.

- Dopiero za kilka miesięcy.

- No i?

Max Scalise otworzył drzwi służbowego dzipa, którego dostał od szeryfa Sawyera Claya. Przed wyjściem musiał odebrać ważny telefon i dlatego byli spóźnieni.

- Wskakuj.

Eli zrobił niezadowoloną minę, ale wrzucił do środka torbę ze śniadaniem i granatowy plecak, po czym zajął tylne siedzenie.

- Zapnij pasy.

W odpowiedzi chłopiec zrobił kolejną minę.

Max zamknął drzwi i usiadł na miejscu kierowcy. Bacznie zlustrował okolicę. Nie zauważył niczego nadzwyczajnego. Widział tylko ogołoczone z liści drzewa, a także trawniki gdzieniegdzie przykryte warstewką śniegu. Wzdłuż ulicy stało kilka domów. Tylko z komina jednego z nich unosił się dym - z domu jego matki. Przed wyjściem Max rozpalił w kominku i ułożył Genę na kanapie w salonie. Nogę w gipsie ułożył na poduszkach, a pod ręką zostawił jej stos czasopism, imbryk z herbatą, pilota do telewizora i telefon.

Na ulicy nie widać było żadnych śladów życia.

Max nienawidził zimna.

- Mogłem zostać w Kalifornii z babcią Heleną - zaczął narzekać Eli.

- A co ci się nie podoba w tej babci? - Max zapalił silnik i ruszył w stronę Main Street.

Eli wzruszył ramionami. Kurtka była na niego trochę za duża. Max kupił ciepłe ubrania dopiero w drodze na lotnisko. Nie mieli za dużo czasu na przymiarki.

- Nic - wymamrotał chłopiec - ale zawsze to ona nas odwiedzała. Dlaczego tym razem musieliśmy do niej przyjechać?

- Do tej pory nie zauważyłeś, że babcia ma nogę w gipsie?

Dojechali do szkoły. Zajęło im to może trzy minuty. Budynek z cegły nie zmienił się od czasu, kiedy Max biegał po jego korytarzach.

- Spójrz na to z jaśniejszej strony. Przynajmniej nie będziesz się nudził. - Starał się pocieszyć syna.

-Wolałbym nudzić się w domu niż tutaj - odparł Eli, wskazując brodą budynek.

Max zaparkował blisko głównego wejścia. Od szkolnej sekretarki dowiedział się, że kancelaria mieści się tuż przy wejściu. Inaczej niż za jego czasów.

- Czy tutaj organizują zajęcia pozalekcyjne?

Eli przyzwyczał się do nich w Kalifornii, miał dwie godziny sportu i zabaw. Niestety, z tego powodu często nie odrabiał wszystkich zadanych do domu lekcji w odpowiedni sposób.

- Obawiam się, że nie.

-Nienawidzę tego miejsca - oznajmił stanowczo chłopiec.

Max nie mógł powiedzieć nic więcej, aby pocieszyć syna. Właściwie czuł się dokładnie tak samo. Też nie chciał tu przebywać. Pogłaskał Elię po włosach.

- To tylko na kilka miesięcy, dopóty, dopóki babcia nie wyzdrowieje i nie zacznie chodzić do pracy. Nie będzie tak źle, zobaczysz. Szybko się przyzwyczaisz.

Zastępca szeryfa miał nadzieję, że do tego czasu wykona zadanie, które mu powierzono. Nie wypowiedział jednak tego życzenia. Nie zamierzał ani synowi, ani nikomu innemu w Weaver zdradzić prawdziwej przyczyny przyjazdu.

Sprawa była poważna. Ktoś przetrzucał narkotyki przez Weaver. Szlak narkotykowy prowadził z Arizony oraz Kolorado i dalej na północ. Policja zorientowała się, że transporty odbywają się regularnie, i Max miał ustalić, kto odpowiada za centrum przetrzutu w Weaver.

Usilnie starał się wymigać od tej roboty, ale akurat wtedy matka złamała nogę i potrzebowała jego pomocy. Szef naciskał i w końcu Max musiał się zgodzić. Ani ojciec, ani syn nie byli tym zachwyceni.

- Jestem spóźniony - Eli przetrzucił plecak przez ramię - a to mój pierwszy dzień w szkole. Pewnie nauczyciel będzie się mnie czepiał do końca roku.

- Wątpię - odparł krótko Max. Najwyraźniej syn odziedziczył po matce tendencję do wyolbrzymiania problemów.

- To mężczyzna czy kobieta?

- Kto?

Eli zrobił zniecierpliwioną minę, ale przestał się krzywić, gdy popatrzył na ojca.

- Nauczyciel. Lubiłem pana Fredericka. Był fajny.

- Nie mam pojęcia.

- Nie zapytałeś? - Chłopiec był wyraźnie zaskoczony. Max poczuł się winny. Był tak pochłonięty powierzona sobie sprawą, że nie zainteresował się, kto będzie uczył syna. Miał tylko kilka dni, żeby przygotować dokumenty dla szkoły i nie wszystkiego dopatrzył. Eli nie mylił się w jednym: spóźnił się do szkoły.

Podobnie jak jego ojciec; od trzydziestu minut szeryf czekał na Maksa na posterunku.

Wspaniały początek, Scalise, powiedział sobie w duchu Max.

Wziął kurtkę syna i szturchnął go, by się pospieszył. Skierowali się do kancelarii. Gdy tylko weszli, uśmiechnęła się do nich młoda kobieta.

- Nowy uczeń - powiedziała radośnie. - Witaj.

Max usłyszał ciche westchnienie i miał nadzieję, że nikt inny tego nie zauważył. Nie chciał, żeby syn miał kłopoty w nowej szkole. Wszystko powinno iść gładko i bezproblemowo. Jeśli Max będzie mógł skupić się wyłącznie na pracy, skończy dochodzenie najszybciej, jak się da. Obaj będą mogli się stąd wynieść, jak tylko Genna stanie na nogi i podejmie pracę.

Max nie zachował zbyt dobrych wspomnień z Weaver. Chciał stąd wyjechać jak najszybciej, tak samo jak jego syn. Jednak nie zamierzał mu tego mówić.

- Panie Scalise - siedząca przy biurku młoda kobieta wstała -
jestem Donna. Miło mi pana poznać. Ciebie też, Eli. Dam znać
dyrektorowi Gage'owi, że jesteście.

- Już wie - rozległo się z tyłu. Łysiejący mężczyzna wyciągnął
rękę. - Max, miło cię widzieć.

- Joe. - Max uściśnął dłoń mężczyźnie. - Cały czas nie mogę
uwierzyć w to, że jesteś tutaj szefem. Najwyraźniej nie mają ci za złe
podpalenia pracowni chemicznej.

- Jak widać nie. Ty zostałeś policjantem, a byłeś wtedy ze mną.

- Serio, tato? - Eli był pod wrażeniem. Joe Gage się zaśmiał.

- Chodź, zaprowadzę was do klasy Eliego - powiedział,
spoglądając na chłopca, kiedy znaleźli się na korytarzu. - Twoją
nauczycielką będzie panna Clay. Polubisz ją.

Clay - kolejne nazwisko z przeszłości, pomyślał Max. Rodzina
Clayów była bardzo liczna, być może wśród nich jest również
nauczycielka.

Przez chwilę żałował, że nie wypytał matki o nowinki z Weaver.
Wiedziała doskonale, dlaczego nie chciał słyszeć o tym mieście. To w
Weaver ojciec Maksa zdradził wszystkich znajomych i przyjaciół.
Zawiódł syna i porzucił rodzinę. Kiedy Genna przyjeżdżała do nich z
wizytą, rzadko wspominała o szczegółach życia w tym mieście. To
zazwyczaj prowadziło do kłótni.

Max od dawna prosił matkę, aby zamieszkała z nimi w
Kalifornii na stałe. Jednak ona z niejasnych dla niego powodów
stanowczo odmawiała.

Joe Gage zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami klasy. Przez szybę Max mógł dostrzec rzędy stolików, przy których siedziały dzieci mniej więcej w wieku Eliego. Zauważył też nauczycielkę - bardzo szczupłą, ubraną na zielono. Była dość wysoka i zdecydowanie młoda. Kręciła się wokół własnej osi energicznie, najwyraźniej prezentując coś dzieciom.

Uśmiechnął się, a wtedy nauczycielka stanęła twarzą do drzwi i spojrzała na niego niebieskimi oczami.

Poczuł ucisk w żołądku. Znał tylko jedną kobietę o tak niezwykłym odcieniu oczu.

Joe Gage otworzył drzwi.

- Przepraszam, panno Clay - powiedział, wprowadzając do klasy chłopca. - To pani nowy uczeń, Eli Scalise. Eli, to jest panna Clay.

Max, całkowicie zaskoczony, stał nieporuszony na korytarzu. Sara.

Nie patrzyła już na niego, skierowała wzrok na chłopca i ciepło się uśmiechnęła. Max zadał sobie w duchu pytanie, czy tylko wydawało mu się, że wcześniej, przez szybę, popatrzyła na niego niechętnie.

- Eli - powiedziała - wejdź, proszę. Zdejmij kurtkę. Nie chcemy, żebyś się tu ugotował już pierwszego dnia. Gotujemy tylko w środy.

Wprawdzie syn rzucił mu znudzone spojrzenie, ale Max zauważył, że chłopiec z trudem powstrzymywał się od uśmiechu. To dobry znak, uznał. Może niepotrzebnie martwił się o to, jak Eli odnajdzie się w nowym, nieznanym środowisku.

Zwrócił spojrzenie na Sarę. Dlaczego wybrała zawód nauczycielki? Gdy byli razem... Powstrzymał się od myślenia o tym, co było kiedyś.

Sara nie zwracała uwagi ani na Maksa, ani na dyrektora. Skupiła się wyłącznie na nowym uczniu, pokazała mu jego miejsce i po upewnieniu się, że ma wszystkie potrzebne przybory, wróciła do tablicy.

- No dobrze, czyli jeśli tornado kręci się w prawą stronę...

Joe Gage wyszedł z klasy i zamknął za sobą drzwi. Ruszyli korytarzem.

- To naprawdę dobra nauczycielka. Wymagająca, ale bardzo troszczy się o dzieci.

- Jak długo tutaj uczy? - zaciekał się Max.

- To będzie jej szósty rok. Donna powiedziała mi, że przygotowałaś dokumenty Eliego. Jak sobie poradzisz z opieką nad synem? Przecież Genna ma nogę w gipsie..

- Eli jest bardzo samodzielny. To bardziej on będzie zajmował się babcią niż babcia nim. - Max nie lubił się tłumaczyć. - Obawiam się, że ze względu na charakter pracy, nie zawsze będę na miejscu, sam rozumiesz. Jeśli Eli rozchoruje się albo zdarzy się coś odbiegającego od codziennego rytmu czy nadzwyczajnego, a mnie nie będzie, mama podejmie decyzje.

- Dobrze - odparł spokojnie Joe. - Chciałbym, żeby Genna jak najszybciej wróciła do pracy. Wiem, że rok temu Eli stracił matkę.

Bardzo mi przykro. Czy powinienem wiedzieć jeszcze o czymś ważnym, co dotyczy twojego syna?

- Nie jest zachwycony tym, że zabrałem go ze starej szkoły i przeniosłem tutaj. Wolałby zostać w Kalifornii.

- Wcale mnie to nie dziwi - odrzekł z uśmiechem Joe Gage. - Nie przejmuj się, przyzwyczai się.

Zatrzymali się przed dyrektorskim gabinetem.

- Może masz jakieś pytania?

Max przecząco pokręcił głową i wyciągnął rękę.

- Dobrze cię znowu widzieć - powiedział.

- Zastępczo, szeryf dzwonił. - Donna kiwnęła na niego zza biurka.

- Szuka pana.

- Już jadę na posterunek.

- Zawiadomię go, jeśli pan sobie życzy. Max skinął głową na zgodę.

- Nie martw się o Eliego - powiedział na odchodnym Joe. - Jest w dobrych rękach.

W rękach Sary Clay, dodał w duchu Max. Mimo że minęło siedem lat, doskonale pamiętał wspólnie przeżyte intymne chwile.

Wsiadł do wozu, zapalił silnik i dopiero wtedy zauważył, że syn zapomniał drugiego śniadania. Zaklął cicho, chwycił brązową torbę, pobiegł do szkoły i pędem pokonał korytarz, prowadzący do klasy. Zastukał w okienko.

Sara odwróciła się. Nie pomylił się, patrzyła na niego wrogo.

- Tak? - Otworzyła drzwi.

- Eli zapomniał. - Max podniósł do góry torbę.

Wzięła od niego pakunek, ostentacyjnie odwracając głowę i nie obdarzając go nawet jednym spojrzeniem.

Już chciał coś powiedzieć, gdy Sara zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

RS

Rozdział 2

Po całym dniu Sara czuła się tak, jakby ktoś przepuścił ją przez wyzmaczkę. Nie było to dla niej typowe, ale wiedziała doskonale, dlaczego jest w takim stanie.

Chłopiec usiadł naprzeciwko niej z nadętą miną. Reszta uczniów poszła do domu. Przez cały dzień szukała fizycznego podobieństwa między Elim a jego ojcem. Bardzo ją to denerwowało, ale nie zdołała się powstrzymać.

W przeciwieństwie do ciemnowłosego Maksa, jego syn był niebieskookim blondynem o wyglądzie aniołka. Mimo to nie zachowywał się grzecznie. Powzięła jednak mocne postanowienie, że zachowa spokój i będzie się do niego zwracać przyjaznym tonem.

- Eli, wiem, że ostatnio dużo zmieniło się w twoim życiu - zaczęła - i rozumiem, że przenosiny do nowej szkoły są dla ciebie poważnym przeżyciem. Wszystko jest nowe, nie masz jeszcze kolegów i koleżanek. Może mi opowiesz, jak wyglądały lekcje w twojej poprzedniej szkole?

- Lepiej niż tutaj - burknął.

Sara westchnęła. Uznała, że będzie musiała jak najszybciej zadzwonić do jego dawnego nauczyciela i dowiedzieć się, czy takie zachowanie było dla chłopca typowe.

- W jakim sensie lepiej?

- Mieliliśmy prawdziwe stoliki.

Spojrzała na klasowe meble, może nie najnowsze, ale całkiem normalne.

- Wolałbyś siedzieć sam?

W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami.

- Jeśli tak, wystarczy powiedzieć. To żaden problem. Przecież oboje wiemy, że jutro nie będziesz zajmował miejsca koło Jonathana.

- To kujon - powiedział z pogardą Eli.

- Jest takim samym uczniem jak i ty i nie ma żadnego powodu, żeby mu dokuczać.

- Nie dokuczałem mu.

- Naprawdę? - spytała powątpiewająco Sara.

- Nie obchodzi mnie, co on nagadał.

- Właściwie nic nie powiedział. Nie musiał. Widziałam, jak mu przeszkadzałeś, mimo że on nic ci nie zrobił. Mazałeś w jego zeszyte, a potem schowałeś mu drugie śniadanie. Podczas przerwy celowo uderzałeś w niego piłką. Co ty na to?

- Mógł się uchylić. - Eli najwyraźniej był zły jak osa.

- To nie jest najlepszy sposób pokazania się pierwszego dnia w nowej szkole. Zdajesz sobie z tego sprawę?

- Niech pani zadzwoni do mojego taty i mu to powie - odparł zadziornie Eli.

Sara wcale nie miała ochoty telefonować do Maksa. Poranne kilkuminutowe spotkanie wystarczyło jej aż nadto.

-Zawrzyjmy układ, dobrze? - Pochyliła się w stronę chłopca. - Jutro zaczniemy od nowa. Jeśli nie poprawisz swojego zachowania,

będziemy musieli dodać twoje imię do listy na tablicy. - Wskazała ręką róg tablicy, gdzie wisiały już dwa nazwiska. - Znasz zasady. Za pierwszym razem dopisuję twoje nazwisko. Za drugim dostajesz uwagę i idziesz do dyrektora. Po kolejnej uwadze przestajesz chodzić do mojej klasy.

Jeszcze nigdy jej się to nie przytrafiło, ale było przyjętą praktyką w szkole.

- Pan Frederick miał takie same zasady - wyjął Eli i wyraźnie zmarkotniał.

- Pan Frederick to twój ostatni nauczyciel? Uważasz, że ten system jest niesprawiedliwy?

Chłopiec wzruszył ramionami.

- Eli, chciałabym, abyś uczył się w naszej szkole z przyjemnością. Nikomu nie zależy na tym, żebyś był nieszczęśliwy. Jednak jeżeli zostaniesz przyłapany na tym, że celowo chcesz skrzywdzić innego ucznia, nie będę mogła ci pomóc. Dyrektor Gage przestrzega surowo tych reguł. Dzisiaj na boisku zachowywałeś się źle, wiesz o tym.

- Przecież piłka ledwo go dotknęła - starał się bronić Eli.

- Tylko dlatego, że w ostatniej chwili zrobił unik. Nie udawaj, że grałeś w zbijaka, bo wiem, że tak nie było.

- Przepraszam - wymamrotał, krzywiąc się, Eli.

- Powinieneś przeprosić Jonathana, nie mnie. Możesz zadzwonić stąd, jeśli chcesz.

- Teraz? - Chłopiec otworzył szeroko usta ze zdziwienia.

- Najlepiej zrobić to od razu. Jonathan mieszka tuż za rogiem. Na pewno zdążył dojść do domu. - Podsunęła bliżej telefon. - Gotowy?

Eli niechętnie podniósł słuchawkę i wykręcił numer, który Sara mu podyktowała.

Chcąc zapewnić mu minimum prywatności, Sara wstała i podeszła do ustawionego w kącie regału, na którym ułożono dekoracje zrobione przez dzieci z okazji Święta Dziękczynienia.

Słyszała, jak Eli przeproszał kolegę. Krótko i zwięźle. Jednak przynajmniej przeprosił. Obserwując go cały dzień, wcale nie była pewna, czy tak postąpi.

Poprawiała pędzle na półce i odwróciła się do chłopca, który drapał się nieporadnie po policzku, nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

Mimo wszystko Eli ją rozczulał. Wyparowało z niej całe napięcie i podenerwowanie. Zawsze podobnie reagowała na rozmaite problemy, wynikające podczas pracy z dziećmi. Syn Maksa nie był wyjątkiem.

- Pamiętaj, że jutro zaczynamy wszystko od zera, dobrze? Nie podskoczył z radości w odpowiedzi, ale przynajmniej powstrzymał się od zrobienia niezadowolonej miny.

- Chodź, odprowadzę cię do wyjścia. Czy... twój tata cię odbierze? - Starła się, by jej głos brzmiał jak najbardziej naturalnie.

- Nie, mam sam przyjść na piechotę.

Sara uśmiechnęła się. Eli powiedział to tak, jakby spacer był czymś niesłychanie nieprzyjemnym.

- Idziesz do babci?

- Nie, na posterunek.

- To nawet bliżej. - Wsadziła papiery i zeszyty do torby oraz włożyła kurtkę. - Poznałeś szeryfa?

Eli zaprzeczył.

- Nie jest zbyt groźny. To mój stryj.

Chłopiec wydawał się lekko zaciekawiony. Przerzucił plecak przez ramię i wyszedł razem z Sarą na korytarz.

- Ma pani tu krewnych?

- Bardzo wielu. Nie można rzucić kotem, by nie trafić nim w członka rodziny Clayów.

- Ohyda. Kto by chciał rzucać kotem?

- Chyba nikt. - Sara się zaśmiała.

- No widzi pani.

Uśmiech zamarł jej na ustach, kiedy zobaczyła, że na końcu szkolnego korytarza stoi Max.

- Chyba nie będziesz musiał iść sam - stwierdziła, spoglądając na Elięgo.

- Byłoby lepiej, jakbym musiał - wymamrotał w odpowiedzi.

Było w tym chłopcu coś, co ją poruszało mimo jego niegrzecznego zachowania. Uprzytomniła sobie szybko, że wszystkie dzieci wzbudzały w niej emocje. Nie na darmo została nauczycielką.

- Spóźniłeś się - odezwał się Max.

- Tylko dziesięć minut. Chciał mi zadać kilka pytań - wyjaśniła Sara.

Chłopiec rzucił jej pytające spojrzenie, ale udała, że tego nie dostrzegła.

Max skupił wzrok na Sarze. Dobrze pamiętała te długie ciemne rzęsy i oczy, które zmieniały barwę w zależności od nastroju.

- Jakie pytania?

- Na temat... sportu - odparł Eli. Max spojrzał na niego podejrzliwie.

- Samochód stoi przed szkołą. Poczekaj tam na mnie. Chłopiec wzruszył ramionami i skierował się do wyjścia.

- Do jutra, panno Clay - powiedział.

- Do jutra, Eli.

Ledwie zerknęła na Maksa, zanim odwróciła się i ruszyła do drugiego wyjścia.

- Saro...

Wolałaby zdobyć się na stanowczość i iść bez zatrzymywania się, a jednak przystanęła i spojrzała przez ramię. Mimo wszystko jest ojcem jej ucznia. Będzie miała z nim do czynienia i musiała z nim rozmawiać.

- Tak? - zapytała niechętnie.

- Ja... jak się masz?

Nie to spodziewała się usłyszeć.

- Jestem dosyć zajęta. Chciałeś porozmawiać o swoim synu?

- Przepraszam, że rano się spóźniliśmy. To więcej się nie powtórzy.

- Dobrze.

Odczekała chwilę i kiedy wydało jej się, że Max nie ma nic do dodania, odwróciła się.

- Nie sądziłem, że cię tutaj spotkam - odezwał się, przerywając milczenie.

Czyli nigdy nie rozmawiał o niej ze swoją matką.

- Mogę powiedzieć to samo o tobie.

Była głupia, łudząc się, że miało dla niego jakiegokolwiek znaczenie to, co wydarzyło się przed laty. Już wtedy wyraził się dostatecznie jasno na temat swoich uczuć, chociaż co do innych spraw nie był tak otwarty. Wiele rzeczy przed nią ukrył.

W tym wszystkim najgorsze było to, że mimo upływu lat nie potrafiła zapomnieć, pozbyć się żalu i rozgoryczenia, chociaż wmawiała sobie, że całą historię od dawna ma za sobą.

- Widzę, że u ciebie nastąpiły duże zmiany. Z detektywa na zastępcę szeryfa.

- Ta praca mi odpowiada.

- W takim razie gratuluję - powiedziała, choć ton jej głosu wcale na to nie wskazywał. - Przepraszam, mam jeszcze dużo do zrobienia.

Odwróciła się i ruszyła w stronę wyjścia. Max patrzył, jak Sara odchodzi. Nie zawołał jej po raz kolejny.

Znienawidziła go, lecz czy powinien ją o to winić? Nie mógł uwierzyć, że spotkał ją w Weaver. Wyszedł na parking, gdzie czekał na niego Eli.

- Powiedziała ci? - zapytał chłopiec, siadając na tylnym siedzeniu.

Świetnie, pomyślał Max. Ruszył, zastanawiając się, co tym razem nabroił jego syn.

- A jak myślisz?

Chłopiec westchnął ciężko, spodziewając się najgorszego.

- Tak przypuszczałem. Tato, przysięgam, ja tylko się wygłupiałem z tym chłopakiem. Nie chciałem zrobić mu krzywdy. Nie wiedziałem, że okulary polecą tak daleko. Przynajmniej się nie połamały.

- Przeprosiłeś? - Max spojrział na syna karcącym wzrokiem.

- Tak. Zadzwoiłem z telefonu panny Clay.

- Dobrze. Niech to więcej się nie powtórzy.

- Dlaczego po mnie przyjechałeś?

- Przecież ci powiedziałem. Spóźniałeś się i zacząłem się martwić.

- O co? To takie bezpieczne słodziutkie miasteczko - zauważył złośliwie Eli. - Co złego może się wydarzyć? Nawet nie ma porządnego centrum handlowego.

- Tęsknisz do zakupów, co?

Chłopiec parsknął śmiechem. Obaj wiedzieli, że nie znosił robić zakupów, zupełnie jak Max. Jennifer je wprost uwielbiała.

Minęli posterunek i skierowali się do domu Genny.

- Jaka jest nowa nauczycielka? - zapytał Max.

- Poza tym, że jest kapusiem?

- Ona nic mi nie powiedziała, kolego. Wszystko wiem wyłącznie od ciebie.

- O rany! - Eli uderzył tyłem głowy w oparcie. Nie wierzył, że dał się podejść ojcu. - Chyba, jest w porządku. Trochę przypomina mi mamę.

Max nie od razu zareagował na tę rewelację. Jennifer umarła na raka czternaście miesięcy wcześniej i chłopiec rzadko sam z siebie zaczynał o niej mówić.

- W jaki sposób?

- Sam nie wiem. Co na kolację? - Eli szybko zmienił temat.

- Zaraz się dowiemy, babcia gotuje.

- Myślałem, że to my mamy się nią zajmować.

- I to robimy. Nudzi się jednak sama w domu. Nie przywykła do nicnierobienia i potrzebuje jakichś zajęć.

- Pojedziemy na narty, skoro tak tu utknęliśmy?

Max bardzo chętnie spełniłby życzenie syna, ale musiał pozostać dyspozycyjny w związku z prowadzonym śledztwem. Nie chciał zawieść Eliego i składać obietnic, których mógłby nie dotrzymać. W związku z tym powiedział:

- Zobaczymy.

- A czy umiesz jeździć na nartach, tato? - zapytał ironicznie chłopiec.

- Mądrała. Pewnie, że tak.

- Dla mnie to wcale nie jest oczywiste. Cały czas mieszkaliśmy w Kalifornii.

- Od czasu, gdy się urodziłeś.

- A konie? Pojeździmy kiedyś konno? - Chłopcu aż zabłyśły oczy.

Max powstrzymał się od grymasu. Nie przepadał za końmi.

- Niewykluczone.

- Znałeś wcześniej pannę Clay?

Niewinne z pozoru pytanie naruszyło spokój Maksa. Wiedział, że musi ostrożnie udzielać odpowiedzi.

- Tak, znaliśmy się.

- Chodziliście razem do szkoły?

- Nie, jest dużo młodsza ode mnie.

- Jasne. Jesteś staruszkim, a ona jest cały czas ładna. Eli ma rację, uznał Max. Panna Clay nadal jest ładna.

- Dlatego lubię cię mieć przy sobie: żebym nie popadł w pychę.

- Powiedziała, że w tym mieście nie można rzucić kotem, żeby nie trafić w członka jej rodziny. Chodziliście ze sobą?

Max zahamował gwałtownie na podjeździe przed domem matki.

- To, że jest dziewczyną, nie oznacza, że musiała być kiedyś moją dziewczyną. A poza tym już ci mówiłem, że jest sporo młodsza ode mnie.

- Ile młodsza?

- Nie wiem, dużo. - Max zaczynał tracić cierpliwość. - Pięć lat?

Tak jakby pięć lat było dużą różnicą.

- Dwanaście.

- Rany, rzeczywiście jesteś stary. Nie tak jak babcia, ale mimo wszystko.

- Starczy tego dobrego. Jestem stary, ale nie aż tak, żeby nie móc cię prześcignąć do domu - oznajmił Max i szybko wysiadł z samochodu.

Eli zrobił to samo i rzucił się pędem do drzwi. Max biegł tuż za nim. Przynajmniej jedna rzecz tego dnia się udała, pomyślał: jego syn się uśmiechał.

Tuż przed gankiem Max wyprzedził Eliego.

- Tato! - wykrzyknął z pretensją w głosie chłopiec.

- Wytrzymaj buty - usłyszał tylko w odpowiedzi. - Cześć, mamó.

Genna Scalise skończyła sześćdziesiąt lat, ale wyglądała dziesięć lat młodziej. Wciąż miała ciemne włosy i piękną cerę. Siedziała w salonie na kanapie i usiłowała podrapać się w nogę w tym miejscu, gdzie znajdował się gips.

- Zdejmij makaron z gazu, jeśli możesz.

Max wszedł do kuchni i wyłączył gaz. W drugim garnku był sos domowej roboty.

- Pięknie pachnie. Myślałem, że po prostu podgrzejesz jakieś gotowe danie. Nie powinnaś się przemęczać - powiedział i wrócił do salonu. - Wypróbuj to. - Podał jej bambusową drapaczkę do pleców, którą kupił w supermarkecie.

- Jesteś dobrym dzieckiem - pochwaliła go zachwycona. Eli zachichotał.

- Jak ci minął pierwszy dzień w szkole? -zwróciła się Genna do wnuka.

- Zadali nam pracę do domu - poinformował Eli, unikając odpowiedzi na zadane przez babcię pytanie. - Z angielskiego.

Słownictwo.

- Zaczynij odrabiać przed kolacją. Pomóż mi, kochanie, żebym mogła przygotować jedzenie. - Genna wyciągnęła ręce do Maksa, by łatwiej wstać z kanapy.

Z góry słyhać było krzątanie Eliego. Max miał nadzieję, że rzeczywiście syn zajął się pracą domową.

- Kiedy wspomniałaś, że coś dla nas upieczesz, nie sądziłem, że będzie to makaron domowej roboty.

- A czy znamy jakiś inny makaron? - Genna poklepała syna po policzku i sięgnęła po kule.

Szedł za nią, gdy powoli zmierzała do kuchni. Nigdy nie widział matki w takim stanie, zawsze wprost kipiała energią i nieustannie się krzątała. Z pewnością to czasowe unieruchomienie było dla niej męczące. Max martwił się o matkę. Wiedział, że nie lubiła, jak jej się pomagało, postanowił więc pozwolić jej robić, co będzie chciała.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że Sara Clay będzie nauczycielką Eliego?

Genna ostrożnie usadowiła się na wysokim stołku w kuchni i posłała mu uważne spojrzenie.

- Nie sądziłam, że to ważne. Zresztą myślałam, że wiesz, w końcu to ty zapisywałeś go do szkoły. Coś ci się w niej nie podoba? To naprawdę dobra nauczycielka.

Max milczał. Przecież nie opowie matce historii znajomości z Sarą.

- To, co wydarzyło się między twoim ojcem a rodziną Clay, miało miejsce bardzo dawno temu - zauważyła Genna, przypuszczając, że odgadła myśli Maksa. - Tylko ciebie cały czas to dręczy - dodała z westchnieniem.

- Ostatnim razem gdy o niej słyszałem, studiowała ekonomię. Nie spodziewałem się zastać jej tutaj, pracującej jako nauczycielka w podstawówce. Przypuszczałem, że robi karierę w wielkim mieście.

- Lubię ją. Jest zawsze pełna energii i ma dobre podejście do dzieci. - Genna energicznie zamieszała w garnku. - Podaj mi sitko.

Max pokręcił głową i sam odcedził makaron.

- Powinnaś odpoczywać, a nie przygotowywać jedzenie jak dla pułku wojska.

- Jestem dobrze zorganizowana i umiem planować. Zrobiłam dużo, ale za to będziemy mieli co jeść przez tydzień.

Max usłyszał sygnał krótkofalówki, którą zostawił w przedpokoju. Wyszedł z kuchni, odpowiedział na polecenie i wrócił do matki.

- Muszę iść, wzywają mnie. Poradzisz sobie z Elim?

- Oczywiście. Uważaj na siebie. - Genna pomachała mu drewnianą łyżką.

Krzyknął w górę schodów, żeby Eli zajął się babcią, i wyszedł z domu.

Minęło dużo czasu od ostatniego razu, kiedy to Max jechał na ranczo Double C, ale wciąż pamiętał drogę. Była to największa posiadłość w okolicy. Należała do rodziny Clayów i obecnie mieszkał w niej Matthew Clay, brat szeryfa, a zarazem ojciec Sary.

Wjechał przez bramę i zatrzymał się przed domem tuż za dżipem Sawyera. Był tu tylko kilka razy w życiu. Ostatni raz, kiedy miał piętnaście lat, a jego ojciec został przyłapany na kradzieży bydła.

Wysiadł z samochodu i wszedł na ganek, na którym stało dwóch mężczyzn. Kiwnął głową Sawyerowi.

- Matthew - przywitał się z drugim.
- Max, miło cię widzieć.
- Co się stało? - skierował pytanie do swojego szefa. Lubił od razu przechodzić do rzeczy.
- Doszedłem do wniosku, że lepiej omówić sprawy poza posterunkiem.

Max spojrzał pytająco na Matthew.

- On jest wtajemniczony - wyjaśnił Sawyer krótko. -Przejdźmy się.
- Wydajesz się zaskoczony - zauważył Matthew, kiedy oddalali się od domu.

Max lubił panować nad sytuacją, a teraz czuł, że traci kontrolę. Co prawda, Sawyer był szeryfem, ale to on prowadził dochodzenie.

- Sądziłem, że tylko mój przełożony i ja znamy sprawę - zauważył oschle.

- Matt dostrzegł kolejną niezgodność w dokumentacji swoich przewozów - wyjaśnił szeryf. - Tym razem w dostawie do Minnesoty.

- Kiedy?

- Kilka tygodni temu. - Matthew poprawił kowbojski kapelusz, który miał na głowie. - Kiedy wspomniałem o tym Sawyerowi, opowiedział mi o wszystkim. Stwierdził, że to może być ważne dla śledztwa. Nie chcę, żeby takie rzeczy działy się w Weaver.

- Nigdzie nie powinno dochodzić do przemytu narkotyków - orzekł Max.

Przez pięć lat zajmował się wykrywaniem punktów przerzutowych w małych miasteczkach. Wiedział aż za dobrze, że im mniej podejrzane było miejsce, tym trudniejsze do odkrycia.

- Masz rację - przytaknął szeryf. - Wygląda na to, że ostatnimi czasy handlarze narkotyków upatrzyli sobie prowincję. Niechętnie to przyznaję, ale potrzebujemy pomocy z zewnątrz. Dlatego zgodziłem się na twój przyjazd.

Max nie był specjalnie zdziwiony tym wyznaniem, jako że wolał samodzielnie prowadzić dochodzenia. Jako agent specjalny DEA (Agencja Legalnego Obrotu Lekarstwami), która zajmowała się, między innymi, walką z narkotykami, zdobył duże doświadczenie.

- Będziesz musiał mi pokazać, jakie nieprawidłowości wykryłeś - zwrócił się do Matta.

W odpowiedzi Clay wyjął z kieszeni kurtki kopertę i mu ją wręczył.

- To kopie dokumentów z moimi notatkami.

Max włożył papiery do kieszeni, nie zaglądając do nich.

- Masz coś jeszcze?

- Matthew! - usłyszeli kobiecy głos. Wszyscy trzej odwrócili się jak na komendę.

- Kolacja czeka!

Przez chwilę Max miał wrażenie, że to Sara stoi na ganku.

Jednak gdy się odwróciła, nie zauważył długich gęstych włosów.

- Zostaniesz? - zapytał Matt. - Moja żona Jaimie bardzo dobrze gotuje.

- Również dlatego spotkaliśmy się właśnie tutaj - dodał ze śmiechem Sawyer. - Moja żona wyjechała do Bostonu na sympozjum. Męczy mnie gotowanie.

- Dziękuję za zaproszenie, ale muszę wracać - odparł Max.

- Chociaż wejź i się przywitaj. Inaczej Jaimie będzie mi robiła wymówki do wiosny. Wszyscy chcą porozmawiać z nowym zastępcą szeryfa.

- Jasne, bo jeszcze sobie nie przypomnieli czasów, kiedy tu mieszkałem - odparł Max.

Jego ojciec miał na pieńku z prawem, ale i on nie był chodzącym ideałem. Wolałby uniknąć spotkań z mieszkańcami

Weaver. Był tu tylko ze względu na dochodzenie. Po wykonaniu zadania natychmiast pojedzie z Elim do domu.

Jednak rozumiał, że jego szef chciał, żeby zachowywał się swobodnie i życzliwie.

- Z chęcią się przywitam - powiedział, podejrzewając, że tak musi czuć się jego syn, kiedy go strofuje.

Ruszyli w stronę domu. Z przedsionka przeszli prosto do dużej jasnej kuchni, w której rozchodziły się smakowite zapachy.

- Tylko się za bardzo nie ekscytuj, kochanie, on nie zostaje na kolacji - uprzedził żonę Matthew. - To nowy pomocnik Sawyera, Max Scalise - dokonał prezentacji.

- Pamiętam cię jako chłopca. - Jamie energicznie potrząsnęła ręką Maksa i uśmiechnęła się promiennie. - Genna często o tobie opowiada. Pewnie jest szczęśliwa, że ty i Eli wróciliście do Weaver. Smutno jej tu bez was. Jak jej noga, trochę lepiej?

- Zrasta się, ale dużo wolniej, niż mama by sobie życzyła. Nie może usiedzieć w miejscu. Brakuje jej szkoły.

- Mamo, nie mogę nigdzie znaleźć koronkowej... - Sara weszła do kuchni i stanęła jak wryta - serwety - dokończyła zdanie. - Co tutaj robisz? - zapytała bezceremonialnie.

- Odbieram papierkową robotę od szeryfa. Miło cię znowu widzieć, panno Clay. I panią też było bardzo miło spotkać, pani Clay. - Max zwrócił się do Jaimie, która zerknęła z zaciekawioną to na niego, to na córkę.

- Pozdrów swoją mamę - powiedziała na do widzenia.

- Oczywiście, dziękuję. Szeryfie, Matthew. Na razie. Był już przy swoim wozie, kiedy usłyszał za sobą kroki.

- Max! - zawołała Sara.

- Nie przejmuj się. Nie zamierzam cię nachodzić. Wezwał mnie tu twój stryjek.

Sara nie miała na sobie kurtki, a jedynie zarzuciła na ramiona sweter. Niesforne kosmyki wymknęły się z jej grubego warkocza.

- Uwierz mi, do głowy mi nie przyszło, że mógłbyś coś takiego zrobić - odparła, podając mu kopertę. - To zaproszenie dla twojej mamy na wesele mojej kuzynki.

Wziął od niej kopertę, celowo muskając jej palce. Sara szybko schowała rękę za plecy.

- Słyszałaś o znaczkach pocztowych?

Nie wydawała się rozbawiona tym żartem. Zresztą był niezbyt dowcipny.

- Większość zaproszeń wręczamy osobiście, bo ślub już niedługo. Pierwszy piątek po Święcie Dziękczynienia. Wszyscy pomagają przy ich dostarczaniu. Leandra i twoja mama są członkami kółka krawieckiego i dlatego została zaproszona.

- Leandra?

- Moja kuzynka. Wychodzi za Evana Taggarta.

Taggart został weterynarzem. Leandra była jedną z licznych kuzynek Sary i z tego, co pamiętał, jej ulubioną. Max uprzytomnił sobie, że Evan występował w programie telewizyjnym, przy którym pracowała Leandra. Weaver wcale nie było takim prowincjonalnym miasteczkiem, jak się niektórym wydawało.

- Przekażę mamie. Eli opowiedział mi, jak się dziś zachowywał.

Sara milczała; ciaśniej owinęła się granatowym swetrem.

- Powiedz cokolwiek. - Max poczuł wzbierającą złość.

- Prowadź ostrożnie. Wiezorami drogi są oblodzone. -

Powiedziawszy to, okręciła się na pięcie i po raz trzeci tego dnia zostawiła go samego.

RS

Rozdział 3

Mimo że Sara robiła sobie nadzieję, że będzie inaczej, podczas kolejnych spędzonych w szkole dni zachowanie Eliego pozostawiało wiele do życzenia. Co prawda, nie rzucał piłką w kolegów ani im nie dokuczał w inny sposób, ale daleko mu było do ideału.

Zadzwoiła do jego poprzedniej szkoły i dowiedziała się, że należał do spokojnych, przykładnych uczniów. Wiedziała, że będzie musiała porozmawiać o tym z Makssem, lecz wciąż odkładała to na później, choć wcale to jej się nie podobało. W myśli nazwała się tchórzem.

Dlaczego, mimo że przecież wcale nie zależało jej na Maksie, obawiała się kontaktu z nim?

Uczniowie przygotowywali się w stołówce do świątecznego przedstawienia i Sara była sama w klasie. W końcu postanowiła, że zatelefonuje do Maksa. Zastanawiała się wystarczająco długo.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer posterunku. Pamela Rasmussen, dyspozytorka, poinformowała Sarę, że Max jest w terenie.

- Jeśli to ważne, mogę mu przekazać wiadomość. Czy z jego synem wszystko w porządku?

- Tak, tak. To nic pilnego. Możesz go poprosić, żeby do mnie zadzwonił w wolnej chwili?

- Oczywiście. Jak przygotowania do ślubu?

- W ogromnym tempie. - Sara była druzną panny młodej. -
Leandra jest tak zajęta otwarciem „Nowych Horyzontów”, że wszyscy pomagamy jej przy ślubie. Inaczej by nie zdążyła.

„Nowe Horyzonty” to ośrodek rehabilitacyjny dla dzieci, który zorganizowała Leandra. Ośrodek został zlokalizowany na farmie jej rodziców, żeby można było wykorzystać konie w terapii.

- Mogę odciążyć ją z obowiązków podczas miesiąca miodowego
- odparła ze śmiechem Pamela. - Evan Taggart był jednym z ostatnich przystojnych kawalerów w okolicy. Reszta jest dla nas albo za młoda, albo za stara.

Sara pomyślała o Maksie. Wiedziała, że w tym roku skończy czterdzieści lat. Pamiętała, że w sierpniu obchodzi urodziny.

- Nie spędza mi to snu z powiek - skłamała Sara. - Muszę kończyć. Dzięki, Pam. Na razie.

Rozłączyła się szybko, a potem aż podskoczyła, kiedy telefon zadzwonił niemal od razu. Podniosła słuchawkę.

- Sara Clay.

- Chyba wyczuwam napięcie - usłyszała męski głos.

- Ach, to ty, Brody. Co się stało?

- Nic takiego. Z dzieciakiem wszystko w porządku.

- W takim razie dlaczego do mnie dzwonisz? Przecież jasno określiła granicę. Między innymi dlatego tak dobrze udawało jej się ukryć tę drugą pracę. Nawet jej rodzina o tym nie wiedziała.

- Megan trzeba zadać więcej pracy domowej. Zrobiła już wszystko, co ostatnio jej poleciłaś, i się nudzi.

Nie zdziwiło jej to. Po kilku lekcjach z Megan Sara zorientowała się, że dziewczynka jest bardzo bystra.

- Może powinieneś zapisać ją do szkoły. Tu miałyby zajęcia przez cały dzień.

Brody'emu nie spodobał się ten pomysł. Już sam fakt, że musiał udawać, że jest ojcem dziecka, był dla niego trudny do przyjęcia. Mimo że mieszkał z dziewczynką od dwóch miesięcy, nie przyzwyczał się do nowej dla siebie sytuacji.

- Moja córka nie jest na to gotowa. Nie uporała się jeszcze ze śmiercią matki.

Sara skrzywiła się. Wiedziała, że Brody zachowuje ostrożność, co było godne pochwały, ale nie lubiła, kiedy to robił, gdy rozmawiali sam na sam. Najwyraźniej uważał, że szkolny telefon nie gwarantuje zachowania bezpieczeństwa. Jest zdecydowanie przewrażliwiony, uznała Sara.

- Rozumiem, pewnie masz rację - powiedziała bez przekonania.

Nie dyskutowała z nim, bo w końcu to on jest wyszkolonym agentem i do niego należało podejmowanie decyzji. Ona mu tylko pomagała.

Kiedy podczas pobytu w Kalifornii poznała Colemana Blacka, który zaproponował, aby włączyła się do prowadzonej przez niego akcji, Sara była zachwycona, że będzie użyteczna. Potrzebowała tego po odejściu Maksa i stracie dziecka.

Agenci zajmowali się dziećmi, które z różnych przyczyn potrzebowały specjalnej ochrony, a ona im pomagała. Rodzice

Megan, politycy, zostali brutalnie zamordowani kilka miesięcy wcześniej. Weaver doskonale nadawało się na kryjówkę. Mieszkali tu tylko ranczerzy oraz pracownicy CeeVid, firmy komputerowej, należącej do stryja Sary.

Już dziewięć razy zajmowała się przygotowaniem domu na przyjęcie dzieci. Za każdym razem zjawiał się inny agent i po jakimś czasie znikał bez śladu. Sara nigdy nie wiedziała, skąd przyjeżdżają i dokąd jadą dzieci.

Tym razem agentem był Brody Paine. I to jego zdanie się liczyło, bez względu na to, co ona myślała na jego temat.

Sara usłyszała kroki na korytarzu.

- Przygotuję pracę domową. Mam przywieźć?

- Nie, odbiorę jutro.

- Brody...

- Dziękuję za pomoc, Saro - przerwał jej. - Jesteś dobrą nauczycielką - dodał i rozłączył się bez uprzedzenia.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała w stronę drzwi. Głośno wciągnęła powietrze, ponieważ zobaczyła Maksa.

- Co ty tu robisz? - zapytała ostro.

- Przecież zostawiłaś mi wiadomość.

- Jakieś pięć minut temu. Nie sądziłam, że zjawisz się tak szybko.

Podszedł do biurka.

- Czemu chciałaś mnie widzieć? Wcale nie chciała go widzieć.

Musiła.

- Eli ściągał dzisiaj na klasówce z matematyki - odparła.

- Eli nie ściąga.

Sara wstała, żeby Max nad nią nie górował.

- Cóż, dzisiaj ściągał. Zresztą wczoraj też, podczas dyktanda - wyjaśniła i dodała: - Chciał również oddać pracę domową kolegi jako swoją.

- On nie musi oszukiwać - rzekł ostro Max.

Sara wiedziała, że w poprzedniej szkole to się nie zdarzało. Eli nie miał najlepszych stopni, ale uczył się porządnie, a także nie przysparzał problemów wychowawczych.

- Może nie musi, ale to nie znaczy, że tego nie zrobił. Podała mu kartkę, na której ktoś najwyraźniej wymazał napisane ołówkiem imię i napisał nazwisko Eliego.

- Każde dziecko mogło to zrobić.

Sara westchnęła i pomyślała, że Max nie jest pierwszym rodzicem, który nie chce dostrzec wad swojego dziecka.

- Tak, ale zrobił to Eli.

- Posłuchaj, Saro. Wiem, że jego pierwszy dzień w szkole nie był najbardziej udany. Obiecał mi, że się poprawi.

- Uwierzyłeś mu?

- Przecież to mój syn.

- To prawda, lecz to niczego nie zmienia. Eli dopuścił się oszustwa. - Żałowała, że jej słowa brzmiały tak ostro. - Może powinniśmy spotkać się we trójkę - dodała łagodniej. - Spokojnie to omówimy.

- Nie mam czasu na takie rozmowy. Może Eli powinien znaleźć się pod opieką innej nauczycielki.

- Jestem jedyną nauczycielką trzeciej klasy. - Sara zacisnęła dłoń w pięści.

Po raz pierwszy spostrzegła u Maksa oznaki zdenerwowania. Przeczesał palcami krótkie włosy.

- Cholerne małe miasteczko - wymamrotał.

- Ty tu wróciłeś, Max. Zresztą nie wiem dlaczego, w dodatku po tylu latach.

Zrobiło jej się gorąco i wiedziała, że się zarumieniła.

- Wróciłem ze względu na mamę, przecież wiesz. Nie mogłem zostawić jej samej.

- Och, jak szlachetnie z twojej strony. Ile to lat minęło? Dwadzieścia?

- Nie przyszedłem tu, żeby się z tobą kłócić. To, co zaszło między nami w Kalifornii, należy do odległej przeszłości.

- Jeśli sądzisz, że wciąż mam ci za złe, że rzuciłeś mnie, żeby być ze swoim synem, to się bardzo mylisz.

- Nie rzuciłem cię.

Sara zaśmiała się.

- Dobrze wiesz, że tak było, ale to już nie ma dla mnie znaczenia. W ogóle o tym nie myślę - skłamała.

- To dlaczego jesteś taka wściekła? - zapytał, patrząc jej prosto w oczy.

Otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Już od dawna nie była zła. Raczej zraniona. Z bólem zdecydowanie trudniej się uporać.

- Może nie rozumiem, dlaczego mój stryjek wybrał ciebie na swojego zastępcę - odparła po chwili.

- Nie jestem moim ojcem!

- Nie. On tylko okradł ranczo, a ty... - Poczwała, że czerwieni się jeszcze bardziej.

- A ja co? - Oparł dłonie na biurku i pochylił się w stronę Sary. - Zraniłem cię, tak? To masz na myśli?

Zdecydowanie nie miała ochoty na dalszą dyskusję. Bardzo żałowała, że się w nią wdała. Gdyby tylko mogła, uciekłyby z klasy.

- Uważam, że nie zagrzejesz tu miejsca. Szybko znudzi ci się wlepianie mandatów za przekroczenie szybkości i rozwiązywanie problemów skłóconych sąsiadów. Stryjek znowu będzie musiał szukać kogoś na twoje miejsce.

- Chyba twój stryjek sam może ocenić, czy jest to dla niego problem.

- Po prostu nie chciałabym, aby ktoś z mojej rodziny się na tobie zawiódł.

- Saro, spotykaliśmy się ze sobą niecały miesiąc. Nie uważasz, że trochę przesadzasz?

Sara również oparła ręce na biurku i pochyliła się w stronę Maksa. Patrzyła z bliska w jego piwne oczy. Drobne zmarszczki dodawały mu tylko uroku. Zauważyła pierwsze siwe włosy na jego skroniach.

- Rzucenie mnie to jedno. Okłamanie to zupełnie co innego.
- Kiedy cię okłamałem?

Usłyszała na korytarzu radosne głosy i śmiechy. Próba przedstawienia najwyraźniej już się skończyła i dzieci wracały do klasy.

- Mam ci przedstawić listę? Po co? Dobrze znasz swoje kłamstwa. - Podała mu klasówkę Eliego. - Nie to jest teraz najważniejsze. Porozmawiaj z synem o jego zachowaniu. Musimy coś z tym zrobić dla jego własnego dobra.

- Do tej pory Eli nigdy nie miał problemów w szkole -oznajmił stanowczo Max.

Najwyraźniej uważał, że to jej wina. Nie odpowiedziała. Bała się, że poniosą ją nerwy, a uczniowie zaczęli wchodzić do klasy.

Kiedy Eli stanął w drzwiach, oczy mu o mało nie wyszły na wierzch na widok ojca. Zerknął na nauczycielkę, przywitał się z tatą i usiadł na swoim miejscu jak gdyby nigdy nic.

Odezwała się krótkofalówka Maksa, którą przypiął do paska.

- Wrócimy do tej rozmowy. - W jego głosie zabrzmiała groźba, a nie rodzicielska troska.

Sara nie wiedziała, o czym mają jeszcze rozmawiać. O Elim czy o ich przeszłości.

Pozytywnym efektem wizyty Maksa było dobre zachowanie Eliego do końca dnia. Słuchał w miarę uważnie, nie dokuczał innym, a nawet zgłosił się do pomocy przy sprzątanii po lekcji.

- Żeby tylko tego nie żałowała - zauważyła Sara, podając mu gąbkę, by wytarł tablicę.

Eli jej nie zawiódł i popołudnie zaliczyła do udanych.

Po pracy pojechała do domu ciotki Emily, żeby pomóc przy organizacji wesela. Miała z kuzynką, mamą i ciotkami jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Weszła do środka bez pukania. Znała ten dom na wylot, w dzieciństwie biegała po nim swobodnie ze swoim licznym kuzynostwem. W kuchni nikogo nie było. Zdjęła szalik oraz kurtkę i skierowała się od razu do salonu.

Leandra stała na krześle w sukni ślubnej, a jej przyszła teściowa, Jolie Taggart, krzątała się wokół niej z igłą w ręku. Panna młoda wyglądała na dość zrezygnowaną.

- Poważna sprawa - rzuciła na przywitanie Sara.

- Nie powinnam decydować się na taką suknię ślubną. -Leandra spojrzała na nią zmartwiona. - Już raz miałam na sobie białą sukienkę. Ludzie pomyślą, że jestem śmieszna.

- Ludzie będą ci zazdrościć, że wychodzisz za mąż za kogoś, kogo kochasz.

Leandra wróciła do Weaver kilka miesięcy wcześniej, żeby nakręcić program telewizyjny, w którym występował jej przyjaciel z dzieciństwa, Evan Taggart. Właśnie wtedy się do siebie zbliżyli.

- A poza tym twoja suknia nie jest biała - dodała Sara. -Raczej żółtawa.

- Kremowa - poprawiła Emily Clay.

Siedziała na kanapie z matką Sary, Jaimie, i obserwowały przymiarke.

- Dobrze ci radzę, Saro, jak będziesz wychodzić za męża, weź skromny ślub w najbliższym kościele i nie daj się wciągnąć w to całe zamieszanie - powiedziała Leandra.

- Najpierw musiałabym zacząć się z kimś umawiać, chyba taka jest kolejność. Organizacja własnego ślubu na razie mi nie grozi. Musimy zająć się dekoracjami - zwróciła się do matki i ciotki, stawiając przed nimi kartony z kokardkami i gałązkami z kwiatami. - Tutaj macie klej i wszystko, co potrzeba. A ty się stresujesz, bo masz za dużo rzeczy na głowie - starała się pocieszyć kuzynkę. - Wesele i otwarcie ośrodka rehabilitacyjnego w tym samym czasie.

- A propos. - Leandra najwyraźniej ożywiła się na wzmiankę o ośrodku. - Pomogłabyś mi przejrzeć życiorysy terapeutów? Dostaliśmy sporo zgłoszeń.

- A ile ich jest? - zapytała podejrzliwie Sara.

Leandra spojrzała na nią niewinnym wzrokiem. Sara pomyślała o Elim, który patrzył dokładnie tak samo za każdym razem, kiedy przyłapywała go na kłamstwie.

- Aż tak dużo - stwierdziła z westchnieniem Sara.

- Tak, ale to miłe zaskoczenie, nie uważasz? Myśleliśmy, że będzie trudno znaleźć kogoś do pracy w Weaver. Co prawda, będziemy koncentrować się na hipoterapii, w końcu to ranczo, ale nie we wszystkich przypadkach jest to najlepsza metoda. Dlatego potrzebujemy też terapeutów o innej specjalnościach. - Leandra z

ożywieniem zaczęła machać rękami. - No i proszę, mamy pełno chętnych.

- Nie ruszaj się, kochanie - poprosiła Jolie ze szpilkami w ustach.

- Przepraszam.

- Jak to dobrze, że twoja przyszła teściowa umie szyć.

W przeciwieństwie do mnie - powiedziała ze śmiechem Emily, popijając wino.

- Nigdy nie poprawiałam sukni ślubnej o piętnaście centymetrów za długiej. - Jolie uśmiechnęła się do Leandry. -Wszystko jedno, czy jesteś zestresowana, czy nie, mój syn będzie na pewno zachwycony, kiedy zobaczy cię tak piękną w dniu ślubu.

Sara usadowiła się wygodnie w dużym skórzanym fotelu i wyciągnęła przed siebie nogi.

- Im szybciej wybierzesz terapeutę, tym prędzej będziemy mogli rozprościć ulotki z informacją o otwarciu. Rozmawiałam o ośrodku na ostatniej radzie pedagogicznej. Inni nauczyciele znają rodziny, które będą zainteresowane programem terapeutycznym. A właściwie gdzie jest Hanna? -Rozejrzała się wokoło.

Hanna, cierpiąca na autyzm siostrzenica Evana, zainspirowała Leandrę do otwarcia ośrodka rehabilitacyjnego, jako że w okolicy Weaver niewiele było miejsc zajmujących się autystycznymi dziećmi. Zaangażowała się tak mocno, że odrzuciła propozycję awansu w telewizji, chociaż wcześniej dążyła do tego, żeby zostać samodzielną producentką telewizyjną.

- Mała jest z Evanem. Pojechali na kilka godzin do Braden, żeby odwiedzić dziadków.

- Cieszę się, że Sharon przestała walczyć z Evanem o opiekę nad Hanną. - Jolie wsadziła pozostałe szpilki w poduszeczkę i usiadła, by móc dobrze ocenić swoje dzieło. - Biedna kobieta straciła córkę, Doriana też oczywiście jest mi żal, lecz żadne z nich nie jest w stanie zająć się autystycznym dzieckiem.

Sara bacznie przyglądała się Leandrze. Ona również straciła córkę, Emi, kiedy ta była jeszcze mała. Nieżyjąca matka Hanny, Katy, służyła w wojsku i jeszcze do niedawna jej rodzice zajmowali się wnuczką.

- Jak mała przyjęła przeprowadzkę do Evana? - zapytała Sara. Martwiła się o dziewczynkę, ale również o kuzynkę, która jeszcze niedawno obwiniała się o śmierć córeczki.

- Wszyscy mamy się świetnie - odparła Leandra, czytając w myślach Sary. - Evan przyzwyczaja się do tego, że w jego domu przeważają kobiety - dodała z uśmiechem.

-Nie myśl, że cierpi z tego powodu - zauważyła rozbawiona Jolie. - Możesz już zdjąć sukienkę, tylko uważaj na szpilki.

Leandra ostrożnie zeszła z krzesła, przytrzymując kremowy materiał i pokazując grube wełniane skarpety.

- Świetne wyczucie stylu - stwierdziła ze śmiechem Sara.

- Och, daj spokój. To moja pierwsza zima w Wyoming od wielu lat i po prostu zamarzam. Chodź, pomożesz mi się przebrać.

Sara wstała i poszła za kuzynką na piętro. Weszły do jej pokoju, który wyglądał tak jak wtedy, kiedy była nastolatką. Jedyne plakaty gwiazd rocka nie wisały na ścianach.

- No i? - zapytała Leandra, jak tylko zamknęły drzwi. - Jak ci idzie z Elim? A właściwie jak ci idzie z Makssem?

- Nijak - odparła Sara i zaczęła odpinać długi rząd perłowych guziczków, umieszczonych z tyłu sukni ślubnej Leandry. - Do tej pory myślałam, że takie guziczki są tylko ozdobą, a pod spodem jest zamek błyskawiczny.

- Nie zmieniaj tematu. Przecież widziałaś się z nim, kiedy pierwszego dnia przyprowadził do szkoły Eliego.

Sara już wcześniej opowiedziała jej, że spotkała Maksa u swoich rodziców. Leandra zdawała sobie sprawę z tego, jakie to miało dla niej znaczenie, bo jako jedyna wiedziała o nieudanym związku Sary sprzed lat i o jej ciąży. A także o tym, że Sara poroniła.

- Dzisiaj przyszedł do szkoły, żeby porozmawiać o Elim.

- No i?

-I nic. - Odpięła jeszcze kilka guziczków. - Możesz już zdjąć sukienkę.

Leandra delikatnie zsunęła suknię.

- Jest piękna - orzekła Sara.

Leandra włożyła wygodny brązowy dres i wzięła kuzynkę za rękę.

- Proszę, porozmawiaj ze mną.

- Nie ma o czym, naprawdę. - Sara uścisnęła jej dłoń i skierowała się w stronę drzwi. - Chodź, czeka na nas wino.

- Tylko ty mówiłaś mi, że muszę rozmawiać o Emi. - Leandra nie dała za wygraną.

- Bo musiałaś. Jest pewna różnica między tym, co przeżyłaś, a sytuacją pomiędzy mną i Maksem.

- Przecież byłaś w nim zakochana, to poważna sprawa.

- Może tylko mi się wydawało. A to robi ogromną różnicę.

- Naprawdę? - Leandra spojrzała z troską na kuzynkę.

Najwyraźniej jej nie dowierzała.

- Słuchaj, nie martw się o mnie. Nie ma o co. Jestem dużą dziewczynką. Obecnie moim jedynym wyzwaniem jest Eli. - Sara otworzyła drzwi i wyszła z pokoju.

Leandra ruszyła za nią, trzymając ostrożnie sukienkę.

- Czyli nie zmartwi cię to, że twoja mama zaprosiła całą rodzinę Scalise na obiad w Święto Dziękczynienia.

- Co? - Sara zamarła u szczytu schodów. - Skąd to wiesz?

- Przed twoim przyjściem nasze mamy zdecydowały, że tak wielkie przyjęcie można urządzić tylko w dużym domu.

- Ale co to ma wspólnego z Maksem?

- Jak na kogoś, kogo nie obchodzi Max Scalise, chyba za bardzo się tym przejęłaś. Sawyer polubił Maksa - dodała Leandra.

- Domyślałam się, inaczej by go nie zatrudnił.

- Wiedziałaś, że Sawyer myśli o przejściu na emeryturę?

Ostatnio rozmawiał o tym z tatą.

Od kilkudziesięciu lat Sawyer był szeryfem w Weaver. Wszyscy go lubili, a on dobrze dbał o bezpieczeństwo mieszkańców i porządek w mieście.

- Nie wiedziałam. Rzeczywiście, chyba najwyższy czas. Co to ma do rzeczy... O nie! Przypuszczasz, że Max go zastąpi na stanowisku szeryfa? Jeśli Sawyer uważa, że to dobry pomysł, to jest w dużym błędzie.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Leandra spojrzała przez poręcz w dół. Korytarz był pusty. Z salonu dobiegł głośny kobiecy śmiech, a po chwili rozległy się czyjeś kroki.

- Zamierzasz powiedzieć Sawyerowi, dlaczego nie chcesz, żeby Max został w Weaver? - Leandra spojrzała na kuzynkę i odczekała chwilę. - Tak przypuszczałam.

- Sawyer chce go przygotować do roli szeryfa i zaprosił go na świąteczny obiad. Jedna wielka szczęśliwa rodzina - powiedziała z goryczą Sara.

- Tak to według mnie wygląda. Pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli cię uprzedzę.

Na dole ktoś otworzył drzwi wejściowe. Leandra przechyliła się przez poręcz, by zobaczyć, kto przyszedł.

- Evan! - wykrzyknęła. Rzuciła sukienkę Sarze. - Nie może zobaczyć mojej kiecki, to przynosi pecha. Nie potrzebujemy pecha.

Zbiegła szybko po schodach, by uściskać narzeczonego.

Sara zauważyła, że obok Evana stoi Max.

Musiła z nim rozmawiać ze względu na Elię, co było wystarczająco trudne. Dlaczego pojawia się wszędzie tam gdzie ona? Czemu tak bardzo jej to przeszkadza, skoro, jak uważa, uporała się z przeszłością?

RS

Rozdział 4

Max spojrział w górę krętych schodów i zobaczył Sarę. Najwyraźniej zbladła na jego widok. Jak zwykle wybrał fatalny moment na wizytę.

Stała bez ruchu, ściskając w rękach kremową suknię. Sądząc po zachowaniu towarzyszącej jej młodej kobiety, musiała być to suknia ślubna. Pamiętał, że Jennifer zareagowała tak samo, kiedy EJ zobaczył kreację, którą miała włożyć na ich ślub. Rzeczywiście to przyniosło im pecha.

Drobna blondynka przyglądała mu się uważnie. Wydała mu się znajoma, uznał więc, że należy do rodziny Clayów.

- Max, pewnie nie pamiętasz mojej córki Leandry - odezwała się Emily Clay. - Kochanie, to jest Max Scalise. Mówiliśmy o tobie dziś wieczór. Mam nadzieję, że nie piekły cię uszy.

Max wyciągnął dłoń do Leandry. Czy Sara zwierzyła się ulubionej kuzynce? Czy opowiedziała jej o przebiegu ich znajomości? Kiedy wyjeżdżał z Weaver, miał osiemnaście lat, a ona pewnie była małą dziewczynką, podobnie jak Sara.

Leandra uścisnęła mu dłoń. Uśmiechnęła się uprzejmie, jednak bez entuzjazmu. No tak, pomyślał, na pewno zna całą historię.

- Przyjechaliśmy w tym samym czasie - powiedział Evan, przerywając niezręczne milczenie.

Ciemnowłosa dziewczynka stała tuż za nim i nie patrzyła na nikogo. Max dowiedział się na ganku, że ma na imię Hanna. Słodkie

dziecko. Zdecydowanie nieśmiała. Bardzo podobna do swojego wujka.

Max zdążył dowiedzieć się wszystkiego o Evanie Taggarcie, mimo że szeryf był pewien, że nie miał on nic wspólnego z przemytem narkotyków. Jednak Max lubił samodzielnie wyrabiać sobie opinię i sprawdził go na własną rękę. Słyszał też o tym, że Evan ostatnio uzyskał prawo do opieki nad siostrzenicą.

- Przyjechałem do Jeffersona - zwrócił się Max do Emily.

- Uprzedził mnie, że wpadniesz. - Wzięła go pod ramię. - Jest na dole. Ukrył się przed ślubnym zamieszaniem.

Max nie potrafił się powstrzymać i spojrzął na Sarę. Wciąż stała na schodach, rozpuszczone rudawe włosy opadały na ramiona. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, odwróciła się szybko i odeszła. Po chwili rozległ się odgłos zamykanych drzwi.

Emily zaprowadziła go do piwnicy. Nie wały się w niej bezużyteczne przedmioty, nie było pralki, starych mebli ani rowerów. Zamiast tego Max zobaczył kominek, w którym palił się ogień, a przed nim ogromną skórzaną kanapę i fotele. Na ścianie wisiał plazmowy telewizor.

Jefferson Clay przywitał go skinieniem głowy. Przyjaźnie, ale niezbyt wylewnie. Max pamiętał, że brat szeryfa lubił przechodzić prosto do rzeczy.

- Wejdz. Przygotowałem dla ciebie dokumenty.

-Wiem, że i tak wam przeszkadzam, więc znikam. Jak skończycie, przyjdź do nas koniecznie, musisz nam dużo

opowiedzieć. - Emily uśmiechnęła się ciepło do Maksa i zostawiła mężczyzn samych.

Jefferson odprowadził żonę wzrokiem, po czym zaprosił Maksa do drugiego pokoju, najwyraźniej pełniącego funkcję gabinetu. Stały w nim ładne meble, dużo ładniejsze niż metalowe starocie na posterunku. Na dębowym biurku leżał stos dokumentów. Jefferson wskazał na pękatą teczkę.

- Na szczęście moja żona zajmuje się rodzinnymi finansami. Nienawidzę papierkowej roboty. Wszystkie dotyczące przewozu dokumenty są tutaj. Czego szukasz?

- Jakiegoś śladu, czegoś nietypowego. - Max wziął teczkę do ręki. Przez ostatnie kilka dni rozmawiał na temat dochodzenia z prawie wszystkimi braćmi Sawyera.

- Powodzenia. Przejrzałem to wszystko i nie znalazłem niczego, co by się nie zgadzało, ale może ty spojrzysz na to świeżym okiem.

- Moje spojrzenie już od dawna nie jest świeże.

- Rozumiem, co masz na myśli. - Jefferson uśmiechnął się lekko.

- Może poczekaś z takimi wypowiedziami jeszcze kilka lat. A jak noga Genny? - zmienił temat.

- Powoli się goi. Jak dla niej zbyt wolno. Czy to oryginały?

Wolałby nie przysyłać ich faksem. Nie zamierzał wzbudzać podejrzeń co do prawdziwego powodu swojego pobytu w Weaver.

- Po przeczytaniu możesz je podrzeć - odparł Jefferson. - Ja mam oryginały.

Wyglądał na zrelaksowanego i był przyjaźnie nastawiony do Maksa. Podobnie jak inni członkowie rodziny Clayów.

Oprócz Sary, oczywiście. Max nie oczekiwał ciepłego przyjęcia po tym, co zrobił jego ojciec. Zrozumiałby, gdyby nie chcieli mieć do czynienia z synem Tony'ego Scalise'a. Jednak zdawał sobie sprawę, że Sara nie miała mu za złe postępowania ojca, tylko jego własne czyny.

- Zaaklimatyzowałeś się? - spytał Jefferson.

Max nie oczekiwał tego pytania. Tak samo jak nie spodziewał się zaproszenia na świąteczny obiad. Zgodził się je przyjąć, ale tylko ze względu na matkę i Eliego. W końcu należał im się świąteczny obiad, a bał się, że sam nie sprostaby zadaniu.

- Nie przyzwyczailem się jeszcze do tego upiornego zimna. Jefferson uśmiechnął się, ale jego spojrzenie pozostało poważne.

- Większość ludzi uważa, że powrót na stare śmieci to łatwa sprawa - powiedział.

Max wiedział, że wiele lat temu Jefferson spędził jakiś czas poza Weaver, miał więc własne doświadczenia.

- Tak, ale ja nie wróciłem na stare śmieci. Przyjechałem wyłącznie do pracy i nie zamierzam zostać.

Jefferson pokiwał głową. Max nie potrafił orzec, czy na znak zgody, czy z niedowierzaniem.

- Dzięki za dokumenty - odezwał się w końcu. - Pójdę już, nie będę wam przeszkadzał. Miłego wieczoru.

Jefferson odprowadził go na górę. Tuż przed wyjściem zauważyła go Emily.

- Nie możesz nas opuścić. Zrobię ci drinka.

- Dziękuję, ale nie mogę. Jestem na służbie.

Nie była to do końca prawda, ale uznał, że nikt z obecnych nie będzie zbyt dociekliwy. Zwłaszcza Sara, która przyglądała mu się z rezerwą.

- W takim razie zaparzę kawy - upierała się pani domu. - Jest okropnie zimno, coś ciepłego dobrze ci zrobi. Temperatura jest dużo niższa niż zazwyczaj o tej porze roku.

Max uśmiechnął się. Emily była niezwykle gościnna. Natomiast Sara okazywała mu wyraźną niechęć. Postanowił zostać, żeby zrobić jej na złość.

- To bardzo miłe. Chętnie się napiję.

Ponownie odezwała się krótkofalówka. Ściszył ją i wszedł do salonu. Pokój urządzony był gustownie, a jednocześnie bardzo przytulnie. Mógł usiąść gdziekolwiek, bo w dużym pomieszczeniu stało wiele wolnych krzeseł i foteli. Wybrał jednak miejsce najbliżej Sary, co pewnie nie było najmądrzejszym posunięciem.

Siedziała na dywanie w obcisłych niebieskich džinsach ze skrzyżowanymi nogami, we włosy miała wpiętą jedną z kokardek, które pracowicie wiązała. Opadające na biały sweter pasma były tak samo długie jak przed siedmioma laty. Swojego czasu lubił się nimi bawić, do tej pory pamiętał, jakie były delikatne w dotyku.

Doskonale wiedziała, że usiadł tuż przy niej, ale nawet nie rzuciła na niego okiem.

- Proszę. - Emily podała Maksowi duży biały kubek z parującą kawą. - Mleka, cukru?

- Piję czarną, dziękuję.

Uśmiechnęła się do niego po raz kolejny. Jego matka zawsze uważała, że Clayowie byli uczciwi, przyjaźni i szczerzy. Przed wyjazdem z Weaver nie umiał tego docenić.

- Przepraszam. - Sara sięgnęła po stojące tuż koło jego fotela pudełko, nie zaszczycając go spojrzeniem.

- Co robisz? - zapytał.

Rozejrzała się szybko po pokoju, sprawdzając, czy ktoś ich słucha. Leandra była zajęta przygotowywaniem dekoracji. Koło niej Hanna bawiła się czerwonym samochodzikiem. Evan i Jefferson prowadzili ożywioną rozmowę o jakimś koniu, a trzy starsze panie plotkowały, popijając drinki.

- To raczej ty mi powiedz, co tu robisz - odparła cicho.

- Piję kawę. - Podniósł kubek. - Pewnie też czasem ci się to zdarza, mimo wszystko. - Wskazał na stojący koło niej opróżniony do połowy kieliszek z winem.

- A gdzie Eli?

- W domu, z babcią. To jakiś problem?

Zacisnęła usta i rozejrzała się znowu. Najwyraźniej nie była zadowolona z jego obecności.

- Żaden, pod warunkiem, że samodzielnie odrabia pracę domową. Dobrze wiesz, że nie pytam o twoją kawę. - Wzięła kolejną kokardkę, przyklepiła do niej kwiatek i odłożyła na kupkę.

Pochylił się w jej stronę, opierając ręce na udach. Był na tyle blisko, że poczuł, jak pachną jej włosy. Nie potrafił określić zapachu, ale był zdecydowanie kobiecy i zmysłowy. Zacisnął palce na kubku.

- Wszystkich swoich kochanków nienawidzisz tak samo mocno, Saro? - zapytał cicho, aby nikt inny nie usłyszał.

Nie powinien zastanawiać się, ilu miała kochanków, a jednak to zrobił. Nie wiedzieć czemu bardzo go to obchodziło.

- Tylko tych, którzy są nałogowymi kłamcami.

- Nie okłamałem cię - odparł szybko.

Parsknęła śmiechem, cały czas zajęta przyklejaniem kwiatów do kokard.

- Przysięgam, że starałem trzymać się od ciebie z daleka.

Naprawdę się starał. Jednak wszystko bardzo źle się układało, musiał dokonywać trudnych wyborów. Sara była niewinna i nieskomplikowana. Była po prostu... Sarą.

Wciąż pamiętał dzień, kiedy przyszedł do biura Frowley-Hughes i wpadł na młodą dziewczynę, która go z miejsca zauroczyła. Szybko dowiedział się, jak się nazywa. Umówił się z nią po pracy. Tylko po to, żeby upewnić się, że nie wyda jego przykrywkę.

Okazał się zbyt słaby, aby oprzeć się jej urokowi. Musiał mu się poddać, chociaż na trochę. Mimo że wiedział, iż to nie będzie trwać długo. Zatracił się do czasu, aż dłużej nie mógł ignorować obowiązków.

Jednak nie potrafił zapomnieć Sary i nigdy sobie nie wybaczył.

- Powinieneś bardziej się starać - odezwała się w końcu cicho.

Odłożyła klej i podniosła się na nogi, energicznie sprząając wokół siebie.

- Leandra, muszę uciekać. Wezmę resztę ze sobą i dokończę w domu.

- Ale... - Leandra wstała, wyraźnie zdziwiona, Sara zdążyła jednak wyjść z pokoju, zabierając pudło.

Nie zastanawiając się długo, Max odstawił kubek na stolik i szybko się pożegnał. Nie obchodziło go, czy inni pomyślą, że wyszedł za Sarą.

W końcu nie miała dwudziestu jeden lat.

Kiedy dotarł do samochodu, Sary już nie było.

Otworzył drzwi i zaklął pod nosem. Rzucił teczkę z dokumentami na siedzenie pasażera i usiadł za kierownicą. Gdyby pojechał za nią, byłby niewyobrażalnie głupi.

Jasno wyraziła, co do niego czuje. Nie zachowała żadnych słodkich wspomnień z dawnych czasów, kiedy ona była stażystką, a on detektywem. Z czasów, kiedy był szczęśliwy, siedząc koło niej na plaży i trzymając ją w ramionach.

Gdy ruszył sprzed domu Clayów, zaczął prószyć śnieg. Przez krótkofalówkę zgłosił się na posterunek, bardziej z przyzwyczajenia niż z potrzeby. Szeryf nie wysyłał go do wezwań, żeby nie odciągać go od dochodzenia w sprawie przemytu narkotyków. Czasem jednak musiał się czymś zająć, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

Wyjechał przez bramę i skierował się do miasta. Podkreślił ogrzewanie. Droga przed nim była pusta i ciemna. Oświetlały ją tylko

światła samochodu. Nie było latarni, budynków, billboardów. Miasto trochę się rozrosło, pojawiły się nowe domy, ale tak naprawdę Weaver niewiele zmieniło się od czasu jego wyjazdu.

Po chwili zobaczył przed sobą niebieskiego sedana. Kierowca przestrzegał przepisów i nie jechał zbyt szybko. Przyspieszył i włączył na chwilę koguta, pokazując, żeby się zatrzymała. Niebieski samochód stanął na poboczu.

Powinna była poczekać, aż do niej podejdzie, ale wysiadła szybko, cała wzburzona i natarła na Maksa.

- Czyś ty zwariował? - Popchnęła go lekko. - Przestraszyłeś mnie!

- Znieważasz funkcjonariusza na służbie, panno Clay? -Zajrzał jej głęboko w oczy.

- Och, daj spokój.

- Czy pani piła?

Skrzyżowała ręce na piersiach i dopiero wtedy zauważył, że mimo mrozu nie włożyła kurtki, miała na sobie tylko biały dziergany sweter.

- Nadużywasz swojej władzy. Czy to na pewno mądre postępowanie dla przyszłego szeryfa Weaver?

- O czym mówisz? - zdziwił się szczerze.

- Tak jakbyś sam nie wiedział. - Podniosła ramiona. - Czy jestem zatrzymana za wypicie pół kieliszka wina, czy za to, że ośmieliłam się powiedzieć, że twój syn oszukiwał na lekcji? A może dlatego, że miałam pecha natknąć się na ciebie siedem lat temu?

- Przykro mi - powiedział ze ściśniętym gardłem. - Wiedziałaś, że nasz związek nie ma szans. Uprzedzałem cię. Powiedziałem ci to na samym początku, ale ty się upierałaś, mówiłaś, że liczy się tylko dana chwila. Nie trzeba było ci wierzyć, powinienem być mądrzejszy. Byłaś jeszcze dzieckiem.

Był na siebie wściekły, że ją zatrzymał, że musiał być w Weaver, ale przede wszystkim dlatego, że wciąż pragnął Sary. Odwrócił się do niej plecami. Musiał to zrobić, inaczej by ją pocałował. Może był głupcem, ale nie aż takim.

- Nie byłam dzieckiem.

- W porządku. - Spojrzał na nią ponownie. - Byłaś pełnoletnia, lecz dużo młodsza ode mnie. Powinienem był przewidzieć, że cię zranię, mimo tego, co mówiłaś. Należało być bardziej odpowiedzialnym. Oszukiwałem sam siebie, że kiedy nasza historia dobiegnie końca, przyjmiesz to do wiadomości bez żalu.

- Ale ja cię nie okłamywałam, głupcze! Naprawdę w to wierzyłam.

- Uważasz, że ja cię okłamywałem? - Max stracił w końcu panowanie nad sobą i chwycił Sarę za ramiona. - O co ty mnie oskarżasz? Kiedy cię okłamałem?

Cała drżała. Nie wiedział, czy z emocji, czy dlatego, że było jej zimno.

Zorientował się, że po raz kolejny postąpił niewłaściwie wobec Sary. Westchnął głośno i ją puścił.

- Możemy zacząć od tego, że nie powiedziałeś mi, że masz dziecko. I nie wspomniałeś, że zaledwie parę tygodni po naszym rozstaniu ożeniłeś się z jego matką.

- Posłuchaj, Saro, moje małżeństwo z Jennifer ...

- Przestań! - wybuchnęła. - Może i byłam na tyle głupia, że dałam ci się zaciągnąć do łóżka, ale czy uważasz, że postąpiłabym tak, wiedząc, że masz narzeczoną? Że masz z nią dziecko? - Głos jej się załamał. - Widziałam cię w dniu twojego ślubu, wiesz? Stałam za krzakami i obserwowałam, jak wymieniasz z nią przysięgę małżeńską, trzymając na rękach swojego syna. Od początku mnie okłamywałeś, od momentu, gdy udawałeś klienta biura Frowley-Hughes.

Dobrze wiedziała, że wtedy przeprowadzał śledztwo. Nie chciał, żeby go przypadkiem wydała. Nie mieli ze sobą do czynienia przed jego wyjazdem z Weaver, ale przecież wiedziała, kim jest.

W końcu to jego ojciec okradł farmę jej ojca.

- Wykonywałem zadanie.

- Mogłeś mi powiedzieć, żebym siedziała cicho. Nikomu bym nie wyjawiała. Nie musiałeś udawać... Nieważne, zapomnijmy o tym. Stare dzieje. Czy mogę wsiąść do samochodu i odjechać? Czy zatrzymasz mnie pod byle jakim pretekstem?

Śnieg padał coraz bardziej.

Udawać co? Co Sara miała na myśli? Udawał, że ją kocha?

- Nie okłamałem cię, gdy mówiłem, że cię kocham - wyznał. - Nie byłem zaręczony z Jennifer, gdy się spotykaliśmy. Byłem wtedy jedynie z tobą. Mogę to wszystko wyjaśnić. Tylko mnie wysłuchaj.

- Daruj sobie. Już mnie to nie obchodzi.

- Doprawdy? I kto teraz kłamie?

Sara nie odpowiedziała. Otworzyła drzwiczki i wsiadła do samochodu. Po chwili ruszyła pustą i coraz bardziej zaśnieżoną ulicą.

Max odgarnął płatki śniegu z twarzy i patrzył, jak Sara odjeżdża. Kiedy jej samochód zniknął mu z oczu, wrócił do swojego wozu. Od początku wiedział, że przyjazd do Weaver to błąd.

Nie spodziewał się tylko, że będą się za nim ciągnęły błędy z przeszłości.

RS

Rozdział 5

Sara przygotowała stopy kokardek, wypisała złotym atramentem blisko setkę wizytówek z nazwiskami gości, które miały stanąć na stole przy nakryciach. Następnie wzięła się za dekoracje na zbliżającą się imprezę charytatywną w szkole, a także zrobiła listę osób, które zgłosiły, że przeznaczą różne przedmioty na tę aukcję. Poza tym rozpoczęła wiosenne porządki, mimo że do wiosny było jeszcze daleko. Dodatkowo zrobiła pranie, prasowanie oraz przygotowała plan lekcji aż do końca roku szkolnego. Słowem rzuciła się w wir zajęć, aby nie rozmyślać o Maksie, który nieoczekiwanie ponownie pojawił się w jej życiu.

Zapragnęła wyjść z domu. Uznała, że zmiana otoczenia dobrze jej zrobi. Włożyła kurtkę i ciepły szalik i wyszła kuchennymi drzwiami, ponieważ frontowe wejście zasypał padający od wielu godzin śnieg. Na podjeździe utworzyły się wysokie zasy. Zaparkowane na ulicy samochody były przysypane śniegiem.

Było bardzo wczesnie. Nieliczni właściciele pracowicie odśnieżali podjazdy przed swoimi domami. Niebo było błękitne, bez jednej chmurki. Panowało przeraźliwe zimno. Na szczęście do Rubys Cafe było blisko, a mimo to Sara przemarzła na kość, zanim doszła na miejsce.

Nie była pewna, czy kafeteria będzie otwarta. Na pewno nie wszystkie drogi były przejezdne i właścicielka mogła mieć trudności z dojazdem. Ucieszyła się, kiedy zobaczyła samochód przed wejściem.

Tabby, młodsza siostra Evana Taggarta, sprawnie i z dużą wprawą przygotowywała kawę. Była bardzo szczupła i poruszała się z gracją.

- Możliwe, że tego ranka będziemy same - powiedziała z uśmiechem na widok Sary. - Justine nigdy się nie spóźnia, ale jak widać, dzisiaj jej się to przytrafiło.

Justine Leoni, wnuczka Ruby, założycielki kawiarni, od pewnego czasu prowadziła kafenię.

- Pewnie całe miasto jest sparaliżowane. - Sara powiesiła kurtkę na wieszaku i usiadła na stołku przy barze. - Jak tam w szkole?

Tabby była w klasie maturalnej. Inteligentna, ładna i błyskotliwa, robiła znakomite wrażenie. Przy niej zestresowana i niewyspana Sara poczuła się staro.

- W porządku - odparła Tabby - ale się cieszę, że niedługo będzie przerwa świąteczna. Trochę odpoczynku dobrze mi zrobi.

- Zastanawiałaś się nad wyborem studiów? Pewnie masz trudny dylemat. Z twoimi wynikami w nauce możesz przebierać w uczelniach.

- Najbardziej chciałabym studiować za granicą stanu, ale rodzice nie są zachwyceni tym pomysłem. Zwłaszcza mama.

- To normalne. Moi też nie byli, kiedy wyjeżdżałam do Kalifornii.

Nie byli zadowoleni, lecz nie powstrzymali jej przed wyjazdem. Prawie żałowała, że tego nie zrobili. Jednak roztrząsanie przeszłości

nie ma sensu. Boleśnie doświadczyła tego po stracie dziecka. Wiele przeszła, lecz musiała żyć dalej.

- Martwią się o ciebie i na pewno będą tęsknić - powiedziała Sara. - Niemniej przyzwyczajają się do tego pomysłu. Daj im trochę czasu. Jednak nie zaszkodzi mieć w zanadrzu plan awaryjny. Może to ty zmienisz zdanie.

Ona, Sara, była tego najlepszym przykładem. Nie umiała sobie wytłumaczyć, dlaczego kiedyś chciała zajmować się finansami. Teraz była szczęśliwa, pracując w szkole, i nie wyobrażała sobie lepszego dla siebie zawodu.

- Wiem, wiem. - Tabby podała Sarze kubek. - Złożyłam podania na kilka uniwersytetów. Kawa będzie gotowa za kilka minut. Zrobić ci coś do jedzenia?

- Może grzanekę - odparła Sara, mimo że nie była zbyt głodna.

- Trzymaj, pooglądaj sobie coś, żeby ci się nie nudziło. - Tabby podsunęła jej pilota do małego telewizora, który wisiał w rogu. - Idę do kuchni, zaraz wracam.

Włożyła chleb do tosterka i zostawiła Sarę samą.

Sarze nie przeszkadzało siedzenie w ciszy, ale i tak włączyła telewizor. Nadawali poranne wiadomości z Cheyenne. Burza śnieżna przeszła przez cały stan.

Oparła głowę na ręce i przymknęła oczy. Była potwornie zmęczona. Kiedy usłyszała, że grzanki wyskakują z tosterka, wstała, weszła za bar i położyła je na talerzu. Znalazła masło oraz nóż i wróciła na swoje miejsce. Zmusiła się, żeby coś przekąsić.

Nagle drzwi otworzyły się i poczuła powiew chłodu. Obejrzała się i uśmiechnęła na widok stryja.

- Sawyer! Wczesnie wychodzisz z domu.

Szeryf zdjął zimowe rękawice i podszedł do baru. Stał przy bratanicy i pocałował ją w policzek.

- To samo mogę powiedzieć o tobie - zauważył, po czym zajął sąsiedni stół przy barze. Zdjął kurtkę i dodał: - Niedawno wstał dzień.

- Zachciało mi się grzanek. - Sara wskazała na swój talerz. - Rebecca jeszcze nie wróciła?

- Przyjedzie jutro. Justine jest w kuchni? - Szeryf wskazał ruchem głowy na zaplecze.

- Nie, to Tabby.

- Posłałem pług śnieżny do domu Justine. Myślisz, że kawa jest już gotowa?

Sara uśmiechnęła się, bez słowa weszła za ladę i naląła stryjkowi kawy. Podała mu również spodek, ponieważ Sawyer miał własny sposób na studzenie kawy. Nalewał jej trochę na talerzyk i wypijał. Sara ledwo zdołała przełknąć kilka łyków, a Sawyer zdołał opróżnić pół kubka.

- Jak sprawuje się nowy uczeń?

Szeryf wiedział praktycznie o wszystkim, co się działo z miasteczku. Lubił być dobrze poinformowany. Sara zmusiła się, żeby odpowiedzieć jak najbardziej naturalnie.

- Powoli przyzwyczajają się do nowego miejsca. Oczywiście skłamała. Wczoraj Eli nawet nie przyszedł do szkoły. W sekretariacie dowiedziała się, że to babcia zwolniła go z lekcji.

- Masz jakieś wiadomości od Ryana? - zainteresowała się Sara.

Ryan, najstarszy syn Sawyera i Rebecki, służył w marynarce. Akcje i misje, w których brał udział, były tajne. Od kilku miesięcy rodzina nie otrzymała od Ryana żadnych wiadomości. Nawet nie wiedzieli, w której części świata przebywa.

Szeryf potrząsnął siwiejącą głową.

- Minęło już pięć miesięcy - stwierdził z ponurą miną, wpatrując się w swój kubek

- Wróci, zobaczysz. - Sara uściśniła dłoń stryja, by dodać mu otuchy.

- Tak, wiem - odparł, popijając kawę.

Dobrze wiedziała, jak bardzo martwi się o Ryana, pełniącego niebezpieczną służbę. Zdawała sobie sprawę, że powinna zapytać o nowego zastępcę szeryfa. W końcu całe miasto interesowało się jego przyjazdem.

- Jak Max? Zaaklimatyzował się już?

Sawyer skinął głową bez przekonania i Sara pomyślała, że jest tak samo szczerzy jak ona, kiedy mówiła o Elim.

- Będziesz jeszcze jadła czy tylko podziwiała? - zapytał, wskazując na grzanekę.

Popchnęła talerz w jego stronę.

W tym samym momencie do kafeterii weszła Justine, a Tabby wychyła z kuchni.

- Saro, szeryfie - przywitała się Justine. - Dziękuję za pomoc. Śnieg sięgał niemal do połowy domu.

Rozebrała się, weszła za bar i od razu nalała sobie kawy. Z kubkiem w ręku stanęła w drzwiach do kuchni. Była w średnim wieku i wyglądała na bardzo energiczną osobę.

- Stawiam śniadanie, jeśli macie ochotę.

- Znakomicie - ucieszył się szeryf. - Ile trzeba będzie poczekać na cynamonowe bułeczki?

- Około dwudziestu minut.

- Dziesięciu - poprawiła szefową Tabby. - Włożyłam je do piekarnika.

- Wspaniale! - Szeryf uśmiechnął się zadowolony.

- Twój nowy zastępca zaraz tu będzie - oznajmiła nieoczekiwanie Justine. - Zaparkował tuż za mną. Czy nadal chcesz, żebym upiekła bułeczki na waszą aukcję, Saro?

- Jak najwięcej ci się uda - odparła, starając się mówić swobodnie, choć na wiadomość o Maksie ogarnął ją niepokój. - Wszyscy za nimi przepadają.

Sara nie miała ochoty na kolejne spotkanie z Maksem i postanowiła opuścić kafeterię. Położyła kilka dolarów na barze, wstała i zaczęła zbierać się do wyjścia.

- Już nas opuszczasz? - zdziwił się Sawyer.

- Wiesz, jak to jest tuż przed weselem. Huk roboty. Uścisnęła mu rękę i skierowała się do drzwi wyjściowych.

W progu zderzyła się z Makssem.

- Dzień dobry. Mam nadzieję, że Eli czuje się dobrze - powiedziała, chociaż tak naprawdę chciała zapytać, czy celowo nie posłał dziecka do szkoły, bo uważał, że jest beznadziejną nauczycielką.

- Chyba się przeziębiał - odparł.

- Jeśli będzie musiał zostać w domu dłużej niż kilka dni, mogę mu posłać pracę domową, żeby nie został w tyle. Zaległości trudno nadrobić - stwierdziła i sięgnęła do klamki. - Do zobaczenia w Święto Dziękczynienia - rzuciła na pożegnanie.

- Saro - powiedział cicho Max - nie uciekaj ode mnie.

- Miłego dnia.

Sara wyszła na zewnątrz. Oczy zaczęły ją piec, ale przekonała samą siebie, że to nie łzy, a wpływ trzaskającego mrozu. Kiedy dojechała do swojego domu, nie była pewna, czy zdziwił ją fakt, że Max nie pojechał za nią. Nie żeby tego chciała. Oczywiście, że nie.

Weszła tylnym wejściem, minęła kuchnię zawaaloną weselnymi dekoracjami i dotarła do salonu, w którym panował idealny porządek. Był urządzone bardzo przytulnie: meble były w jasnych kolorach, na ścianach wisiało dużo zdjęć, na stoliku stało kilka bibelotów.

Włożyła porządne zimowe buty, poszła do garażu i wzięła dużą łopatę. Postanowiła odśnieżyć podjazd, by się czymś zająć.

Zdecydowała, że potem pojedzie do Brody'ego i Megan i zawiezie

dziewczynce więcej pracy domowej, może jakieś robótki czy wyklejanki z okazji zbliżającego się święta. Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie, jak Brody pomaga małej w wycinaniu indyków z papieru.

Sarze udało się odblokować frontowe wejście, odśnieżyła ganek i kilka schodków. Właśnie zabierała się za chodnik, kiedy usłyszała:

- Potrzebny ci pług.

A jednak Max za nią pojechał.

Siedem lat wcześniej oddałaby wszystko, aby zawrócił i powiedział, że zmienił zdanie i się pomylił. Że mogą być razem. Teraz pragnęła jedynie, aby zostawił ją w spokoju. Wzięła na łopatę kolejną porcję śniegu i energicznie przerzuciła go na bok. Na wiosnę w tym miejscu zakwitną kwiaty.

- Kto powiedział, że go nie mam? - zapytała, nie patrząc na nieproszonego gościa.

- To dlaczego używasz łopaty?

Śnieg zaskrzypiał pod solidnymi butami Maksa, który zbliżył się do Sary.

Zrzuciła na nie trochę śniegu.

- Przepraszam - powiedziała. - Przeszkadzasz mi.

- Nie oddzwoniłaś do mnie wczoraj.

- Czy chodziło o Elię? - zapytała, chociaż dobrze wiedziała, że wiadomość dotyczyła zupełnie czego innego, ponieważ odsłuchiwała ją z automatycznej sekretarki. Brzmiała: „Pozwól, że opowiem ci o Jennifer”.

- Nie udawaj.

Spojrzała na niego groźnie i ponownie wbiła łopatę w śnieg. Jeszcze kilka ruchów, a skończy odśnieżać chodnik i dotrze do podjazdu. Oczywiście jeśli tylko wystarczy jej siła.

- Możemy rozmawiać jedynie o Elim.

- Jak sobie życzysz. Pytałem go o klasówkę.

Sara westchnęła. Zaczynała się pocić pod warstwami flaneli i wełny.

- Niech zgadnę. Powiedział, że nie ściągał.

- Dokładnie.

- Coś podobnego - zauważyła z przekąsem.

- Nigdy wcześniej mnie nie okłamał, dlatego uważam, że mogę mu wierzyć - oznajmił Max.

Sara zorientowała się, że odśnieżanie zajmie jej więcej czasu, niż zakładała, że jednak będzie musiała użyć pługa. Nie chciała jednak wyciągać go z garażu przy Maksie. Postanowiła, że zaczeka, aż sobie pójdzie. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się dziecinnie, ale nic jej to nie obchodziło.

- Jesteś nauczycielką mojego syna, powinnaś omawiać ze mną jego uczniowskie problemy.

- Sądzę, że, twoim zdaniem, to ja stwarzam problemy. Bądź szczery i przyznaj, że tak właśnie sprawy się mają. Wcale nie chcesz wysłuchać tego, co mam do powiedzenia o Elim i jego szkolnych kłopotach. Już wyrobiłeś sobie opinię.

- Zupełnie tak samo jak ty wyrobiłaś sobie opinię na nasz temat i tego, co kiedyś między nami zaszło. W dodatku nie zamierzasz mnie wysłuchać.

- Chyba żartujesz. Co to ma do rzeczy? Na miłość boską, ja staram się pomóc Eliemu, który musi przystosować się do nowych warunków! A ty chowasz głowę w piasek, bo tak ci wygodniej!

Max nie podjął tego tematu, tylko powiedział:

- Saro, uwierz mi. Nie byłem z Jennifer wtedy, gdy z tobą się spotykałem. Zrozum to w końcu.

Popatrzyła się na niego, za wszelką cenę starając zapanować nad emocjami. Nieskutecznie.

- Naprawdę? Chodź ze mną! - rzuciła ostro. Wyminęła go i ruszyła w stronę domu. Wchodząc po schodkach, nawet nie spojrzała, czy Max za nią idzie. Energicznie otworzyła drzwi i skierowała się prosto do kuchni.

- Patrz - wskazała na leżące wszędzie kokardki - zrobienie tylko tych ozdóbek zajęło mi ostatnie kilka tygodni. Przygotowujemy ślub Leandry od października i trzeba było zmobilizować całą rodzinę, żeby udało się zdążyć ze wszystkim w tak krótkim czasie. Nie opowiadaj mi więc, że nie byłeś z Jennifer wtedy, gdy ze mną się spotykałeś. Przecież z ukrycia, to fakt, lecz widziałam wasz ślub. Był piękny i dopracowany w każdym szczególe. Czegoś takiego nie organizuje się w dwa tygodnie. A tamto miejsce nad oceanem? Pewnie trzeba je było zarezerwować rok wcześniej! Nie mam racji?

Max milczał. Nie mogła nic wyczytać z jego twarzy, ale i tak znała odpowiedź.

- Oczywiście, że mam rację - oznajmiła. - Planowanie wesela zajęło co najmniej sześć miesięcy.

- Dziewięć - odezwał się w końcu Max.

Nie sądziła, że ją to zaboli. Przecież była przygotowana na taką odpowiedź. A mimo to poczuła się tak, jakby ktoś wymierzył jej bolesny cios. Wyciągnęła rękę za siebie i oparła się o blat. Musiała się czegoś przytrzymać.

Max zdjął rękawiczki i wsadził je do kieszeni dopasowanej brązowej kurtki.

- Nie wiesz o wszystkim, Saro. Wówczas nie mogłem ci tego powiedzieć.

- Proszę cię, idź sobie. Nie mogę i nie chcę znowu przez to przechodzić. To zamknięty rozdział w moim życiu.

- Wcale nie - zaproponował i podszedł bliżej. - Chociaż przysięgam, że wolałbym, aby tak właśnie było.

- Max, przestań. Zmarszczył ciemne brwi.

- Dlaczego? Nie wolno mi pamiętać? Rozmyślać o tobie podczas bezsennej nocy? Mam udawać, że cię nie pragnę? A może nie martwić się, że przelewasz nienawiść do mnie na mojego syna?

- To nie tak. Po pierwsze, nie darzę cię nienawiścią, a po drugie, nie mam zwyczaju uprzedzać się do uczniów - podkreśliła Sara, jednocześnie myśląc, o ile łatwiej by jej było, gdyby mogła znienawidzić Maksa.

- A jednak mi nie ufasz.

Stał na tyle blisko, że czuła jego zapach i ciepło oddechu.

- Nie ma znaczenia, czy ufam ci, czy nie. Dla mnie jesteś tylko ojcem mojego ucznia.

- Nie kłam. Byłem twoim pierwszym mężczyzną.

-I co z tego? Naprawdę uważasz, że byłeś taki nadzwyczajny i że te kilka tygodni było aż tak ważne? Po rozstaniu z tobą mogłam mieć wielu kochanków i zostawić ich z taką łatwością, z jaką ty mnie porzuciłeś.

- Możesz mi wierzyć, że nie było to łatwe. - Max zajrzał Sarze w oczy. - Nie sądzę, że miałaś licznych mężczyzn.

- To nie twoja sprawa!

- Ilu ich było? - zapytał łagodnie.

- Idź do diabła!

- Już tam byłem. Ilu?

- A ile ty miałaś kochanek? Ile razy zdradziłeś Jennifer?

- W naszym małżeństwie nie o to chodziło.

- Och, jak to szalenie nowocześnie z waszej strony.

- Pobraliśmy się ze względu na Elięgo.

-Oczywiście, to wszystko usprawiedliwia. Powiedziałaś żonie, że jeszcze na dwa tygodnie przed ślubem miałaś dziewczynę?

- Wiedziała o tobie.

- Musiała być bardzo wyrozumiała - odparła ironicznie Sara. - W przeciwieństwie do mnie - dodała.

- Nie to miałem na myśli.

- Powiedziałeś jej o mnie tuż po tym, jak włożyłeś jej obrączkę na palec? A może po miesiącu miodowym? Czy po pierwszej rocznicy ślubu, czy po piątej? - Sara była coraz bardziej zła. - Przecież nie chodzi o samo wesele. Aż do śmierci żony byliście razem. Ja nie byłam ważna. Liczyli się tylko ona i twój syn. Ja byłam jedynie... epizodem.

- To ciebie kochałem, Saro - wyznał cicho Max, delikatnie gładząc jej policzek. - Nie kłamałem, kiedy cię o tym zapewniałem.

Zmusiła się, żeby się do niego nie przytulić. Aby nie dać ponieść się pokusie, nie uwierzyć w te słodkie słówka. Nie wolno jej po raz kolejny dać się zawojować.

- Żałujesz, że się z nią ożeniłeś?

- Mam kłamać? - Westchnął, nagle zmęczony. - Musiałem myśleć o Elim. Jennifer była jego matką. Zrobiłem to, co trzeba w tej sytuacji. Nie żałuję, że się z nią ożeniłem.

- Kochałeś ją.

- Tak, w końcu ją pokochałem.

Sara przymknęła powieki. Zabolało ją to, co powiedział, ale przynajmniej był z nią szczery.

- Czego właściwie ode mnie chcesz, Max?

- Sam chciałbym wiedzieć - mruknął i musnął palcami jej dolną wargę.

Sara odwróciła głowę.

- Nie umawiam się z ojcami moich uczniów - oznajmiła stanowczo.

- Siedem lat temu mówiłaś, że nie umawiasz się z klientami biura Frowley-Hughes.

-I powinnam była tego się trzymać. Popełniłam błąd.

- Pewnie tak - przyznał, delikatnie dotykając twarzy Sary.

- Chociaż właściwie nie byłeś klientem. Jednak na pewno ponownie się z tobą nie związę.

- Jesteśmy związani i to od chwili, kiedy zaproponowałaś mi wspólny piknik na plaży.

- To ty zaprosiłeś mnie na piknik.

- Być może - wyszeptał i dotknął wargami jej ust.

Rozdział 6

Sara mimowolnie rozchyliła wargi i odwzajemniła pocałunek. Nie potrafiła się powstrzymać. Zanim zdążyła przypomnieć sobie niezliczone powody, dla których nie powinna całować się z Maksymem Scalise'em, pocałunek dobiegł końca. Czowała, że kręci jej się w głowie i nie myśli klarownie. Zebranie się w sobie kosztowało ją sporo wysiłku, ale musiała to zrobić.

Tymczasem Max wyciągnął krótkofalówkę i odpowiedział na wezwanie.

- Muszę iść - odezwał się.

- Oczywiście. Od samego początku chciałam, żebyś sobie poszedł - zauważyła z sarkazmem. I nie chodziło tylko o to, że opuści jej dom. Niedługo Max wyjedzie z Weaver, była tego pewna. Max Scalise i Weaver nie byli sobie przeznaczeni.

- Tak, zauważyłem, zwłaszcza że odwzajemniłaś mój pocałunek - powiedział z uśmiechem.

Sara się zarumieniła.

- Posłuchaj, będziemy musieli jakoś ułożyć stosunki między nami. Nie chcę, żeby moja rodzina zastanawiała się, dlaczego. ... - Urwała i po chwili zaczęła na nowo. - Oni nie wiedzą o tym, co zaszło w Kalifornii, i wolałabym, żeby tak zostało.

- A twoja kuzynka Leandra?

Sara zawahała się. Leandra wiedziała więcej, niż mógł się domyślić.

- Ona i Evan za niecały tydzień wyjeżdżają na miesiąc miodowy.

W tym momencie rozległ się dzwonek telefonu.

- Ktoś wcześniej dzwoni - zauważył Max.

- Akurat ty nie powinieneś tego komentować. Jesteś u mnie w kuchni, a zobacz, która godzina. - Sara podeszła do wiszącego na ścianie telefonu. Podniosła słuchawkę. - Tak, słucham?

- Spotkanie za dwie godziny - usłyszała, po czym rozmówca się rozłączył.

Mimo że głos był niewyraźny i tak rozpoznała Brody'ego Paine'a.

Odwiesiła spokojnie słuchawkę, wiedząc, że Max obserwuje ją uważnie.

- Pomyłka - powiedziała. Kłamie, pomyślał Max. Dlaczego?

Nie mógł zaspokoić ciekawości, ponieważ czekały na niego obowiązki. Jedno mógł o sobie powiedzieć: jest człowiekiem odpowiedzialnym i poważnie podchodzi do pracy.

W całym życiu zawiódł tylko dwie osoby. Jedna z nich stała przed nim. Zastanawiał się, czemu Sara go okłamała, ale nie pozostało mu nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość.

- Jeśli Eli nie poczuje się lepiej do poniedziałku, dam ci znać w sprawie pracy domowej.

- W porządku - odparła oschle.

Nie zamierzała wracać do sprawy zachowania Eliego w szkole, a zwłaszcza ściągania, żeby nie przedłużać rozmowy. Ostrożnie

wyminęła Maksa i stanęła w drzwiach do salonu, tym samym dając do zrozumienia, że powinien wyjść.

Nie czekał dłużej i wyszedł na zewnątrz. Gdy tylko znalazł się na ganku, usłyszał za sobą trzaśnięcie drzwiami.

Kilka godzin później został wezwany w sprawie stłuczki przed nowy supermarket na drugim końcu miasta. Na parkingu zauważył znajomego niebieskiego sedana.

Wysiadł ze swojego wozu, aby porozmawiać ze zdenerwowanymi uczestnikami drobnej kolizji. Kiedy skończył, samochód Sary wciąż stał przed sklepem. Skierował się do wejścia.

W środku panowała przedświąteczna gorączka. Sprzedawcy uwijali się jak w ukropie, wszędzie widać było liczne świąteczne dekoracje, z głośników dochodziła muzyka. Za czasów Maksa w Weaver nie było supermarketu. Powstał po tym, jak Tristan Clay stworzył świetnie prosperującą firmę komputerową, CeeVid. Kolejny dowód na to, że firma przyczyniała się do rozwoju miasta. Jej produkty były bardzo znane, nawet Eli miał w swojej kolekcji kilka ich gier.

Tuż przy wejściu znajdowało się stoisko z kawą i Max kupił duży kubek gorącego napoju. Popijał mocną kawę i spokojnie obserwował klientów. Wiele osób przyglądało mu się z zaciekawieniem, inni uśmiechnęli się do niego przyjaźnie.

Po kilku minutach zauważył Sarę, która ustawiła się w kolejce do kasy. Stała tuż za wysokim brunetem i drobną dziewczynką mniej więcej w wieku Eliego. Mężczyzna zupełnie nie zainteresował Sary,

natomiast wyraźnie skupiła uwagę na dziecku. Mężczyzna włożył zakupy do dwóch reklamówek i zapłacił. Kiedy przyszła kolej Sary, położyła przed sprzedawcą jedynie dużą torbę mąki.

Na pożegnanie przyjaźnie pomachała dziewczynce, która poszła za opiekunem. Max przyjrzał się uważnie mężczyźnie, kiedy ten go mijał. Nie potrafił sprecyzować dlaczego, jednak coś go w nieznanym zaniepokoiło. Może dlatego, że obserwował otoczenie tak samo uważnie jak Max. Zastępca szeryfa widział, jak interesująca go para wyszła na zewnątrz i wsiadła do samochodu zaparkowanego dwa miejsca od wozu Sary.

- Co tu robisz?

Odwrócił się i zobaczył przed sobą Sarę.

- Piję kawę - odparł z uśmiechem, wiedząc, że to ją zirytuje.

- Co za szkoda, że nie sprzedają tu paczków.

- Nigdy za nimi nie przepadałem. To EJ. był ich amatorem.

- Kiedyś nie wspominałeś tak swobodnie swojego partnera -

zauważyła Sara.

- Zginął siedem lat temu.

- Tak, pamiętam.

Zdziwiłby się, gdyby nie pamiętała. Po tym wydarzeniu był ludzkim wrakiem. Rozmawiał o tym tylko z Sarą, nie licząc policyjnego psychiatry, do którego był zobowiązany chodzić. Wyjawił jej, że partner został postrzelony podczas rutynowej kontroli w sprawie, którą prowadził on, Max. To on powinien być na jego

miejscu. Czuł się winny, lecz nigdy jej nie powiedział, że uważał, że jest zobowiązany pomóc rodzinie EJ. - Jennifer i małemu Eliemu.

- Nagle zabrakło ci mąki? - Wskazał brodą na dużą torbę.

- Piekę ciasteczka na święto i do szkoły na aukcję dobroczynną.

Organizujemy też loterię. Będziemy zbierać pieniądze na stypendia dla uzdolnionych dzieci z biednych rodzin. Chciałbyś coś przekazać?

Sprzedajemy ozdoby choinkowe, dekoracje robione przez dzieci.

Mamy nawet w ofercie weekend w najlepszym hotelu w Cheyenne.

- Jakie to będą ciasteczka?

- Pytasz służbowo czy prywatnie? - burknęła zgryźliwie.

- Tak tylko, z ciekawości. W końcu też je będę jadł podczas świątecznego obiadu.

- Mogłeś odrzucić zaproszenie - powiedziała, wrogo patrząc na Maksa.

- Tak, ale wtedy albo musiałbym kupić świąteczne dania, albo skazać rodzinę na efekt moich nieudolnych poczynań kulinarnych. Nigdy w życiu nie piekłem indyka i wolę nawet nie próbować. Tak przy okazji, najbardziej lubię ciasteczka z masłem orzechowym.

- Świetnie, z pewnością zrobię więc owsiane - odparła z przekąsem Sara.

- Co to za facet, ten brunet? - zainteresował się Max.

- Który? - Spojrzała za siebie.

- Dobrze wiesz, o kim mówię. Ten, który stał przed tobą w kolejce do kasy. Z małą dziewczynką.

- Ach, ten. Ledwo ich znam. Są nowi w mieście.

- Kiedy przyjechali?

- Nie wiem. - Sara wzruszyła ramionami. - Kilka miesięcy temu.

On chyba jest pisarzem. Niezbyt często przyjeżdża do centrum.

- Dziewczynka chodzi do twojej szkoły?

- Megan? Nie, jeszcze nie. Jej tata, Brody, powiedział mi, że jego żona zmarła zeszłego lata. Mała nie jest gotowa na to, aby wrócić do szkoły, więc uczy się w domu. Tak się poznaliśmy. Pomagam mu trochę, daję różne materiały i prace domowe, żeby dziewczynka nie nudziła się w domu. Na szczęście zaległości jej nie grożą, bo jest wyjątkowo bystra.

Max dopił kawę i wyrzucił kubeczek do stojącego za nim metalowego kosza na śmieci.

- Coś się między wami dzieje? - zapytał, jak gdyby nigdy nic.

- Niby z kim? - Sara zaczerwieniła się po same uszy. -Z

Brody?

- Tak. - Sięgnął po torbę mąki, która wyraźnie coraz bardziej ciążyła Sarze. - Z dziesięciu kilogramów mąki można zrobić całą masę ciasteczek.

- Właśnie zamierzam upiec całą masę ciasteczek. Zapewniam cię, że między mną a Brodym Paine'em nic się nie dzieje, chociaż zdecydowanie nie powinieneś się tym interesować. Na miłość boską, ledwo go znam. Coś ty taki podejrzliwy?

Wściekła, wzięła od niego torbę i energicznym krokiem skierowała się do wyjścia. Max ruszył za Sarą.

- Mnie też swego czasu ledwo znałaś - zauważył.

- Przypominam ci, że wówczas byłam niedoświadczoną dwudziestolatką.

Postawiła kołnierz kurtki i szybko zmierzała do samochodu. Była wysoka, ale on i tak przewyższał ją o głowę i z łatwością dotrzymywał jej kroku.

- Nie odpowiedziałas na moje wcześniejsze pytanie, Saro. Otworzyła drzwiczki, których jak to miała w zwyczaju nie zamknęła. Max pomyślał, że musi zrobić jej wykład na temat bezpieczeństwa. Nie udawała, że nie rozumie, o co mu chodzi.

- Przecież ci powiedziałam, że moje życie uczuciowe to nie twoja sprawa.

Rzuciła torbę mąki na tylne siedzenie, wzbudzając biały obłoczek pyłu. Zaklęła cicho i usiadła za kierownicą. Max stanął tuż przy wozie, tak że nie mogła zamknąć drzwiczek, i się pochylił.

- Czy masz teraz kogoś?

- A jeśli tak? Czy wtedy dasz mi spokój?

- Zrobiłbym to tylko wtedy, gdybyś na palcu nosiła obrączkę. Na razie jej nie widzę.

Z każdą chwilą coraz bardziej cieszył się, że Sara nie wyszła za mąż.

- Odsuń się - rzuciła ostro. - Pojadę do najbliższego jubilera i coś wybiorę.

Uśmiechnął się z niedowierzaniem.

- Idź i, pomęcz kogoś innego - powiedziała, demonstracyjnie wzdychając. - Mam mnóstwo do zrobienia, a z tobą tylko tracę czas.

- Wiem. Musisz upiec całą masę ciasteczek.

Sara uruchomiła samochód i wrzuciła bieg. Max szybko się odsunął, zdołał jednak dostrzec, że powstrzymywała się od uśmiechu. Zatrzasnęła drzwiczki i wyjechała z parkingu. Przez chwilę patrzył za nią, po czym poszedł do swojego wozu i usiadł za kierownicą. Wyjął z kieszeni telefon komórkowy i wybrał prywatny numer szeryfa.

- Brody Paine - rzucił, nie witając się, kiedy Sawyer podniósł słuchawkę. - Chcę wiedzieć o nim wszystko.

- Od kilku miesięcy mieszka w starym domu Holleyów za miastem. Razem z małą dziewczynką, mniej więcej ośmioletnią. Nie posłał jej do szkoły, uczy ją w domu. Niedawno stracił żonę - odpowiedział szeryf bez zbędnych pytań.

- Skąd przyjechał? Czym się zajmuje? Jak umarła jego żona? Potrzebuję więcej szczegółów.

Opisał samochód Brody'ego, po czym szeryf się rozłączył. Nie pytał nawet, po co Maksowi potrzebne są te wszystkie informacje.

Max siedział za kierownicą i obserwował przyjeżdżające i wyjeżdżające z parkingu auta. Dziesięć lat temu nie przyszłoby mu do głowy, że będzie kiedyś przeprowadzał śledztwo w sprawie przemytu narkotyków w Weaver. Jednak czasy się zmieniły. W całych Stanach małe miasteczka dopadała ta choroba. Mógłby trafić gdziekolwiek, ale jego szefostwo wysłało go do Weaver, bo znał je jak własną kieszeń. Bronił się przed tym, jak mógł, lecz w końcu musiał ustąpić, zwłaszcza że w tym samym czasie jego matka złamała nogę i ktoś powinien się nią zająć.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek telefonu komórkowego.

- Scalise - rzucił.

- Podejrzana sprawa. Nie mam pojęcia, skąd się wziął ten facet - usłyszał w słuchawce głos szeryfa. - Nie figuruje w rejestrze, żadnego konta w banku, nic. W jaki sposób wszedł ci w drogę?

- Nie wszedł.

W każdym razie jeszcze nie. Max wiedział już, że Brody był albo po jednej, albo po drugiej stronie prawa. I wbrew temu, co twierdziła Sara, na pewno coś ich łączyło.

W poniedziałek Eli Scalise przyszedł do szkoły. Był zdecydowanie w bojowym nastroju. Bez względu na to, jaką taktykę Sara przyjmowała, chłopiec był nastawiony na to, by sprawiać kłopoty.

Trzeba przyznać, że świetnie mu to szło, chociaż Sarze nie udało się przyłapać go na gorącym uczynku. Nie widziała, jak smarował klejem krzesło małej Chrissy, ani jak wyciągał wędlinę z kanapki Jonathana i włożył na jej miejsce pociętą gumkę do wycierania. Pod koniec dnia atmosfera w klasie była fatalna, a wszyscy uczniowie byli podenerwowani.

Kiedy dzieci udały się na lekcję muzyki, Sara postanowiła zadzwonić do Genny. Wiedziała, że tchórzy przed rozmową z Maksem, ale nie była na nią gotowa, i dlatego to babci opowiedziała o wybrykach jej wnuka.

- Max o niczym mi nie wspominał. - Genna była wyraźnie zaskoczona.

Sary wcale to nie zdziwiło.

- Myślisz, że Eli w ten sposób odreagowuje śmierć matki? -
zapytała naprawdę zmartwiona.

Sara początkowo nie wzięła tego pod rozwagę. Przyszło jej to do głowy dopiero wtedy, gdy Brody zadzwonił do niej w sprawie Megan. Dziewczynka, która niedawno straciła rodziców, zazwyczaj cicha i spokojna, nagle zaczęła sprawiać problemy. Najwyraźniej w ten sposób dopominała się o uwagę i pomoc.

- Myślę, że nie. Ten etap ma już za sobą. Jennifer zachorowała nagle. Max zadbał o to, żeby Eli był pod stałą opieką psychologa. Na pewno przeszedł przez wszystkie fazy żałoby. Jennifer umarła ponad rok temu.

Sara westchnęła. Może problem leżał zupełnie gdzie indziej. Niewykluczone, że chłopiec po prostu jej nie polubił.

- Spróbuję porozmawiać z nim poza szkołą. Co o tym myślisz? -
spytała. - Zadzwonię do Maksa i zapytam, czy mogę odprowadzić dziś Eliego do domu.

- To dobry pomysł. Nie musisz do niego dzwonić, ja go zawiadomię. Masz moją zgodę. Może to ja powinnam porozmawiać z własnym wnukiem?

- Nie, lepiej nie. Pomyślałby, że nagadałam na niego do babci.

- No cóż, rzeczywiście wyjawiaś to i owo - zauważyła Genna. -
Nie przejmuj się, zrobiłaś to, co do ciebie należy. Doskonale zajmujesz się swoimi uczniami, nie powinnaś mieć sobie nic do zarzucenia.

- Dzięki. - Sara przyjęła z ulgą słowa doświadczonej nauczycielki, jaką jest Genna.

- Dasz mi znać, jak układa się z Elim? Max nie jest zbyt gadatliwy, a ze zrozumiałych względów wolałabym wiedzieć, co się dzieje.

- Oczywiście. I jeszcze raz dziękuję. - Sara odłożyła słuchawkę.

Po ostatniej lekcji uczniowie zaczęli się pakować i wychodzić z klasy. Sara poprosiła Eliego, żeby został.

- Babcia na mnie czeka - odpowiedział, zarzucając plecak na jedno ramię.

- Nie martw się, uprzedziłam ją, że przyjdiesz później. Wydał usta, najwyraźniej niezadowolony. Sara zaczekała, aż wszystkie dzieci opuszczą salę lekcyjną. Nie patrzyła na Eliego. Wzięła gumki, które biedny Jonathan wyjął ze swojej kanapki, i położyła je przed chłopcem.

- To chyba należy do ciebie?

- Ohyda. - Eli podniósł jedną nadgryzioną gumkę.

- Też tak uważam. Włóż kurtkę, idziemy - poleciała, pakując książki do torby.

- Gdzie? - zapytał podejrzliwie.

- Do domu.

- Nie muszę zostać w szkole za karę?

- Nie. Odprowadzę cię do domu.

- Ale dlaczego? - Nie krył zdziwienia.

- Zgadnij - powiedziała oschle. Eli zapiął kurtkę i włożył plecak.

- Nie chciałem nikogo skrzywdzić - zaczął się usprawiedliwiać.

Sara włożyła kurtkę, ale szalik wsadziła do torby. Po ostatniej śnieżycy temperatura trochę się podniosła i powietrze nie było tak mroźne. Wyszli przed szkołę.

- Nie ma pani bryki? - zapytał zdumiony, kiedy nie skierowali się w stronę parkingu.

- Samochodu - poprawiła go automatycznie. - Mam, ale nie jeżdżę nim do szkoły. Mieszkam bardzo blisko - wskazała ręką przed siebie - ulicę stąd. Widzisz, nie tylko uczniowie przychodzą do szkoły na piechotę.

- Dziwne.

Pewnie nigdy nie przyszło mu to do głowy, pomyślała Sara. W końcu mieszkał w Kalifornii, gdzie samochodem jeździło się nawet po bułki do sklepu przeczną od domu. Przez chwilę szli w milczeniu. Sara zastanawiała się, od czego zacząć.

- Lubisz Święto Dziękczynienia? - zagadnęła w końcu.

- Chyba tak - odparł chłopiec, wzruszając ramionami.

- Ja bardzo lubię. To moje ulubione święto.

- Woli je pani nawet od Bożego Narodzenia? - spytał Eli, niedbale kopiąc kupkę śniegu.

- O tak, zdecydowanie.

- Ale w Święto Dziękczynienia tylko się je i ogląda futbol. Nic specjalnego.

- Można łą tak na to patrzeć - odparła z uśmiechem. - Chodź, usiądziemy na huśtawkach.

- Ale pani jest nauczycielką. - Najwyraźniej Sara po raz kolejny zaskoczyła Elię. - Huśtawki są dla dzieci.

- Tak się składa, że huśtałam się tu, kiedy ciebie nie było jeszcze na świecie. To daje mi prawo do używania ich, gdy tylko poczuję taką potrzebę.

Chłopiec potrząsnął głową, jakby w życiu nie słyszał nic bardziej oryginalnego. Rzucili torbę i plecak na ziemię, gdzie śnieg powoli zamieniał się w błoto, a sami usiedli na skrzypiących huśtawkach.

- Chyba wiesz, o czym chcę z tobą porozmawiać - zaczęła Sara.

- Chyba tak - wymamrotał Eli.

- Posłuchaj, ja naprawdę chcę ci pomóc. Nie zależy mi na tym, żeby cię wyrzucili ze szkoły. Przecież dopiero co tu przyjechałeś - tłumaczyła spokojnie.

Chłopiec milczał, wpatrując się w czubki swoich adidasów.

- Wiesz, twój tata uważa, że to moja wina. Jeśli to prawda, chciałabym polepszyć sytuację.

- Przecież pani musi, to pani praca.

- Prawda jest taka, że gdybym przestrzegała zasad, już dawno byłbyś co najmniej zawieszony w prawach ucznia.

- To dlaczego nie jestem?

Sara bujała się powoli, trzymając stopy na ziemi.

- Nie wiem. Chyba dlatego, że cię lubię.

- Bardziej niż inne dzieci? - Chłopiec nawet nie podniósł głowy.

- Lubię wszystkich moich uczniów - odpowiedziała dyplomatycznie i uśmiechnęła się ciepło. - Jaka była twoja mama? - zapytała ostrożnie. Bała się jego reakcji.

- Dlaczego pani pyta? - Rzucił jej zaskoczone spojrzenie.

- Z ciekawości.

- Ale dlaczego?

- Ponieważ jesteś moim uczniem i to mnie interesuje. Jeśli nie chcesz, nie musisz odpowiadać, nie będę cię przymuszać.

Westchnął zdecydowanie zbyt ciężko jak na chłopca w tym wieku. Sarze zrobiło się przykro.

- Ładnie pachniała - odpowiedział po zastanowieniu. - Jak.... jak lato.

Sara przestała się bujać. Słuchała go bardzo uważnie.

- Babcia Helene tak ładnie nie pachnie - ciągnął Eli. Mama Jennifer, domyśliła się Sara.

- Często widzisz babcię Helene?

- Raczej tak. Nocuję u niej zawsze, kiedy tata musi do późna pracować. Babcia Genna też jest fajna. Nawet ze złamaną nogą potrafi ugotować obiad. Druga babcia zamawia dania na wynos. Mama też je często zamawiała, bo tata dużo pracował, wie pani. Zanim tu przyjechaliśmy, tata musiał często podróżować służbowo. Nie lubiliśmy tego.

Sara zawahała się przed zadaniem następnego pytania.

- Pewnie bardzo tęsknisz za mamą - powiedziała w końcu. Chłopiec odwrócił głowę. Najwyraźniej nie chciał kontynuować tematu.

- Eli, odpowiesz mi szczerze na jedno pytanie?

- Na jakie? - Odepchnął się mocno.

Obserwowała go przez chwilę, po czym wstała i chwyciła łańcuch. Huśtawka się zatrzymała.

- Super - powiedział.

Ich spojrzenia się spotkały.

- Czy nie lubisz mnie z konkretnego powodu? - spytała poważnie.

- Nie.

Uwierzyła mu. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo zamartwiała się tym, że ona ponosi winę za szkolne kłopoty Eliego.

- W porządku. - Puściła łańcuch.

- Dlaczego nie kazała mi pani pójść do dyrektora? - zapytał chłopiec i ponownie zaczął się huścić.

Spojrzała na niego uważnie.

- Wolałbyś, żebym to zrobiła?

- Przynajmniej tata nie mógłby tego zignorować - odparł i zeskoczył na ziemię. Ledwo udało mu się utrzymać równowagę.

Podbiegła do niego i chwyciła za ramiona.

- Eli! Chcesz, żebym dostała zawału serca? Coś ci się stało?

- Nic mi nie jest. Przecież tylko zeskoczyłem z huśtawki.

- Co miałeś na myśli, mówiąc o tacie? - zapytała, kiedy się uspokoiła.

- Kiedy mama żyła, krzyczała na mnie, gdy pakowałem się w kłopoty. Mówiła, że to dlatego, że mnie kocha.

- A teraz?

- Jego nic nie obchodzi. - Wzruszył ramionami.

- Och, Eli. - Powstrzymała się, żeby go nie uściskać. -

Oczywiście, że go obchodzisz, uwierz mi.

- Wziął mnie tu ze sobą tylko dlatego, że musiał.

- Jestem pewna, że twój tata chciał, żebyś z nim był. Chłopiec zrobił powątpiewającą minę, ale Sara dostrzegła w jego spojrzeniu zainteresowanie. Wiedziała, że jedynie udaje obojętność.

- Przyjechał tu tylko na trochę, najwyżej kilka miesięcy. Tylko dlatego, że babcia złamała nogę. Kiedy wyzdrowieje, wyjedziemy. Tak powiedział.

Ta wiadomość nie powinna zaskoczyć Sary, a mimo to sprawiła jej przykrość.

- Co ty wyprawiasz?! - usłyszała za sobą podniesiony głos Maksa i aż podskoczyła zaskoczona.

Szedł w ich stronę szybkim krokiem, zauważyła jego samochód zaparkowany przy krawężniku. Uścisnęła lekko ramię chłopca, jakby dodając mu otuchy.

- Eli, idź do samochodu - powiedział, nawet nie patrząc na syna.

Odczekał chwilę, aż chłopiec nie będzie mógł ich usłyszeć.

- Może się wytłumaczysz? - rzucił ostrym tonem.

- Nic się nie stało. Po prostu porozmawialiśmy sobie trochę z Elim.

- Nie pomyślałaś o tym, że powinnaś skonsultować się z jego ojcem, zanim go porwiesz?

Sara aż otworzyła usta ze zdziwienia i rozejrzała się po niewielkim parku, w którym oprócz nich było tylko kilka osób.

- Raczej nie nazwałabym tego porwaniem.

- Bez mojego pozwolenia nie wolno ci nawet opuścić z moim synem szkolnego parkingu.

- Max, daj spokój. Nie jesteśmy w ogromnym niebezpiecznym mieście.

- I to według ciebie usprawiedliwia takie postępowanie?

Mogłaby się kłócić. Powiedzieć, że uzgodniła to wcześniej z babcią chłopca, która przecież miała prawo decydować o sprawach wnuka. Sara nie zrobiła nic zabronionego ani nic złego. Jednak widziała, że Eli obserwuje całą scenę, wyraźnie zaniepokojony. Nie chciała go jeszcze bardziej martwić.

- Nie - powiedziała cicho. - Masz rację, Max. Powinnam z tobą wcześniej porozmawiać. Przepraszam.

Zmarszczył brwi, nie wiedząc, jak przyjąć jej nagłą zmianę frontu.

Odwróciła się i wzięła z ziemi swoją torbę. Kiedy podniosła głowę, zobaczyła, że Max szybkim krokiem zmierza do samochodu.

Rozdział 7

Tego samego wieczoru Sara siedziała sobie spokojnie w salonie, usiłując czytać. Miała nadzieję, że ją to zrelaksuje. Jednak trudno było jej skoncentrować się na lekturze. Nagle z zamyślenia wyrwał ją głośny dźwięk dzwonka u drzwi. Wcale nie miała ochoty otwierać, nie chciała nikogo widzieć. Gdyby jednak nie otworzyła, nazajutrz całe miasto huczałoby od plotek, że o jedenastej wieczorem Sara Clay nie była u siebie w domu. Niebawem usłyszałyby opowieści o potajnym romansie.

Nie mogła zignorować nieproszonego gościa. Wstała niechętnie z kanapy i podeszła do drzwi. Odsunęła firankę, by zobaczyć, kto przyszedł.

Na werandzie stał Max.

- Idź sobie - rzuciła ostro.

Nie miała ochoty na to, żeby sąsiedzi zastanawiali się, co zastępca szeryfa robił u niej w domu o tej porze. Poza tym cały czas miała mu za złe jego oskarżenia dotyczące Eliego.

- Daj spokój, Saro. Otwórz.

- Dlaczego miałabym to zrobić?

- Bo jest potwornie zimno.

- To nie jest wystarczająco dobry powód.

- W takim razie po to, żebym mógł przyznać się do błędu.

W tej sytuacji Sara otworzyła drzwi. Max wszedł do środka. Zadrżała od zimna, które wpuścił. Najpierw spojrzał na jej różowy

flanelowy szlafrok, a później na wiszący swobodnie u drzwi łańcuch. Uznał, że z pewnością nie musiała go odpinać, aby mu otworzyć.

- Zaczynij zamykać drzwi - poradził - do domu i do samochodu.

Sara oparła się plecami o framugę. Skrzyżowała ramiona i patrzyła na niego wyczekująco.

- Nie widzę, żebyś się specjalnie kajał, Max.

Zdjął kurtkę, a kiedy Sara nie zaproponowała mu, że ją od niego weźmie, rzucił ją na bujany fotel. Miał na sobie wytartą szarą bluzę ze znakiem policji z Los Angeles. Było to niezgodne z regulaminem, ale nawet szeryf rzadko nosił mundur.

- Przesadziłem - powiedział nagle. - Przepraszam.

O dziwo, nie była bardzo zdenerwowana z powodu całego zajścia. Może trochę urażona. Zastanawiało ją, dlaczego Max zareagował tak gwałtownie.

- Martwiłeś się o Elię. Nie wiedziałeś, że jest ze mną. - Spojrzała na niego uważnie, zadając sobie w duchu pytanie, czy to rzeczywiście było przyczyną jego zdenerwowania.

Przeczesał palcami ciemne włosy.

- No właśnie, nie wiedziałem.

- Dlaczego go szukałeś? Twoja mama powiedziała mi, że Eli i tak miał wrócić od razu do domu, a nie iść do ciebie do pracy. Pełniłeś dyżur na mieście i nie było cię na posterunku.

- Chciałem mu zakomunikować, że zapiszę go na lekcje konnej jazdy.

-I to było takie pilne?

- Prosi mnie o to, odkąd tu przyjechaliśmy. Rano trochę się o to pokłóciliśmy. Wiedziałem, że jest mu przykro, i nie chciałem dłużej zwlekać.

- O ile dobrze pamiętam, nie przepadasz za końmi.

- To chyba one mnie nie lubią.

- Wobec tego zabiorę Elię na przejażdżkę, jeśli tak mu na tym zależy. Na ranczu po obiedzie w Święto Dziękczynienia. Mamy pełno koni, nie musisz płacić za lekcje.

Domyślała się, że jako zastępca szeryfa na pewno nie zarabia kokosów. Utrzymywał siebie i rodzinę, ale wiedziała, że nie może pozwolić sobie na dodatkowe wydatki.

- Zobaczymy - odparł wymijająco.

Może i nie miała własnych dzieci, ale wiedziała, że taka odpowiedź zazwyczaj oznacza odmowę.

Stwierdziła, że teraz nie będzie na ten temat dyskutować. Świąteczny obiad odbędzie się niedługo i była pewna, że uda jej się włączyć do programu krótką przejażdżkę.

- Dlaczego myślałeś, że coś może stać się Eliemu? Weaver nie zmieniło się tak bardzo od czasu mojego dzieciństwa. I od twojego też. Jest trochę większe, ale mimo wszystko to tylko typowe miasteczko w stanie Wyoming. Możesz Uczyć na pomoc innych. Już o tym zapomniałeś?

- Może tego nie zauważasz, ale Weaver nie jest już takie jak kiedyś. A ja nie zapomniałem niczego, co dotyczy tego miasteczka.

Zastanawiała się, co on przed nią ukrywa, bo na pewno nie mówił jej wszystkiego.

- Domyślam się, że rozmawiałeś ze swoją mamą.

- Chyba raczej ona porozmawiała ze mną. Zwracała się do mnie Massimo. Uwierz mi, to nigdy nie jest dobry znak.

- Uhm.

Przyszedł i przeprosił za to, że na nią nakrzyczał, ponieważ martwił się o Eliego. W porządku. Teraz powinna go poprosić, żeby wyszedł. Niestety, zamiast tego, spytała:

- Chcesz się Czegoś napić?

- A co proponujesz? - Spojrzał na nią, najwyraźniej tak samo zdziwiony jak i ona.

- Może kawy? Albo gorącej czekolady?

Wiedziała, że nie pija herbaty. Wsadziła dłonie do kieszeni szlafroka i zacisnęła kciuki, prosząc w duchu, by odmówił poczęstunku.

- W takim razie poproszę kawę.

- Gdybym nie pochodziła z rodziny ludzi uzależnionych od kawy, zdziwiłabym się, że prosisz o nią o tej porze - zauważyła.

Skierowała się do kuchni, nagle uświadamiając sobie, że ma na sobie szlafrok i że przy Maksie czuje się niekompletnie ubrana.

- Siadaj, kanapa się nie rozpadnie - zapewniła go. Weszła do kuchni, nie patrząc, czy usiadł. Wsypała kawy do ekspresu i zaczęła przypatrywać się napojowi, który zaczął kapać do czajniczka.

Zastanawiała się, co zrobić. Jeśli pójdzie do pokoju się ubrać, Max na

pewno pomyśli, że zrobiła to ze względu na niego. Westchnęła i ciaśniej przewiązała się paskiem szlafroka. Była otulona od stóp do głów, a na nogach miała swoje ulubione ciepłe skarpety. To bez znaczenia, co masz na sobie, pomyślała. Przecież i tak on jest tu wyłącznie ze względu na Eliego.

Zaczęła niecierpliwie stukać palcami po blacie. Wolałaby, żeby kawa szybciej się zaparzyła.

- Czy twoja ciocia nie mieszkała tu kiedyś?

Odwróciła się gwałtownie, odsłaniając nogi. Natychmiast się zakryła, speszona.

- Słucham?

- Twoja ciocia mieszkała w tym domu, prawda?

- Tak. Ciocia Hope, zanim wyszła za mąż za stryjka Tristana. To on dostarcza mi sprzęt. - Wskazała gestem na nowy komputer, ustawiony na małym stolyczku naprzeciwko piekarnika.

Tristan zaopatrywał w sprzęt komputerowy całą szkołę. Taki był plus posiadania w rodzinie kogoś, kto zbił fortunę w branży informatycznej.

- A potem mieszkała tu Belle - ciągnęła Sara. - Zanim wyszła za Cagea Buchanana. Czasem wynajmowano dom komuś spoza rodziny, ale bardzo rzadko.

- Pamiętam Hope. Wnuczka Ruby Leoni.

- Właściwie prawnuczka. Justine to matka Hope, nie jej siostra.

Wyjęła z szafki jeden biały kubek. Ekspres zabulgotał, co znaczyło, że kawa wreszcie jest gotowa. Napelniła kubek i podała go Maksowi.

- Ty się nie napijesz? - zapytał.

Potrząsnęła głową. Powstrzymywała się, by nie zaciągnąć paska od szlafroka jeszcze mocniej. Max zacisnął palce na kubku i wpatrywał się w jego zawartość. Delikatne światło, które padało od tyłu, uwydatniło niewielką siwiznę na jego skroniach.

- Dlaczego zostałeś nauczycielką?

Nie chciała o tym rozmawiać. Zwłaszcza że było to zbyt ściśle powiązane z ich wspólną historią.

- Bardzo tęskniłam za rodziną i za Weaver - odpowiedziała po chwili. Była to częściowa prawda, ale nie tłumaczyła wszystkiego. - Nie było tu zapotrzebowania na doradców finansowych, za to bardzo duże na nauczycieli - wyjaśniła.

Stali w małej kuchni i nagle wydało jej się, że Max zajmuje zbyt dużo przestrzeni. Prześliznęła się obok niego i przeszła do salonu. Usiadła w bujanym fotelu, gdzie on nie mógł się dosięść. Kanapę zostawiła dla niego, ale Max z kubkiem w ręku zaczął oglądać wiszące na ścianie rodzinne zdjęcia.

- Za każdym razem, gdy myślałem o tobie, wyobrażałem sobie, że mieszkasz z bogatym maklerem giełdowym w dużym mieście w jakimś drapaczu chmur.

Pożałowała, że nie wzięła czegoś do picia. Przez te wszystkie lata udało jej się przekonać samą siebie, że Max nigdy o niej nie myślał.

- Jesteś zadowolony z posady zastępcy szeryfa?

- Przecież tutaj jestem, prawda? - Upił kawy.

Nie odpowiedział na jej pytanie. Z jakiegoś powodu ukrywał fakt, że przyjechał tu tylko na pewien czas. Najwyraźniej unikał tego tematu, a ona nie wiedziała czemu.

- Co to za dziecko Leandra trzyma na ręku? - Max wskazał na jedno ze zdjęć.

- To jej córka Emi. Właściwie Emily, ale mówiliśmy na nią Emi.

- Mówiliście?

- Umarła kilka lat temu.

- To straszne! - Wydawał się naprawdę poruszony.

- Owszem.

- A teraz wychodzi za Taggarta, tak? On wychowuje swoją siostrzenicę?

- Coś mi się wydaje, że już to wiesz.

- No tak, wiem - przyznał. - Znasz Weaver, pełne plotek.

- To prawda. Kolejna plotka będzie dotyczyła twojego samochodu zaparkowanego przed moim domem późno wieczorem.

- Może powinniśmy dać im naprawdę dobry powód do gadania. - Przestał oglądać fotografie i spojrzał na nią znacząco.

Sara zmarła.

- Tylko żartowałem. - Uśmiechnął się, ale w jego ciemnych oczach nie można było wyczytać radości.

- Bardzo zabawne.

- Chodzą słuchy, że nie wychodzisz zbyt często z domu i w ogóle nie umawiasz się na randki.

- Kto ci tak powiedział?

- Tommy Potter - odparł z uśmiechem. - Ten facet plotkuje bardziej niż jakakolwiek kobieta, jaką znam. - Usiadł na kanapie. - No więc?

- Wiesz, jak to jest z plotkami. Czasami są prawdziwe, a czasami nie.

Dlaczego zaprosiła go na kawę? Zakryła kolano szlafrokiem, który nieustannie się rozchyłał, odsłaniając jej nogi.

- Plotka na twój temat mówi, że wróciłeś, bo nie znalazłeś pracy nigdzie indziej - powiedziała zgryźliwie.

- Tak jak twierdzisz. Czasem prawdziwe, a czasem nie. Zaczął jej działać na nerwy.

- Nie jesteś w stanie odpowiedzieć wprost na pytanie, prawda?

W przeciwieństwie do niej Max nie wydawał się zdenerwowany, a rozbawiony.

- Przecież nie zadałaś żadnego pytania.

Odsłonił w uśmiechu białe zęby. Uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od powrotu do Weaver uśmiechnął się do niej szczerze.

Odetchnęła głęboko. Max zdecydowanie robił na niej zbyt duże wrażenie. To dawało mu nad nią przewagę. Postanowiła skupić się na Elim. Nie mogła dać się ponieść emocjom.

- Eli - powiedziała na głos, nie zdając sobie z tego sprawy.

- Co z nim? - spytał zdziwiony.

- On... - Czują, że się rumieni. Powinna nauczyć się trzymać język za zębami. - Czym jeszcze się interesuje poza końmi? - Szybko znalazła temat do rozmowy.

- Gry komputerowe, sport, no i oczywiście granie na nerwach ojcu. Jest uparty jak osioł.

- Tak, właśnie. - Sara położyła ręce na kolanach i wyprostowała plecy. - Wiesz, Eli i ja... w parku rozmawialiśmy... -Wstała z fotela.

- O czym?

- Uwierzysz mi, jeśli ci powiem, że nie mszczę się na twoim synu? Eli jest bardzo bystry i kreatywny. Ma dużą wyobraźnię. Jest dokładnie taki...

Taki, jakie bym chciała mieć dziecko, pomyślała, a głośno powiedziała:

- Taki, jaki powinien być chłopiec w jego wieku. Niestety, rzeczywiście ściągał i był niegrzeczny w klasie. Nawet bardzo. Rozumiem, że nie jest to do niego podobne, dlatego trudno ci w to uwierzyć, ale...

- Powiedział mi - przerwał jej Max.

- A przyznał się, dlaczego tak się zachowywał?

- Nie musiał. Jest wściekły na mnie, że przyjechaliśmy do Weaver. - Max odstawił kubek na niski jasnobrązowy stolik. - Właściwie to moja wina.

Sara okrążyła stolik i usiadła koło Maksa na kanapie, pochylając się w jego stronę.

- On wbił sobie do głowy, że go nie kochasz.

- To niemożliwe. Większość tego, co zrobiłem w moim życiu, zrobiłem z myślą o Elim.

- Ty jesteś tego świadomy, lecz twój syn ma co do tego poważne wątpliwości.

Wpatrywał się w nią uważnie swoimi niezwykłymi, zmieniającymi kolor oczami.

- Powiedział ci to dzisiaj w parku? Pytałaś mojego syna, czy uważa, że go Kocham?

- Nie. Chciałam się zorientować, dlaczego tak zachowuje się w szkole. Eli uważa, że skoro go nie ukarałeś, to znaczy, że ci na nim nie zależy.

- Jak, do diabła, przyszło mu to do głowy?

- Do tego będziesz musiał dojść samodzielnie. Uznałam, że powinieneś wiedzieć, o czym rozmyśla twoje dziecko. Zrobiło się późno. - Sara wstała z kanapy. - Pewnie od rana masz służbę, a ja - zebranie przed lekcjami, więc...

- Eli nie jest moim synem.

- Słucham? - Była pewna, że się przesłyszała. Max stanął przed Sarą i spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie jestem biologicznym ojcem Eliego.

Poruszyła ustami, z których nie wydobył się żaden dźwięk. Nie wiedziała, co powiedzieć. Podeszła do fotela i usiadła.

- Rozumiem - odezwała się wreszcie.

- Wątpię. To syn E.J.

Przyłożyła dłoń do ust i wpatrywała się w grafikę, wiszącą nad kanapą na ścianie.

- Saro.

Opuściła dłoń i potrząsnęła gwałtownie głową.

- Dlaczego mówisz mi to teraz? - zapytała, a w myślach dodała: teraz, kiedy to już nie ma znaczenia, gdyż udało mi się uporać z przeszłością.

- Po prostu chciałem, żebyś wiedziała.

- A kiedy ty się dowiedziałeś?

- Jennifer i ja nie byliśmy parą. Ona była dziewczyną E.J., nie moją.

- Nigdy o niej nie wspominałeś. Nawet kiedy opowiadałeś mi o śmierci swojego partnera.

- Wiem. - Oczy mu pociemniały - Powinienem był.

- A więc jednak planowałeś ożenić się z nią, podczas gdy ty i ja... kiedy my... - Sarze nie udało się ze zdenerwowania dokończyć zdania.

- Miałem świadomość, że będę musiał to zrobić. Nie udało mi się przekonać Jennifer do małżeństwa, kiedy byłem z tobą. To przyszło później, po naszym rozstaniu.

- A ten elegancki ślub? - Sara czuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Był zaplanowany dla Jennifer i EJ. Niczego nie odwołała, więc wszystko było zorganizowane. Jennifer na tym nie zależało, ale jej matka się uparła. Dla Helene chyba bardziej liczyła się ceremonia niż pan młody. - Max urwał i po namyśle dodał: - Nie było nocy poślubnej ani miodowego miesiąca.

- A później?

- Jennifer i ja byliśmy przyjaciółmi. Oboje straciliśmy EJ. Ona nigdy mnie o to nie obwiniła, chociaż to ja powinienem zostać wtedy postrzelony. W pewnym momencie obojgu nam zaczęło zależeć na tym, aby to małżeństwo było udane.

- Kochałeś ją? - zapytała wbrew sobie Sara. Nie należało tego robić, tak samo jak siedem lat wcześniej nie powinna oglądać z ukrycia ich ślubu.

- Tak, ale nie od samego początku.

Dobrze wiedziała, że Max opłakiwał śmierć żony.

- Dlaczego się z nią ożeniłeś?

- Już mówiłem. Ze względu na Eliego. To przeze mnie jego ojciec zginął. Byłem partnerem EJ. Powinienem go lepiej ubezpieczać.

- Zamiast tego ożeniłeś się z jego dziewczyną.

- Saro, przecież ci tłumaczę. To nie było tak. - Westchnął i przeciągnął dłońmi po twarzy. - Ich ślub został zaplanowany, zanim E.J. zginął. Mieli pewne problemy w związku, ale się pogodzili.

Ceremonię przekładali kilka razy, bo mały chorował. Eli jest wcześniakiem.

Podszedł w stronę kuchni i stanął w drzwiach.

- Jennifer wpadła w depresję, kiedy zastrzelono E.J. Jako fryzjerka, nie zarabiała dużo i miała bardzo kiepskie ubezpieczenie. Wydawała bardzo dużo pieniędzy na leczenie Eliego. Pomagała jej matka, ale i ona nie mogła podołać wszystkim potrzebom. E.J. nie brał pod uwagę, że coś może mu się stać. Ubezpieczenie na życie zapisał na byłą żonę. Jennifer nie otrzymała ani centa. Eli nie dostał nic w spadku, bo nie nosił nazwiska EJ. Kiedy się urodził, on i Jennifer przeżywali kryzys, więc nie podała jego nazwiska w akcie urodzenia.

- Przecież Eli był jego synem. Świstek papieru nic tu nie zmienia. Na pewno był jakiś sposób, żeby...

- Uwierz mi, przemyślałem to wielokrotnie. Miałem pensję i wysokie ubezpieczenie, lecz mogli z niego korzystać wyłącznie członkowie mojej rodziny. Dlatego namówiłem Jennifer, żeby za mnie wyszła, a po roku adoptowałem Eliego.

- Czemu nie powiedziałeś mi tego wcześniej?

- To by niczego nie zmieniło. Musiałem tak postąpić.

- Dlaczego zacząłeś się ze mną spotykać? Nikt cię do tego nie zmuszał.

Nienawidziła siebie za to, że znowu doszukiwała się drugiego dna, jakiegoś potwierdzenia, że rzeczywiście łączyło ich coś ważnego, że wcale sobie tego nie wymyśliła.

- Nie mówiłem, że to były łatwe decyzje. - Max podszedł do Sary. - Uznałem, że to przede mną kobieta straciła mężczyznę, którego kochała. Z powodu moich zaniedbań jej dziecko nie miało ojca. Czułem się za to odpowiedzialny. To prawda, postąpiłem jak egoista, ale już pierwszego dnia podczas naszego pikniku na plaży uprzedziłem cię, że jest to historia bez przyszłości.

To Sara zaproponowała spotkanie. Dopilnowała, żeby zjawiać się zawsze, kiedy Max przychodził na rozmowę ze swoim doradcą finansowym. Starła się go sobą zainteresować, a kiedy uprzedził, że ich znajomość nie ma przyszłości, zapewniła go, że dla niej to bez znaczenia. Sądziła, że jego powściągliwość wynika z tego, co kiedyś jego ojciec zrobił jej rodzinie, że może ma wobec niej jakieś poczucie winy. Dla niej liczyła się tylko teraźniejszość. Była przekonana, że wszystko się ułoży.

Ułożyło się, ale nie tak, jak to sobie wyobrażała.

- Czy Eli wie? - zapytała.

- Że go adoptowałem? Tak, zawsze wiedział.

- A co z jego zdrowiem, wciąż ma kłopoty?

- Przeszedł kilka operacji ze względu na problemy z oddychaniem. Wciąż ma tendencję do zapalenia oskrzeli i muszę na niego uważać. Ale im jest starszy, tym staje się silniejszy - odparł Max.

Przykląkł przy Sarze. Serce zaczęło jej szybciej bić, kiedy ujął jej dłonie. Przez dłuższą chwilę nic nie mówił. Powoli zaczął gładzić jej kostki kciukiem.

- Już późno - wyszeptała Sara. - Powinieneś iść.

W delikatnym świetle stojącej na stoliku lampki jego oczy wydawały się prawie czarne.

- Przykro mi - wyszeptał.

Powoli wyciągnęła dłonie spod jego dłoni.

- Mnie również.

RS

Rozdział 8

- Wszystkiego najlepszego z okazji Święta Dziękczynienia! - Sara stała w progu. Została oddelegowana do otwierania drzwi gościom.

Odsunęła się na bok, by Gennie Scalise łatwiej było wejść do środka, ponieważ w dalszym ciągu miała nogę w gipsie. Postanowiła skoncentrować się na matce Maksa, a na niego nie zwracać uwagi, aby jakoś przeżyć ten dzień.

- Tobie również, kochana. - Genna uścisnęła Sarę. - Eli właśnie bierze ciasta z samochodu, więc uważaj.

Starsza pani starała się utrzymać równowagę za pomocą jednej kuli, a syn pomógł jej zdjąć płaszcz. Miała na sobie długą spódnicę i ładny czerwony sweter. Wyglądała bardzo szykownie.

Sara odebrała od Maksa okrycie Genny i czekała, aż poda jej swoją kurtkę. Widziała go po raz pierwszy od tamtego wieczoru u niej w domu.

- Wszystkiego najlepszego - powiedział.

Musnął palcami jej dłoń, podając swoje ubranie. Nie wyglądał na zrelaksowanego. Mimo to wydał się Sarze szalenie przystojny w szarych eleganckich spodniach i swetrze w kolorze kości słoniowej. Bardziej przystojny niż jakikolwiek mężczyzna, jakiego znała.

- Wszyscy są w salonie. Wejdźcie, proszę - zachęciła. - Rozgoście się, ale uważajcie. Squire bawi się w barmana.

Squire Clay, dziadek Sary, był w tak samo dobrej formie jak jego pięciu synów. Wszyscy liczyli się ze zdaniem tego stanowczego mężczyzny. Sara go uwielbiała. Wiedziała, że przygotowywał naprawdę mocne drinki, więc trzeba było mieć się na baczności.

Genna mocniej oparła się na kulach i uśmiechnęła się szeroko.

- Szczerze mówiąc, chętnie napiję się czegoś mocniejszego - odparła i poszła w stronę salonu.

Sara zauważyła, że Eli ostrożnie wymija samochody zaparkowane przed domem. Niósł dwie formy z ciastami i aż wystawił język z wysiłku.

- Chyba powinnam mu pomóc - powiedziała.

- To dla niego kwestia męskiej dumy. - Max stanął przy Sarze, muskając przelotnie jej ramię.

Zastanowiła się, czy zrobił to specjalnie.

- Męska duma - powtórzyła rozbawiona. - Noszenie formy z ciastem?

- Daj spokój, on ma osiem lat. Pomagał babci w pieczeniu. Nie martw się, nie upuści ich.

Eli miał przed sobą jeszcze sześć kamiennych schodków. -Ale...

- Spokojnie. T Położył dłoń na jej szyi. - Wie, że ma być tutaj bardzo grzeczny.

Sara przesunęła się i Max przeciągnął dłonią po jej plecach.

- Tutaj? Co masz na myśli?

Na ranczu Double C wychował się jej ojciec i stryjkowie, później ona, jej brat i cała gromada kuzynów. Na pewno dom zniesie

obecność kolejnego chłopca, choćby nawet czasem bywał niegrzeczny.

- Nazywamy się Scalise, a tutaj jest terytorium Clayów - odrzekł.

To wyjaśnienie jej nie przekonało. Eliemu udało się bez przeszkód dotrzeć do drzwi.

- Dzień dobry, panno Clay - przywitał się i wyjaśnił z dumą: - Przyniosłem ciasto dyniowe i czekoladowe, ponieważ babcia mówi, że każda szanująca się kobieta uwielbia ciasto czekoladowe.

Najwyraźniej chłopiec czuł się ważny.

- Twoja babcia ma rację. - Sara uśmiechnęła się i wzięła od niego jedną z form.

- Dobra robota - odezwał się Max, odbierając od syna drugą. - Gdzie mam to zanieść? - zwrócił się do Sary.

- Do kuchni. Musisz pójść prosto, potem...

- Jeśli jej nie przenieśliście, pamiętam doskonale, gdzie się znajduje - oznajmił i skierował się na tył domu.

- Mój tata był już tu wcześniej, prawda?

- Tak Przychodził tu czasem ze swoim tatą. Zdejmij kurtkę, Eli.

- Tata powiedział, że może weźmie mnie pani na konną przejażdżkę.

- Być może. - Sara spojrzała na jego odświętne ubranie. - Ależ ty przystojnie wyglądasz. Masz coś na zmianę?

- Dzinsy i bluzę. Tata też - poinformował Eli i dodał konspiracyjnie: - Dostałem karę, jestem uziemiony na cały tydzień z wyjątkiem dzisiejszego dnia, bo jest święto.

- Cieszę się, że weźmiesz udział w obiedzie.

- Ja też. - Jego głos był pełen zapachu. - I wie pani co? Mój tata nie znosi koni, ale obiecał, że może się przejedzie.

- To świetnie. - Sara zmierzwiła mu włosy pieszczotliwym gestem. Nie potrafiła się powstrzymać.

Eli pokiwał głową i zerknął w stronę salonu.

- Przyszło pełno ludzi, prawda? - Zmarszczył brwi. -Cho.. .libka - dokończył z niewinnym wyrazem twarzy. - Ja mam tylko tatę i dwie babcie. Jak u was wygląda Boże Narodzenie?

- Losujemy, kto komu kupi prezent - odparła Sara i wzięła Elię za rękę. - Chodź, przedstawię cię.

Oczy mało nie wyszły mu na wierzch, kiedy zobaczył całe zamieszanie w salonie. Praktycznie nie było wolnej przestrzeni, wszędzie stały fotele i krzesła przyniesione z innych pokoi.

- Gdzie moja babcia?

Sara wskazała na kanapę, na której Genna siedziała z dwiema starszymi paniami.

- Idź do niej - zachęciła chłopca. Bez wahania podszedł do babci.

- Słodki dzieciak - usłyszała Sara za plecami i się odwróciła.

Zobaczyła J.D., kuzynkę, która przyleciała z Georgii tego ranka razem ze swoją siostrą Angeline. - Te niebieskie oczy i blond loczki, doskonale pasuje do rodziny Clayów. Tak jak ja - dodała ze śmiechem.

- To Eli, wnuk Genny - wyjaśniła Sara.

- Jasne. Syn przystojnego zastępcy szeryfa. Myślisz, że nie słyszałyśmy o nowo przybyłym do Weaver wolnym mężczyźnie? Nawet jeśli nie jest już pierwszej młodości.

- Daj spokój. - Sara się zarumieniła. - Mówisz Zupełnie jak Squire. Może spędzasz za dużo czasu z tymi swoimi końmi wyścigowymi.

- Bardzo bym chciała, żeby to były moje konie. - Kuzynka wzięła ją pod rękę. - Wtedy mogłabym zestarzeć się w luksusie.

- Przepraszam - powiedział Max, stając za ich plecami. Kobiety odwróciły się jednocześnie.

- O wilku mowa. Jestem J.D. Pamiętam cię, ale wydawało mi się, że jesteś dużo wyższy.

- Pewnie dlatego, że wtedy ty byłaś dużo niższa - zauważył z uśmiechem Max.

- Bardzo możliwe. - J.D. pokiwała głową. - Jakie to uczucie znowu być w domu? Surfowałaś ostatnio po kalifornijskich falach, prawda?

- Mniej więcej. Powrót ma swoje zdecydowane plusy. -Max zwrócił głowę ku Sarze. - Ty zrobiłaś ciasteczka z masłem orzechowym, które tam leżą?

W odpowiedzi Sara jedynie wzruszyła ramionami.

- Tato! - Eli starał się zwrócić uwagę ojca.

- Wybaczcie, wzywają mnie - powiedział Max i poszedł w stronę syna.

- Och - westchnęła J.D. - Mógłby wbić we mnie te swoje długie zęby. Ale przystojniak!

- Wcale nie ma długich zębów - zaproponowała Sara. - Tylko... - Urwała, bo uświadomiła sobie, że wpadła w pułapkę zastawioną przez kuzynkę.

- Tak przypuszczałam: podoba ci się. W takim razie po prostu go poderwij. Życie w pojedynkę jest przereklamowane.

- Kochanie - zawołała Jaimie - możesz sprawdzić, czy ziemniaki są już gotowe?

Sara skinęła głową i poszła do kuchni. Po chwili stały przy niej J.D., Angelinę, Leandra i Lucy, która występowała w balecie na scenie opery w Nowym Jorku.

Różniły się od siebie stylem. J.D. miała na sobie dżinsy i biały podkoszulek, przylegający do jej wysportowanego ciała; Angeline - elegancki kostium w kolorze kości słoniowej. Leandra, najdrobniejsza z nich, włożyła bardzo prostą sukienkę, którą zapewne znalazła podczas wyprzedaży. Lucy, najstarsza córka Belle i Cage'a, najelegantsza z kuzynek, miała na sobie klasyczną małą czarną.

Sara sprawdziła widelcem, czy ziemniaki są miękkie. Postanowiła poczekać jeszcze chwilę i odwróciła się do pozostałych kobiet.

- No i? - zaczęła J.D.

- No i nic. - Sara zajrzała do piekarnika, gdzie na swoją kolej czekał świąteczny indyk.

- Och, daj spokój. - J.D. nie zamierzała zrezygnować. -Wszyscy wiedzą, że kilka dni temu ten mężczyzna był w twoim domu późnym wieczorem.

- To ojciec mojego ucznia. Rozmawialiśmy na jego temat.

- Nie jest dla ciebie tylko ojcem ucznia, kochana. Widzę to po twoich zarumienionych policzkach.

- Tutaj jest bardzo gorąco.

- Od kiedy urządzasz wywiadówki u siebie w domu o północy? - Nawet Angeline, najpoważniejsza z nich, wydawała się rozbawiona.

- To nie była północ, tylko jedenasta wieczorem. Co mam wam powiedzieć? - Sara westchnęła. - Że rzucił się na mnie i poszliśmy do łóżka?

- Ta wersja mnie się podoba - zauważyła ze śmiechem J.D.

- Wersja czego? - W drzwiach stanęła Gloria, która prawie całe życie spędziła u boku Squire'a.

Młode kobiety nie odzywały się, tylko spoglądały po sobie najwyraźniej rozbawione. Gloria zorientowała się, że nikt jej nie odpowie.

- Na miłość boską, dziewczyny, jesteście tak samo nieznośne jak wasi ojcowie, kiedy byli w waszym wieku.

- Widział ktoś Nikki? - Belle, córka Glorii, usiłowała zajrzeć do kuchni przez ramię matki. Nikki była jej siostrą bliźniaczką.

- Chyba poszła na górę zdrzemnąć się przed obiadem.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że jest w ciąży. Czterdzieści cztery lata. Co ona i Alex sobie myśleli?

- Czasami myślenie nie ma tu nic do rzeczy - odparła rozbawiona J.D. - Uważam, że to cudowna wiadomość. Oni się cieszą, a Nikki jest w świetnej formie.

- Nie martw się, twojej siostrze nic nie będzie. - Gloria pogłaskała córkę po policzku. - A wy, skoro już tu jesteście, może zrobicie coś pożytecznego? Zanieście przekąski do salonu. Tylko się nie pomylcie i nie weźcie tych przygotowanych na jutrzejsze wesele - przestrzegła i wyszła z kuchni.

- Tylko w tej rodzinie organizuje się dwa duże przyjęcia dzień po dniu - stwierdziła z pretensją w głosie J.D., otwierając ogromną lodówkę. - Czyli które przekąski... Coś podobnego! Są podpisane! Cóż za organizacja.

Zaczęła wyciągać tace i podawać je kuzynkom, po czym poszła do salonu. Sara została sama z Leandrą.

- Ja im nic nie powiedziałam, przysięgam - zapewniła szybko Leandra.

- Wiem. Tutejsza specyfika: wszyscy o wszystkim gadają.

- Jak się czujesz?

- W porządku. - Sara nie miała ochoty opowiadać o Maksie. - A ty? Cały czas podenerwowana?

- Nie, już się uspokoiłam. Nie mogę się doczekać ślubu.

- To świetnie, bo zostało ci - Sara spojrzała na zegar na ścianie - niecałe dwadzieścia cztery godziny.

- Bardzo się z tego cieszę. Słuchaj, czy nadal mam nie lubić Maksa? Szczerze mówiąc, nie jest to takie łatwe, kiedy jest na miejscu. Ostatnio pomógł Evanowi w przychodni.

- Oczywiście, że nie - odparła ze śmiechem Sara. - Idź do gości, weź ze sobą te sosy. Postaw je koło warzyw.

- Dobrze, panno Clay.

- Nie, naprawdę nie mogę.

- Chcesz powiedzieć, że nie masz ochoty. - Sara wzięła się pod boki i spojrzała groźnie na Maksa.

-Wszystko jedno. - Zerknął na dużego konia. - Jestem uczulony.

- To coś nowego.

- Tato! - Eli siedział w siodle na Pokeyu, jednym z najspokojniejszych koni, należących do dużej stadniny rancza Double C. - Przecież obiecałeś.

Pokey patrzył łagodnie to na Maksa, to na Sarę.

- Nawet Pokey chce, żebyś się przejechał - zachęciła Sara. - Już ci mówiłem, konie mnie nie lubią. Będę was stąd obserwował.

Max przebrał się w dżinsy. Sara zastanawiała się, w jakim stroju był bardziej pociągający. Kiedy wyglądał elegancko czy swojsko? Ściągnęła wodze i Donner, koń, którego wybrała dla Maksa, podszedł do nich bliżej.

Niebo było zachmurzone, mieli przed sobą najwyżej dwie godziny dziennego światła.

- Dlaczego uważasz, że konie cię nie lubią? Myślałam, że wszyscy mieszkańcy Weaver potrafią jeździć.

- Nie powiedziałem, że nie umiem.

-A kiedy ostatnio jeździłeś konno, tato? - zaciekawił się chłopiec. - Nigdy mi o tym nie opowiadałeś.

- Jeździłem z moim ojcem - wyjaśnił z widocznym oporem Max.

Po głosie nie było poznać, ale Sara wiedziała, że był to dla niego trudny temat. Podszedł i wyjął wodze z jej rąk. Najwyraźniej nie chciał kontynuować rozmowy. Wsadził stopę w strzemię i dosiadł Donnera.

- Super! - wykrzyknął Eli.

- Pewnie trzeba mnie będzie reanimować, a on uważa, że to super. - Max się skrzywił.

- Obniż pięty - poradziła Sara.

Stwierdziła, że strzemiona są dla niego zbyt krótkie.

- Wyciągnij na chwilę stopy, muszę poprawić strzemiona. Max starał się nie myśleć o tym, że na wysokości jego ud znajdowała się jej rudawa głowa. Wolałby znaleźć się gdziekolwiek indziej, nawet na fotelu dentystycznym, byleby tylko nie siedzieć na tym piekielnym zwierzęciu. Nawet mógłby sekretnie sprawdzać swoich kolegów z pracy. W tej robocie nie było nic nadzwyczajnego, chociaż ostatnio kontrolowanie i śledzenie ludzi, z którymi pracował, nie sprawiało mu przyjemności.

Natomiast obserwowanie Sary sprawiało mu przyjemność, i to dużą.

- Spadłeś już kiedyś z konia?

- Zrzucenie zniósłbym dużo lepiej. Mnie koń nadepnął.

- Naprawdę? Ile miałeś lat?

- Dwanaście. Cholernie bolało. Koń stanął na mojej stopie i nie chciał zejść. Miałem kilka złamanych palców.

- Jak to się stało? - Sara współczuła mu i była rozbawiona jednocześnie.

- Pracowałem z moim ojcem, jak w każdy weekend.

- Był kowalem, prawda?

- Tak - odparł Max. Kowalem i złodziejem, dodał w duchu.

- Kiedy ostatnio siedziałeś w siodle?

- Jak miałem piętnaście lat - odrzekł. Po aresztowaniu ojca zrezygnował z konnych przejażdżek.

- W takim razie nie będziemy wypuszczać się na długo. Inaczej dostaniesz zakwasów.

Sara podeszła do swojego konia i usadowiła się w siodle.

Klasnęła językiem i zwierzę ruszyło. Zatrzymała się tuż przy Elim.

- Pamiętasz, co mówiłam o trzymaniu wodzy? Chłopiec pokiwał głową. Z przejęcia aż wysunął język. Max poprawił się i skórzane siodło zaskrzypiało. Stary znajomy dźwięk. Spojrzał w stronę domu, w którym wychowała się Sara. Była dzieckiem, kiedy on przestał szanować swojego ojca. Tony okradał ranczo, a w tym czasie Max czekał na niego w ciężarówce.

- Ziemia do Maksa.

Spojrzał na syna i Sarę, którzy przyglądali mu się wyczekująco.

- Gotowy?

- Nie, ale i tak mnie zmusicie, żebym z wami pojechał.

- Pokaż sportową postawę - zachęciła go Sara. Oczy jej błyszczały.

- A propos sportu, wiesz, Eli, że w tej chwili odbywa się wspaniały mecz futbolowy, który moglibyśmy razem obejrzeć na ogromnym telewizorze, siedząc wygodnie na kanapie?

- Taatoo!

- Dobrze, już dobrze.

Max ruszył bez trudności. To się nie zmieniło: konie na ranczu Double C były świetnie wyszkolone.

- Przejedziemy się tylko kawałek w tamtą stronę, do dziury. - Sara wskazała ręką. - Jedź cały czas prosto, Max.

Max prowadził, potem jechał Eli, a na samym końcu Sara. Cały teren, aż po horyzont, przykrywał śnieg. W oddali widać było góry, niebieskawe na tle szarego nieba. Wzdłuż ogrodzenia zasadzono drzewa, by ochronić posiadłość od wiatru.

- Co to za dziura? - zapytał Eli.

- Tak mówimy na małe jeziorko, niedaleko stąd. Chodzimy tam pływać - wyjaśniła Sara.

- Ale pewnie nie dzisiaj, co?

- Nie, Eli, nie dzisiaj.

Rozdział 9

- Proszę - powiedziała Jaimie Clay, wręczając Maksowi plastikowe pudełka z jedzeniem. - Musisz wziąć ze sobą to, co zostało. Świąteczna tradycja.

Max podał pojemniki Eliemu, którego niemal siłą odciągnął od małej Hanny. Dziewczynka nie odstępowała chłopca na krok od czasu, gdy wrócili z konnej przejażdżki. Eliemu najwyraźniej to nie przeszkadzało. Poza nimi w domu nie było więcej dzieci.

- Zanieś to do samochodu.

Eli kiwnął głową i w podskokach zbiegł ze schodów. Jednak zatrzymał się i odwrócił.

- Dziękuję za zaproszenie - powiedział. - Było bardzo miło.

- Nie ma za co. - Jaimie się uśmiechnęła. - Nam było miło, że przyszedłeś. - Odprowadziła chłopca wzrokiem.

- Twój syn jest naprawdę sympatyczny, Max. Widzimy się jutro na weselu, prawda?

- Chyba mam służbę, proszę pani.

- Och, nie zwracaj się do mnie: proszę pani. Mów mi po imieniu. Jeśli nie powiesz Sawyerowi, że jutro wybierasz się na ślub, ja mu to oznajmię.

Ktoś zawołał ją z domu.

- Saro, wytłumacz mu - zwróciła się do córki i weszła do środka.

Zostali sami na ganku. Max mógłby przysiąc, że firanka w oknie się porusza, jakby ktoś chciał ich obserwować.

- Myślisz, że nas podglądają? - zwrócił się do Sary.

- Pewnie tak - odparła, ale nie spojrzała w okno. - Nie mam pojęcia, kto to może być. Każdy z mojej rodziny jest do tego zdolny. - Oparła się o barierkę. - Nie czuj się przymuszony przez moją mamę. Jeśli jesteś zajęty, nie musisz brać udziału w weselnym przyjęciu.

- Wolałabyś, żebym nie przyszedł?

- Jestem tylko druhną, to przyjęcie nie ma nic wspólnego ze mną. Zrobisz, jak będziesz uważał.

- Jasne.

- Twoja mama będzie na ślubie. Możesz jej towarzyszyć, -jeśli zechcesz. Jeśli nie, nie przychodź.

Max stanął tak, że zasłonił plecami okno. Z wewnątrz nie widać było Sary.

- Chcę wiedzieć, czego ty chcesz.

- Max... - Sara odwróciła wzrok.

- Tak czy nie? Oczekuję odpowiedzi. Możesz nawet rzucić monetą.

- Tak - szepnęła po dłuższej chwili. Kamień spadł mu z serca.

- Eli świetnie się dzisiaj bawił. Moja mama również była bardzo zadowolona. - Dotknął włosów Sary. Nie obchodziło go, kto ich obserwuje. Jedwabiste, tak jak pamiętał. - Ja też miło spędziłem czas.

- Cieszę się - powiedziała Sara.

- Do zobaczenia jutro.

Kiwnęła lekko głową. Max czuł na sobie jej wzrok, kiedy szedł w stronę samochodu.

- Ogłaszam was mężem i żoną.

Okrzyki radości wypełniły niewielki kościół. Wszyscy się uśmiechali, a najbardziej promiennie państwo młodzi. W kremowej ślubnej kreacji Leandra wyglądała zwiewnie przy wysokim ciemnowłosym Evanie, który miał na sobie smoking.

- Panie i panowie, z przyjemnością przedstawiam wam doktora i doktorową Taggartów.

Sara nawet nie usiłowała powstrzymać łez. Brat Leandry, Alex, był świadkiem Evana. Uśmiechnął się i mrugnął porozumiewawczo do Sary, kiedy wraz z innymi gośćmi ruszyli nawą za młodą parą

- Możemy zacząć zabawę, prawda?

Przytaknęła z uśmiechem. Jednocześnie rozglądała się po licznie zebranych, ale z tłumy nie wyłowiła Maksa. Zdziwiła się, że tak bardzo jest zawiedziona.

Kościół był za mały, żeby pomieścić wszystkich zaproszonych na ceremonię. Mimo dokuczliwego mrozu liczna grupa stała na zewnątrz. Przed wyjściem Leandra zarzuciła na ramiona futerko pasujące do sukni.

Tabby, kolejna drużna, szła tuż za Sarą razem z młodszym bratem Sary, Derekiem. Sara spojrzała na niego ostrzegawczo, kiedy odwróciwszy się, spostrzegła, że patrzy na sześć lat młodszą od siebie dziewczynę.

- Przestań się gapić - zwróciła się do Dereka, kiedy Tabby otuliła się pelerynką i poszła do samochodu. - Jest dla ciebie za młoda.

- Jest pełnoletnia, prawda? - Derek nie zdążył nic więcej powiedzieć, bo podeszły do niego dwie młode kobiety i przytuliły się z obu stron.

Leandra i Evan przyjmowali gratulacje pod kościołem. Hanna nie uczestniczyła w uroczystości. Została w domu ze swoją babcią Sharon. Stwierdzili, że tłum byłby dla niej zbyt stresujący i że odbiorą ją po krótkim miesiącu miodowym.

- A kiedy ja cię poprowadzę do ślubu? - Sara poczuła na ramieniu dłoń ojca.

- Jak byłam mała, chciałam wyjść za ciebie, ale mama powiedziała mi, że to niemożliwe. Trudno będzie ci dorównać.

- Co się dzieje między tobą a Scalise'em? - Ojciec Sary od razu przeszedł do rzeczy.

- Nic.

- Na pewno? - Przyjrzał jej się uważnie. - Wczoraj inaczej to wyglądało.

- Mówisz to o każdym wolnym mężczyźnie, który znajduje się w pobliżu, odkąd skończyłam pięć lat - przypomniała mu żartobliwie. - W liceum, kiedy przychodził po mnie jakiś chłopak, czekałeś na niego na ganku, czyszcząc broń.

- Dobra metoda, prawda? - powiedział zadowolony z siebie.

- Za dobra. Połowa mojej klasy bała się ciebie.

- Mężczyźni powinni bać się ojca ślicznej dziewczyny. Twoja mama zaczyna mówić o wnukach i takie tam. Chyba chciałyby wreszcie usłyszeć tupot małych nóżek w domu.

- Nie daj się nabrać. - Jaimie stanęła obok. - To on chce usłyszeć tupot małych nóżek.

- Musiałaś mnie wydać?

- Przecież wszyscy wiemy, że taka jest prawda. - Jaimie pocałowała męża. - A teraz chodź już. Nie możemy się guzdrać. Obiecałam Emily, że pojedziemy do domu i będziemy witać gości.

- Jedziesz z nami? - zapytał Sarę ojciec.

- Nie, muszę dopilnować, żeby niczego stąd nie zapomnieć. Poza tym trzeba zapakować prezenty do samochodu. Przyjadę najszybciej, jak się da.

Rodzice oddalili się szybkim krokiem.

Sara rozejrzała się raz jeszcze. Nigdzie śladu Maksa. Powoli zaczęła torować sobie przejście wśród tłumu i doszła do parkingu. Jedynym policyjnym wozem był ten należący do jej stryjka.

Poczuła się głupio, że stoi sama na parkingu. Podeszła do swojego samochodu i otworzyła bagażnik. Był już wypełniony podarunkami różnej wielkości. Mimo że Leandra i Evan wyraźnie zaznaczyli, że nie chcą prezentów, ludzie je przynieśli.

Sara weszła do kościoła tylnym wejściem i zaczęła zabierać leżące w przedsionku paczki. Po chwili zjawili się kilkoro jej kuzynek i kuzynów i pomogli wszystko zapakować. Para młoda udała się do domu, Sara upewniła się, że goście również pojechali. Została jako ostatnia.

Postanowiła jeszcze raz wejść do kościoła, by sprawdzić, czy czegoś nie zapomnieli. Znalazła tylko jedną złotą kokardkę. Podniosła ją i przesuwała między palcami.

Słońce jeszcze nie zaszło. Jego promienie przeświecały przez witraże i delikatnie oświetlały płaskorzeźby. Kościółek był niewielki i przytulny. Prawie wszyscy członkowie jej rodziny byli tu ochrzczeni, a potem brali śluby. Kiedyś marzyła o tym, aby stanąć tu przed ołtarzem w białej sukni z bukietem z polnych kwiatów.

- Chyba przegapiłem przysięgę - usłyszała.

Ścisnęła w rękę kokardkę i się odwróciła.

Max stał w drzwiach. Miał na sobie ciemny garnitur, białą koszulę i bordowy krawat, którego najwyraźniej nie zdążył zawiązać. Wyglądał bardzo elegancko.

- Niesamowita rzecz przytrafiła mi się w drodze na ślub.

- Chyba tylko pan młody musi się tak tłumaczyć. - Sara zdobyła się na słaby uśmiech.

Przytaknął i wszedł do środka. Przystanął przy ostatnim rzędzie ławek i położył dłoń na oparciu.

- Zobaczyłem twój samochód na parkingu.

- Sprawdzalam, czy czegoś nie zapomnieliśmy. - Wyciągnęła przed siebie kokardkę.

- Naprawdę chciałem zdążyć na ślub - powiedział, idąc powoli w jej stronę.

- Domyśliłam się po krawacie.

- No tak. - Wziął jego jeden koniec i szybkim ruchem ściągnął z szyi. Potem zwinął go i wsadził do kieszeni. - Miałem coś bardzo pilnego do zrobienia.

- Twoja mama też nie przyjechała - zauważyła Sara, mając nadzieję, że znalazła wytłumaczenie.

- Była zmęczona po wczorajszym przyjęciu. Noga ją rozboleła. Eli z nią został.

Myślała, że wytłumaczy, dlaczego się nie zjawił, ale nic takiego nie nastąpiło.

- Ładna sukienka.

- Ten starość? - Przesunęła dłońmi po miękkim liliowym materiale. - Znalazłam na dnie szafy.

- Tobie we wszystkim ładnie - zauważył i spojrzał jej prosto w oczy.

Mocniej zacisnęła palce na kokardzie. -I bez niczego również - dokończył.

Patrzyła na niego, nie znajdując żadnej odpowiedzi.

- Pewnie zaraz trafi mnie piorun - orzekł Max.

- Cóż, w końcu jesteśmy w kościele.

- Bóg pewnie wie o sprawach między mężczyzną a kobietą.

- Ja... ja muszę już iść.

- Na wesele?

Pokiwała głową i ruszyła do wyjścia, podciągając lekko sukienkę jedną ręką.

- Zarezerwuj dla mnie jeden taniec. Zatrzymała się nagle i wypuściła ozdobę z ręki.

- Wybierasz się?

- Przecież byłem zaproszony.

- Rzeczywiście.

- To dlaczego jesteś taka zdziwiona?

- Ostatnio ciągle mnie zadziwiasz.

- To tak samo jak ty mnie.

Max zbliżył się do Sary. Widać było, że niedawno się ogolił, miał bardzo gładkie policzki.

- Max...

- Saro...

- Musisz jechać swoim samochodem? - zapytał.

- W bagażniku mam prezenty.

- W takim razie pojedę za tobą.

Skinęła głową. Odwróciła się i wyszła z kościoła niepewnym krokiem. Spojrzała za siebie. Maksa nie było. Jednak gdy zajęła miejsce za, kierownicą i spojrzała w lusterko, zauważyła, że siedzi w swoim wozie. Włączyła ogrzewanie i ruszyła. Max cały czas jechał tuż za nią.

W rozstawionym przed domem ogromnym namiocie kłębił się tłum gości. Zespół w stylu country zaczął już grać. Sara zajechała od tyłu, ale i tak nie było szans na wolne miejsce do zaparkowania blisko domu. Kiedy otworzyła bagażnik, pojawił się Max i odsunął ją od samochodu.

- Ja wezmę prezenty - oznajmił. - Wszystkie trzeba wnieść do domu?

Przytaknęła, wciąż lekko oszołomiona.

- Potem cię znajdę.

Sara weszła do środka i zamknęła się w najbliższej łazience.

Potrzebowała czasu, aby wziąć się w garść. W końcu wyszła z łazienki i pierwszą osobą, którą zobaczyła, była J.D.

- Chowamy się? - Uśmiechnęła się kuzynka.

- Wcale nie.

- Mów to komu innemu - odparła J.D. i weszła do toalety.

Goście byli wszędzie. Sarze udało się przedostać do kuchni, ale od razu została z niej wygoniona przez ciotki, które przygotowywały poczęstunek. W tej sytuacji zarzuciła na siebie okrycie i wyszła na dwór. Natychmiast dostrzegła Maksa. Stał przy jednym ze stołów i z butelką piwa w ręku rozmawiał z szeryfem. Zadała sobie w duchu pytanie, czy tylko w Wyoming ludzie są w stanie pić zimne piwo na zewnątrz podczas mrozu.

Piosenkarz właśnie prezentował młodą parę, która na środku parkietu szykowała się do pierwszego tańca. Zespół zaczął grać i Sara przeniosła wzrok z Maksa na Leandrę i jej męża. Wyglądali pięknie, a Sara znowu ogromnie się wzruszyła. Po kilku minutach do tańczących przyłączyli się ich rodzice.

- Szalenie romantyczne, co? - Angeline podeszła do Sary. - Pamiętasz, jak byliśmy małe i bawiliśmy się w ślub?

- Tak. Welon robiłyśmy ze ścierek kuchennych i przytrzymałyśmy go opaską do włosów.

- Chodź, siostrzyczko, zatańczymy. - Stał przy nich Casey z piwem w ręku.

- Od kiedy umiesz tańczyć? - Angeline spojrzała pytająco na brata.

- Nauczyłem się wielu rzeczy, o których nawet nie masz pojęcia - odparł, wziął ją za rękę i pociągnął za sobą na parkiet.

- Masz miłą rodzinę. - Usłyszała za sobą głos Maksa. - Proszę. - Podał jej szklanke. - To tylko sok grejpfrutowy - wyjaśnił. - Upewniłem się, że Squire nic do niego nie dołał mimo że najwyraźniej miał na to ochotę.

- Dziękuję. - Ostatnie, czego Sara potrzebowała w jej stanie ducha, to alkohol. I bez niego była wystarczająco roztrzęsiona.

- Właściwie jak liczna jest twoja rodzina? - Max musnął ręką jej ramię, podnosząc do ust butelkę piwa. - Parkiet jest pełny a tańczą chyba wyłącznie członkowie twojej rodziny.

- Zaczynając od Glorii i Squire'a - zaczęła liczyć w myślach. - Ponad trzydzieści osób. Brakuje tylko Ryana.

- Chłopak Sawyera?

- Tak - odpowiedziała. Ryan miał trzydzieści trzy lata i trudno byłoby go nazwać chłopakiem. Jego nieobecność martwiła bliskich.

- Chodź.

- Dokąd? - zapytała zaskoczona Sara.

- Odkąd to jesteś taka ostrożna? - Wyjął szklanę z jej ręki i postawił na najbliższym stole. - Na parkiet. Chyba jest taka zasada, że druhna musi przynajmniej raz zatańczyć -dodał, wyciągając do niej rękę.

Bała się, że popełnia poważny błąd, a mimo to podała mu dłoń.

RS

Rozdział 10

Sara niewiele zapamiętała z wesela poza tym, że długo tańczyła z Maksem. Po torcie i toastach Max musiał wyjść w nagłych sprawach służbowych.

- Dystans to dobra rzecz - powiedziała na głos i się zaśmiała.

Jechała do domu samochodem, a na siedzeniu pasażera leżała wiązanka panny młodej, którą właśnie Sara złapała. Włączyła radio i podkręciła ogrzewanie.

Przed sobą miała wijącą się pustą drogę, którą dobrze знаła. Jedną ręką bawiła się płatkami leżącego obok bukietu. Nagle samochód szarpnął, a Sara wykonała gwałtowny ruch kierownicą, po czym wóz stanął.

Siedziała chwilę bez ruchu, starając się złapać oddech. Kwiaty spadły na podłogę, ale poza tym nic się nie stało. Silnik wciąż pracował, radio nadawało nastrojową jazzową melodię, ogrzewanie działało, a światła nie zgasły. Odpięła pas i wysiadła z samochodu. Od razu zauważyła przyczynę gwałtownego zatrzymania: przebitą oponę.

- Świetnie - powiedziała, otulając się pelerynką i wróciła do auta.

Zapasowe koło znajdowało się w bagażniku. Sara nie za bardzo miała ochotę zmieniać koło na mrozie. Mogłaby zadzwonić po pomoc drogową, ale zanim by kogoś przysłali o drugiej w nocy, sama zdążyłaby zmienić koło.

Jeszcze poprzedniego dnia miała w aucie dzinsy, w które teraz mogłaby się przebrać. Jednak wyjęła wszystkie niepotrzebne rzeczy, żeby było więcej miejsca na prezenty. Mamrocząc pod nosem, wyprostowała koła i nacisnęła przycisk otwierający bagażnik. Zawiązała narzutkę wokół szyi, wysiadła i poszła wygrzebać lewarek i klucz do odkręcania śrub.

Męczyła się właśnie z lewarkiem, kiedy spostrzegła światła zbliżającego się samochodu. Oślepiły ją, tak że nie mogła dostrzec, kto nadjeżdża. Jednak nie zdziwiła się, kiedy kierowca się zatrzymał. W tej okolicy było to normalne, ludzie pomagali sobie nawzajem.

Pomachała do wysiadającego z auta mężczyzny i uniosła samochód o kolejny centymetr.

- Teraz lepiej, możesz zmienić koło - rozległ się znajomy głos.

- Brody? - Odwróciła się zaskoczona. - To ty?

- We własnej osobie. Dobrze się bawisz?

- Wspaniale!

- Pomogę ci. - Brody wziął od Sary narzędzia. Zadowolona, odsunęła się od samochodu.

- A gdzie jest Megan? - zapytała.

- Mocno śpi w swoim łóżku - zapewnił ją. - Musiałem załatwić coś ważnego. Jest z nią nasz współnik.

Po kilku minutach Brody założył zapasowe koło.

- Zawsze tak się ubierasz, by zmienić koło w środku zimowej nocy?

- A nie wszyscy tak robią?

Zaśmiał się i obniżył lewarek, po czym dokręcił mocno śruby.
Auto było gotowe do dalszej drogi.

- W porządku, możesz jechać - powiedział i schował narzędzia do bagażnika.

- Dziękuję. Zjawiłeś się w doskonałym momencie..

- Prawie. - Wskazał na jej pelerynkę. Była pośrodku pobrudzona.

- Dasz sobie teraz radę?

- Jasne - przytaknęła. - W końcu to mój teren, prawda?

- Tak słyszałem - odparł Brody i pomachał jej na pożegnanie.

Podchodził do swojego auta, kiedy zobaczyli kolejne światła.

Tym razem Sara natychmiast rozpoznała samochód.

- Co się dzieje? - zapytał Max. Stał przy Brodym i obaj mężczyźni przyjrzeni się sobie uważnie.

Sara drżała z zimna.

- Złapałam gumę - jej głos brzmiał donośnie w nocnej ciszy - a on pomógł mi zmienić koło.

- A pan jest...?

- Brody Paine.

- Wszystko w porządku? - Max podszedł do Sary.

- Oczywiście.

Była prawie pewna, że Brody parsknął śmiechem i szybko zatuszował to kaszlnięciem. Jak na tajnego agenta nie był zbyt subtelny.

- Pojadę, skoro jesteś w dobrych rękach - zwrócił się Brody do Sary.

- Może pan odjechać - powiedział Max.

Sara zacisnęła wargi, nie będąc pewną, czy rozbawił ją, czy zirytował pokaz męskości obu panów. Wsiadła do samochodu i zapaliła silnik. W środku było bardzo chłodno, wiedziała, że trochę potrwa, zanim ogrzewanie zacznie porządnie działać. Pochyliła się, aby podnieść bukiet z podłogi, i położyła go ponownie na siedzeniu pasażera. Max zastukał w szybę.

- Facet z supermarketu zapewnia również pomoc drogową?

- To małe miasto, ludzie pomagają sobie nawzajem.

- Niezwykły zbieg okoliczności, nie uważasz?

- Już ci mówiłam, to małe miasto. A teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym wrócić do domu. Jest zimno i późno.

- Bardzo proszę.

Odsunął się, a Sara zakręciła szybę. Nacisnęła na pedał gazu mocniej niż powinna i samochód ruszył gwałtownie. Po chwili zobaczyła w lusterku wóz Maksa. Myślała, że jedzie na posterunek, ale kiedy minęli budynek, Max nie zatrzymał wozu. Towarzyszył Sarze pod dom.

- Nie musiałeś jechać za mną aż tutaj - powiedziała, wysiadając.

- Jak widzisz, po zmianie koła z samochodem wszystko w porządku. Ze mną zresztą też.

Wszedł z nią po schodkach i zaklął cicho, kiedy nacisnął klamkę i drzwi się otworzyły.

- Co ci mówiłem o zamykaniu drzwi?

Wyminęła go i weszła do środka. Zapaliła światło i odłożyła okrycie.

- Sama decyduję, czy zamykam drzwi, czy nie. Co ty właściwie wyprawiasz?

- Wykonuję swoją pracę. Dbam o mieszkańców Weaver. Zdajesz sobie sprawę, jak niebezpieczne jest zatrzymywanie się na pustej drodze, a zwłaszcza o tej porze?

- Może nie zauważyłeś, ale złapałam gumę. Co miałam zrobić? Dojechać do domu bez opony? Brody Paine po prostu mi pomógł. Nie musisz być wobec niego taki podejrzliwy.

- Jestem podejrzliwy wobec każdego faceta, który kręci się koło ciebie.

Czuła, że robi się czerwona ze złości.

- Tylko dlatego, że dzisiaj razem tańczyliśmy... - Urwała, ponieważ wziął ją w ramiona.

- A teraz cię pocałuję - powiedział cicho. - Jeśli naprawdę tego nie chcesz, powiedz, a natychmiast stąd wyjdę.

Patrzył na nią, czekając na odpowiedź. Nie była w stanie wydusić słowa, chociaż wiedziała, że postępuje bardzo nierozsądnie.

- Tak właśnie myślałem - rzekł i pochylił głowę.

Nie potrafiła mu się oprzeć. Pocałował ją gorąco, namiętnie, tuląc w ramionach.

- Przepraszam - mruknął, kiedy długi pocałunek dobiegł końca. - Przepraszam.

-Naprawdę?

- Nie - odparł z uśmiechem. - Żartowałem.

- Całe szczęście. - Zarzuciła mu rękę na szyję i teraz to ona go pocałowała.

- Nie planowałem tego - usprawiedliwił się Max, obejmując Sarę w pasie.

Jak okropnie znajomo zabrzmiały te słowa! Ponownie zignorowała to, co podpowiadał jej rozsądek: daj sobie spokój i uciekaj.

- A jednak tu jesteśmy.

- W każdej chwili możesz mnie wyrzucić, Saro. - Max przejechał dłońmi po jej plecach. - Jeśli chcesz, żebym wyszedł, zrobię to.

Co było gorsze? Żałować, że kazała mu wyjść, czy bać się tego, że zostanie?

- Chcę, żebyś sobie poszedł - wyszeptała.

Max podszedł do drzwi i położył dłoń na klamce.

- Tym razem zamknij je na klucz.

- Zaczekaj. - Sara zbliżyła się do Maksa i zakryła jego rękę swoją. Wślizgnęła się między niego a drzwi.

- Nigdy nie przestałem o tobie myśleć i nigdy nie przestałem cię pragnąć.

Sara położyła dłonie na jego torsie, po czym powoli przesunęła je na barki, a potem na kark.

- Max.

Wpatrując się w Sarę, Max zsunął ramiączko jej sukienki. Następnie przejechał palcami po nagich ramionach, a wreszcie po plecach.

- Gdzie jest zapięcie?

Sara naprowadziła jego dłoń na zamek z boku sukienki. Rozpiął go powoli i materiał osunął się na podłogę, ukazując seksowny gorset.

- Powinnaś mnie ostrzec. O mało nie dostałem zawału serca - powiedział ze śmiechem Max.

Zawstydzona Sara odwróciła się, chcąc uwolnić się z jego ramion, ale jej na to nie pozwolił.

- Nie uciekaj teraz przestraszona - poprosił i pocałował ją lekko w ramię.

- Kto powiedział, że się boję?

- Może ja się boję. - Położył rękę na jej brzuchu.

- A czego ty możesz się bać?

- Tego samego co zawsze przy tobie: że zapomnę o bożym świecie.

- A to źle?

- Niebezpiecznie.

Sara odwróciła się, by stanąć do niego twarzą. Zorientowała się, że jej stopy są zaplątane w materiał sukienki.

Max przyklęknął i delikatnie oswobodził jej nogi. Sara położyła mu ręce na ramionach, aby utrzymać równowagę.

Odrzucił na bok sukienkę, ale nie wstał. Rozpiął jej eleganckie buty i poprosił, by je zdjęła. Przesunął dłońmi po jej łydkach i udach.

Bez trudu odpiął podtrzymujące pończochy podwiązki. Popatrzył w górę na Sarę i zatrzymał dłonie na jej talii.

Odsunęła na bok opadający mu na czoło kosmyk. Czuła narastające pożądanie. Pocałowała Maksa i poprowadziła go do sypialni.

Do pokoju wpadało światło księżyca. Staneła przy łóżku i odwróciła się plecami.

- Rozpina się z tyłu - powiedziała cicho.

Nie od razu zaczął szukać zapięcia. Zamiast tego wyjął Sarze spinkę z włosów, które opadły falą na jej plecy. Dopiero wtedy rozpiął gorset i odrzucił go na bok.

- Usiądź - wyszeptał.

Podporządkowała mu się z ochotą. Cały czas patrząc na nią, zaczął się rozbierać. Zatrzymał się, kiedy miał wyciągnąć pasek ze spodni.

Wiedziała, że w ten sposób daje jej okazję do zmiany zdania. Nie miała na to ochoty, wątpliwości i obawy zniknęły. Odsunęła jego rękę, by samej wysunąć mu pasek ze szlufek.

- Dawno tego nie robiłem - powiedział Max. Przytuliła się do niego mocno i pocałowała.

- Ja nigdy nie robiłam tego po tobie - wyznała. Ledwie wybrzmiały te słowa, Max mocno przygarnął do siebie Sarę. Pieścił ją i całował, a kiedy już nie mogła czekać ani chwili dłużej, zaczął namiętnie się z nią kochać. Wybuch rozkoszy oszołomił ich oboje

swoją siłą. Sara wiedziała, że od tego momentu nic już nie będzie takie jak dawniej.

RS

Rozdział 11

Cudownie rozleniwiona po miłosnych uniesieniach, Sara zasnęła w ramionach Maksa. Obudziła się dopiero wtedy, gdy Max się poruszył i wymamrotał coś pod nosem. Niechętnie otworzyła oczy; tak słodko jej się spało! Do pokoju wpadało światło słoneczne.

Dzielili jedną poduszkę, druga musiała spaść na podłogę.

- Telefon - powiedział Max i uniósł głowę.

- Po co dzwonią? - Sara przymknęła oczy i wtuliła się w Maksa, kiedy ponownie położył głowę na kremowej poduszce.

- Musisz odebrać, żeby się dowiedzieć - odparł, delikatnie gładząc jej ramię.

- Uhm. - Przełożyła nogę przez jego udo. Zaśmiał się cicho i przekreślił ją na plecy.

- Gdzie jest telefon? - zapytał, rozglądając się po pokoju.

- W kuchni.

- Dlaczego nie tutaj?

- Nie chcę, żeby mnie budził. Niech dzwoni, zaraz włączy się automatyczna sekretarka.

Max pocałował Sarę w czoło i wstał z łóżka. Po chwili usłyszała, jak odbiera telefon.

- Jest siódma rano - oznajmił rozmówcy. - Mam nadzieję, że to coś ważnego.

Sara skuliła się i zakryła twarz poduszką. Powoli się rozbudzała i zaczęło do niej docierać, że fakt, iż o tej porze mężczyzna podnosi

słuchawkę u niej w domu, nieuchronnie wywoła plotki. Słyszała, jak Max idzie korytarzem i wraca do sypialni.

- Jeśli to moi rodzice - wymamrotała spod poduszki - oboje jesteśmy w tarapatach.

Uniosła głowę, gdy nie usłyszała odpowiedzi. Max stał nagi w drzwiach ze zmarszczonymi brwiami. Mimo że najwyraźniej coś go gryzło, Sara nie mogła się powstrzymać, by nie zachwycić się jego idealną budową ciała.

- To nie twoi rodzice - odezwał się w końcu.

- A kto?

- Twój błędny rycerz. -Co?!

- Brody Paine - wyjął Max, podnosząc z podłogi spodnie.

Zaczął się ubierać.

- Pewnie chodziło mu o pracę domową dla Megan - zapewniła szybko.

- Jest weekend, a na dodatek słońce ledwo co wstało - zauważył nie bez ironii.

-Nie musisz być taki podejrzliwy. - Sara pospiesznie wstała, chwytając pierwszą lepszą rzecz, by coś na siebie narzucić. Wpadł jej w ręce gorset.

- Jesteś pewna, że akurat to chcesz włożyć? - Max spojrzał wymownie na bieliznę.

Sara rzuciła gorset na podłogę i podniosła jego białą koszulę. Zarzuciła ją na siebie i wyszła z pokoju, zdenerwowana. W kuchni chwyciła leżącą na stole słuchawkę.

- Brody? Tu Sara.

- Czy on słucha?

Nie musiała się odwracać, aby wiedzieć, że Max stoi w drzwiach i przypatruje jej się uważnie.

- Jasne - odpowiedziała.

- Mamy problem. -Tak?

- Roberta, agentka, która mnie wczoraj zastępowała, rozchorowała się. Całe rano wymiotowała. Mam do załatwienia ważną sprawę. Ktoś musi zostać z Megan.

- No cóż, chyba mogę to zrobić. Na jak długo?

- Tylko dzisiaj. Wrócę wieczorem. Jeśli nie, przyślę kogoś innego.

- A czy Megan może przyjechać do mnie?

- To niezgodne z zasadami - odparł, najwyraźniej podenerwowany.

Sara zorientowała się, że zasady nie zawsze były ściśle przestrzegane. Agentom przede wszystkim zależało na bezpieczeństwie zbiorowym, narodowym i międzynarodowym. Ona była tylko małym trybikiem w maszynie.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła go, mimo że wcale nie była tego pewna.

Bała się, że Megan może się wygadać, a z pewnością wpadną na kogoś z jej rodziny. Prawie wszyscy przyjechali do Weaver na święto i ślub. Max zaczął coś podejrzewać, chociaż nie miał żadnych podstaw, żeby być tak nieufny. Poza tym, że Brody Paine nie był tym,

za kogo się podawał, a ona wcale nie poznała go przez przypadek, uprzytomniła sobie Sara, ale szybko odsunęła od siebie tę niewygodną prawdę.

- Dobrze - powiedział Brody, choć w jego głosie słychać było nutę wahania. - Może przyjechać do ciebie, ale nikomu ani słowa. Pamiętaj!

- Oczywiście. - Co prawda, Sara powinna objechać sąsiadów, żeby odbierać dary na szkolną aukcję. - Przywieź ją, kiedy będziesz mógł - dodała i odłożyła słuchawkę.

Odwróciła się i zauważyła, że Max włożył jedynie spodnie. Stał z rękami założonymi na nagiej klatce piersiowej.

- Dzisiaj będę opiekowała się Megan Paine - wyjaśniła. - Jej tata koniecznie musi coś załatwić i nie ma jej z kim zostawić.

- I dzwoni właśnie do ciebie?

- Jestem jedną z niewielu osób, które tu zna, z powodu prac domowych, które przygotowuję dla jego córki. Chcesz kawy? - zapytała, podchodząc do stojącego na blacie kuchennym ekspresu.

Max wolałby, żeby Sara trzymała się z daleka od Brodyego. Nie tylko dlatego, że widział, jakim wzrokiem tamten patrzył na Sarę, ale również dlatego, że nic o nim nie wiedział. Max bezskutecznie usiłował zebrać jakieś informacje o tym mężczyźnie. Bardzo mu się to nie podobało, zwłaszcza gdy pomyślał o prawdziwym powodzie swojego przyjazdu do Weaver.

Brody Paine mógł być powiązany ze sprawą, którą badał Max, chociaż nie było na to na razie żadnego dowodu. Jednak można było

postawić pytanie, co Brody'ego sprowadziło do Weaver akurat teraz, gdy Max rozpoczął w miasteczku śledztwo w sprawie przerzutu narkotyków.

- Nie podoba mi się ten facet - oznajmił stanowczo.

- Brody? - Sara roześmiała się, nasypując kawy do ekspresu. - Na miłość boską, już ci tłumaczyłam. Nic nas nie łączy.

-I niech tak zostanie.

- Słucham? - Sara zmroziła Maksa wzrokiem.

- Mam złe przeczucia, jeśli o niego chodzi. Chcę, żebyś trzymała się z daleka od tego mężczyzny.

- Tak bardzo nudzi ci się w Weaver, że wokół widzisz samych przestępców? A może boisz się, że on zaciągnie mnie do łóżka?

- Byłby głupi, gdyby chociaż nie spróbował. A jeśli chodzi o Weaver, to wcale nie jest tu tak nudno.

- Chcesz mi powiedzieć - Sara pokręciła głową z niedowierzaniem - że satysfakcjonuje cię wlepianie mandatów i uspakajanie uczestników stłuczek? Daj spokój, znam cię. Odżywasz przy grubszych sprawach. Może i byłam naiwna, kiedy spotkaliśmy się w Kalifornii, ale nawet wtedy to dostrzegłam. Potrzebujesz wyzwań. Za jakiś czas wyjedziesz z Weaver w poszukiwaniu ciekawszych zajęć.

Wiedział, że kłótnia nie rozwiąże problemu. Zwłaszcza że w jednym miała rację - rzeczywiście zamierzał wyjechać z Weaver.

- Zaufaj mi, proszę. Trzymaj się od niego z daleka.

- Już się zgodziłam, że zajmę się Megan. Jakie znaczenie ma parę godzin? To słodka dziewczynka, która straciła wszystko, co dla niej ważne.

- Poza tatusiem.

- Poza Brodym - zgodziła się. - Nie zawiodłabym Eliego i jej też nie zawiodę.

- A co takiego on musi załatwić, że nie może zająć się córką?

- Nie mam pojęcia. - Sara wyjęła z wiszącej szafki dwa białe kubki i spojrzała na Maksa. - Ty zostawiłeś Eliego ze swoją matką na całą noc.

- To co innego. Powiedziałem jej, gdzie jadę.

- Skąd wiesz, że to co innego? Może Brody ma naprawdę coś ważnego do załatwienia i ktoś musi przypilnować małej. Z góry zakładasz, że tak nie jest.

- Masz przyspieszone tętno - stwierdził Max, biorąc Sarę za rękę i kładąc jej kciuk na nadgarstku.

Zmusiła się do uśmiechu, ale nie wyglądała na wesołą i zrelaksowaną.

- Wybacz, nie jestem przyzwyczajona do oglądania półnagich mężczyzn w mojej kuchni.

Przysunął się do niej tak blisko, że oparła się o blat.

- Nie kłamałaś - powiedział cicho. - Rzeczywiście nie miałaś nikogo od czasu naszego rozstania.

- A czy ty mówiłaś prawdę?

-Tak.

- Przykro mi, że ty i Eli ją straciliście. Nikt nie powinien przez to przechodzić.

- Ona wiedziała o tobie. Powiedziała mi, że powinienem cię odszukać, zachęcała mnie do tego.

Przez chwilę stali w milczeniu. Najwyraźniej ta ostatnia informacja zrobiła na Sarze duże wrażenie i musiała się z nią oswoić.

- Ale tego nie zrobiłeś - odezwała się wreszcie.

- Nie mogłem. - Rozchylił jej koszulę. - Nie poradziłbym sobie z kolejnym rozstaniem z tobą.

- Nie mów tego, czego naprawdę nie myślisz. Nie zniosę tego.

- Mówię prawdę. A ty?

Ekspres do kawy zabulgotał głośno i ostatnia kropla spadła do dzbanka.

- Mężczyźni, z którymi się czasem umawiałam... My nie... - Sara zaczerwieniła się. - Byłeś tylko ty - dokończyła.

Zrobiło to na nim duże wrażenie.

Zsunął jej koszulę i dotknął jedwabistej skóry. Po chwili podniósł Sarę bez trudu i posadził na blacie kuchennym. Zaczął ją całować, najpierw usta, potem szyję i piersi. Później powoli rozchylił jej uda.

- Max, na miłość boską, przecież jesteśmy w kuchni! - wykrzyknęła.

- A ja jestem bardzo głodny - wyszeptał do jej ucha.

Nigdy nie będzie miał dosyć Sary. Wziął ją na ręce i skierował się do sypialni. Jest sobota, Elim zajmie się babcia, wytłumaczył sam

sobie. Służbę pełnił Tommy Potter, który chciał zamienić się na dyżury. Drugi zastępca szeryfa zawsze chętnie brał dodatkowe dyżury i teraz Max bardzo się z tego powodu cieszył. Może spędzić z Sarą cały dzień. Szalenie podobał mu się ten pomysł.

- Ktoś dzwoni do drzwi - wyszeptała Sara. - Już przyjechali! - oprzytomniała nagle. Uwolniła się z uścisku Maksa i naga pobiegła do sypialni.

Max zobaczył w oknie Brody'ego, który starał się zajrzeć do środka. Wpadł do kuchni, szybko zarzucił na siebie koszulę i zaplął kilka guzików. Dopiero wtedy otworzył drzwi.

- Czy zastałem Sarę? - zapytał Brody. Zza jego pleców wyglądała drobna dziewczynka.

- Saro! - zawołał Max.

- Już idę, idę!

Zjawiała się ubrana w niebieską bluzę i spodnie. Zdążyła upiąć włosy. Wyminęła Maksa, nawet na niego nie patrząc.

- Cześć, wejdźcie, proszę, do środka - powiedziała, szeroko otwierając drzwi.

Max poszedł do sypialni i zatrzasnął za sobą drzwi. Wiedział, że zachowuje się zupełnie jak Eli, ale nic go to nie obchodziło. Włożył skarpetki i buty. Z pewnością Sara będzie zajęta przez cały dzień i nie znajdzie dla niego czasu. Max zamierzał śledzić Brody'ego, aby się o nim czegoś dowiedzieć. Co z kolei mogło przyspieszyć zamknięcie dochodzenia. Nie należało tego wykluczać.

Ku własnemu zdziwieniu, uświadomił sobie, że coraz mniej zależy mu na zakończeniu pracy w Weaver. Podniósł z podłogi poduszkę i powąchał. Pachniała Sarą. Położył ją na pościeli i wyszedł z pokoju.

Ujrzał, że Sara i Brody stoją po przeciwnych stronach salonu. Megan schowała się za ojcem. Wyglądała na nieszczęśliwą małą dziewczynkę. Miała na sobie dziergany zielony sweter, co najmniej o rozmiar za duży. Blond włosy uczesane były dość niestarannie. Pilnie obserwowała Maksa wielkimi brązowymi oczami. Wziął kurtkę z kanapy, chociaż nawet nie pamiętał, że ją tam zostawił poprzedniego wieczoru. Spojrzał przelotnie na Sarę i powiedział: - Pamiętaj o zamykaniu drzwi na klucz.

Skinęła głową.

Max wyszedł z domu kuchennymi drzwiami, nie żegnając się z Brodym. Kogo on oszukuje? Przecież doskonale wie, dlaczego odeszła go ochota na zamknięcie sprawy i wyjazd z Weaver.

Rozdział 12

- Podejdz, Megan, może to byś przymierzyła? - Sara zdjęła z wieszaka ciemnoniebieską bluzkę i pokazała ją dziewczynce.

Odwiedziły Classic Charms, ulubiony sklep Sary, mieszczący się przy Main Street. Został otwarty zaledwie przed rokiem, a już stał się popularny wśród mieszkańców. Można tu było kupić sprzęt elektroniczny, ubrania, kosmetyki, meble.

W weekend po Święcie Dziękczynienia, w okresie przedświątecznym, panował spory ruch. Sara usilnie starała się znaleźć jakąś rozrywkę dla Megan. Najpierw objechały sąsiadów, aby odebrać rzeczy przeznaczone na szkolną aukcję. Następnie Sara zaproponowała zakupy.

- Co o tym sądzisz? Ładnie byś w tym wyglądała, pasuje do twojej karnacji.

Megan ledwo co spojrzała na bluzkę, bardziej z grzeczności niż z prawdziwego zainteresowania. Przez cały ranek odezwała się może pięć razy, ale nie dlatego, że była nieuprzejma czy gburowata.

Przeciwnie, dziewczynka była dobrze wychowana.

- Przykro mi, panno Clay, ale nie mam pieniędzy.

Sara przerzuciła bluzkę przez ramię.

- Ale ja mam i uwielbiam robić zakupy, a tak się składa, że moja szafa pęka w szwach. To będzie prezent ode mnie. Ty tylko wybierz kolor. A może wolisz coś innego? - Sara spojrzała na wieszaki.

Megan dotknęła delikatnie bluzki, jakby nie mogła się oprzeć.

- Pan Brody nigdy nie zabiera mnie na zakupy - powiedziała cicho.

- Nie jestem panem Brodym - zauważyła Sara spokojnie i położyła dłoń na wątłym ramieniu dziewczynki. Postawiła sobie za punkt honoru sprawić, by Megan się uśmiechnęła. - Chcesz zobaczyć, jak w tym wyglądasz? Przymierzalnia jest za ladą. Poczekam tuż obok - zapewniła.

Dziewczynka nieśmiało skinęła głową.

Zadowolona Sara wzięła Megan za rękę i zaprowadziła ją do przymierzami. Podała jej bluzkę i zaciągnęła zasłonkę.

- Pokaż się, jak się przebierzesz.

Sara czekała, myśląc o tym, że powinna zabrać Megan na ranczo. Może spodobałaby się jej konna przejażdżka. Przydałaby się jej jakaś odmiana. Eli był zachwycony. A może chłopiec chciałby odbyć kolejną lekcję konnej jazdy? Wtedy upiekłaby dwie pieczenie na jednym ogniu. Megan na pewno dobrze zrobiłby kontakt z rówieśnikiem.

Sara mimowolnie bawiła się długopisami, które stały w wysokiej szklance na ladzie tuż koło starodawnej kasy. W pewnym momencie usłyszała, jak Megan wymawia cicho jej imię.

- Wyglądasz ślicznie! Ta bluzka bardzo do ciebie pasuje. Tobie też się podoba?

Dziewczynka spojrzała w duże lustro, wiszące w przebieralni. Pokiwała głową i rzuciła niepewne spojrzenie na Sarę.

- Mogłabym coś jeszcze przymierzyć?

- Kochanie, możesz przymierzyć, co ci się żywnie podoba.

Kąciki ust Megan leciutko się uniosły. Podeszła do ubrań i zaczęła je uważnie przeglądać.

Tara Browning, właścicielka sklepu, weszła za ladę i uśmiechnęła się szeroko do Sary.

- Zaczynasz świąteczne zakupy?

- Pewnie powinnam się do tego zabrać.

Do Gwiazdki zostały cztery tygodnie. Czy Max będzie jeszcze wtedy w Weaver? Uśmiechnęła się, kiedy dojrzała Elię i Genę Scalise, wchodzących do sklepu. Szybko do nich podeszła.

- Właśnie o tobie myślałam - zwróciła się do chłopca.

- To ciekawe. - Genna zdjęła szalik i rozpięła kurtkę. - Eli bez przerwy mówi o tobie i o świątecznym obiedzie. Nic dziwnego, rzeczywiście było bardzo miło.

- To nam było miło was gościć - zapewniła Sara. Kątem oka zauważyła, że Megan kieruje się do przymierzalni. - Przyszliście po świąteczne zakupy?

Genna pokiwała głową.

- Chcę rozejrzeć się za prezentami, nie lubię zostawiać tego na ostatnią chwilę. Nie mam pojęcia, co kupić mojemu synowi. Odkąd Tony odszedł, wbił sobie do głowy, że to on będzie mi wręczał podarki, a sam nie chce nic przyjąć. Od wczoraj całe miasto mówi tylko o ślubie Leandry i Evana - ciągnęła Genna, zmieniając temat. - Bardzo mi przykro, że nie mogłam przyjść. Słyszałam, że wszystko wspaniale się udało. Para młoda pojechała już w podróż poślubną?

- Tak, wczoraj. Spędzą pięć dni w Meksyku. Przepraszam na chwilę, muszę sprawdzić, co porabia moja podopieczna. Aha - Sara przypomniała sobie nagle - jeśli Eli ma ochotę, może mógłby dziś pojechać z nami na ranczo? Chcę zabrać Megan na konną przejażdżkę. Na pewno to obojgu sprawi przyjemność. To jak, koło drugiej?

- Chyba jej nie znam. - Genna zerknęła na Megan, która stała przy Sarze, i zmarszczyła brwi.

- Mieszka z tatą za miastem, w domu Holleyów. Rzadko bywają w Weaver.

- Aha, to ten pisarz. Jestem pewna, że Eli z przyjemnością się z wami wybierze, zwłaszcza że Max wyjechał na kilka dni. Zapewne sam ci o tym powiedział - domyśliła się Genna.

Sara poczuła, że się rumieni.

- Oczywiście - skłamała.

- Nie wiem, nad czym pracuje - kontynuowała Genna, kierując się do stoiska ze świątecznymi ozdobami - ale moim zdaniem, zajmuje mu to zdecydowanie za dużo czasu. Ładne, prawda? - Podniosła dużą zieloną bombkę.

Sara przytaknęła, nie patrząc na bombkę. Uspokoila się w duchu, że nagle zniknięcie Maksa nie powinno jej martwić.

Na pewno się do niej odezwie.

Po kilku dniach nie była już o tym tak bardzo przekonana. Pod koniec tygodnia nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

Przypuszczała, że jednak Max na dobre nie wyjechał z Weaver, ponieważ jego syn codziennie zjawiał się w szkole.

Niespodziewanie ujrzała Maksa podczas dobroczynnej aukcji i uznała, że ma pełne prawo się na niego złościć.

- Gdzie mam położyć bułeczki, Saro?

Justine Leoni odwróciła jej uwagę od nagłego pojawienia się Maksa. Trzymała w rękach kosz pełen świeżego pachnącego pieczywa. Kolejne trzy kosze stały za nią na wózeku.

- Jedzenie będzie wystawione tam. - Sara wskazała na drugą stronę sali. - Pomóc ci przenieść kosze?

Justine potrząsnęła głową i odeszła, ciągnąc za sobą wózek. Sara ponownie spojrzała na stojącego w drzwiach Maksa. Zła głównie na siebie, wzięła energicznie jeden z wieńców z jedliny, którymi dekorowała salę, i podeszła do drabiny. Przerzuciła wieniec przez ramię i zaczęła się wspinać. Wokół rozchodziła się przyjemna woń igliwia.

- Co za zapach! - usłyszała głos Maksa.

- Ach, to ty - odparła, wieszając wieniec. Poprawiła czerwoną kokardkę na gałązce.

- Podobno Eli zapisał mnie do pomocy przy tej zabawie.

- Nie przejmuj się. - Sara zeszła z drabiny, obrzucając go przelotnym spojrzeniem. Miał na sobie niebieskie džinsy i brązową skórzaną kurtkę. Wyglądał na bardzo zmęczonego. - Wielu rodziców zgłosiło się do pomocy.

- Co masz na myśli? - Zmarszczył brwi.

- Tylko to, że nie musisz czuć się zobowiązany, aby tu zostać.
Poradzimy sobie bez ciebie. - Sara złożyła drabinę, aby przesunąć ją w inne miejsce.

- A kto mówi o obowiązku? - zdziwił się. - Po prostu chcę tu być.

- Jasne.

- Czyżbyś uważała, że tak nie jest?

- Masz tyle zajęć...

- Rzeczywiście, ale wydaje mi się, że to nie jest dla ciebie wystarczające wytłumaczenie mojej nieobecności. Najwyraźniej jesteś na mnie zła.

- Postaw drabinę tam, jeśli rzeczywiście chcesz pomóc. - Sara wzięła do ręki ostatni wieniec.

Max rozłożył drabinę we wskazanym miejscu.

- Saro.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że wyjeżdżasz z miasta?

- Wyjechałem służbowo, nie miałem wyboru.

- Poinformowano mnie o tym, ale miło by było usłyszeć to od ciebie. Stało się jednak inaczej. Może i lepiej, bo to dla mnie nauczka.

- Nauczka?

- Aby nie przyzwyczajać się do twojej obecności. Powstrzymał się, by nie zakłócić

- Nigdzie się nie wybieram.

- Doprawdy? Eli tak nie uważa. Wspomniał, że obiecałeś mu, iż wyjedziecie, jak tylko twoja mama wyzdrowieje. Powiedział mi to, a

ja... - przerwała, zauważając, że zaczyna podnosić głos - a ja mimo wszystko poszłam z tobą do łóżka - dokończyła ciszej.

Przytrzymał drabinę, gdy zaczęła na nią wchodzić.

- To nie jest tak jak siedem lat temu, Saro.

Szybko powiesiła wieniec i zeszła z drabiny. W jednym miał rację. To, co do niego teraz czuła, było, o dziwo, całkiem świeże.

- Jedyna rzecz, która się zmieniła, to miejsce - skłamała. -I twoja skłonność do sekretów.

- Sekretów? - odparła zdziwiona i rozejrzała się, aby upewnić się, że nikt ich nie słucha. - W porównaniu z tobą moje życie to otwarta księga.

- Doprawdy? To co, do cholery, on tu robi?

Obejrzała się, by sprawdzić, na kogo patrzy Max. Brody Paine! Tyle razy namawiała go, żeby zabrał Megan na szkolną zabawę, a on musiał wybrać właśnie tę.

- Przestań doszukiwać się czegoś tam, gdzie nic nie ma - powiedziała chłodnym tonem i podeszła, żeby przywitać się z Megan.

Dziewczynka miała na sobie kolorową bluzkę kupioną w Classic Charms i wyglądała na jeszcze bardziej zadowoloną niż tego dnia, kiedy Sara zabrała ją i Eliego na konie.

- Ślicznie wyglądasz.

- Dziękuję. - Megan zaczerwieniła się z zadowolenia. - Mogę iść do Eliego... tato? - Pociągnęła Brody'ego za rękaw.

Paine pokiwał głową. Nie spuszczał jej z oka, kiedy szła przez salę do Eliego, który kiwał się na krześle i obserwował Dee Crowder, która wieszła na ścianie wyciętego z kartonu Świętego Mikołaja.

- Czemu zawdzięczamy miłą niespodziankę? - Sara zwróciła się do Brody'ego.

- Odwołują mnie - odparł krótko. - Za jakiś tydzień.

- Już? - zapytała mocno zaniepokojona. - A co z Megan?

Wzruszył ramionami.

- Schwytano bandziora, który zabił jej rodziców. Znasz zasady: sytuacja się zmienia, kontakt zostaje całkowicie zerwany.

Tak, bardzo dobrze znała zasady, co nie znaczy, że je akceptowała. Nie była gotowa na zniknięcie Megan. Zdążyła się do niej przywiązać.

- Nie możecie zostać na święta?

- To nie ja decyduję, przecież wiesz - odrzekł z żalem Paine. - Nie powinnaś się tak angażować.

Sara westchnęła zirytowana i skrzyżowała ramiona, odwracając wzrok.

Po drugiej stronie sali Dee, Eli i Megan wspólnie wieszali dekoracje. Dzieci wyglądały na bardzo zadowolone.

- Chcę porozmawiać z Colemanem Blackiem - oznajmiła Sara.

- Wielu ludzi tego chce, słoneczko. Nie każdemu się udaje.

Zapytaj swojego stryjka. On może ci bardziej pomóc niż ja.

- Mój stryjek? - Sara była szczerze zdumiona.

- Tristan. On jest... do diabła! - Popatrzył na nią zdziwiony. - Ty nic nie wiesz?

- Czego nie wiem? - zapytała ostrożnie.

- Jemu powiedz, z kim chcesz porozmawiać. - Brody wzruszył ramionami. - W porządku, nie będę teraz odrywał Megan od zabawy, nawet ja nie jestem tak nieczuły. Skoro już tu się zjawiłem, powiedz mi, w czym mogę pomóc. -Rozejrzał się po sali.

Sara była zdezorientowana. Stryjek Tristan zajmował się, i to z sukcesem, produkcją gier komputerowych. Co mogło łączyć go z tą sprawą?

- Mógłbyś sprzedawać losy na loterię - powiedziała. Brody nie wyglądał na zachwyconego, ale kiedy podała mu wielki zwój kuponów, nie odmówił.

Odwróciła się i napotkała wzrok Maksa. Bez skrepowania obserwował jej rozmowę z Brodym. Skierowała się w jego stronę i znowu pomyślała, że wygląda na zmęczonego. Miał worki pod oczami, a zmarszczki stały się bardziej widoczne.

- Przyjechał pomóc - oznajmiła oschle, mimo że Max nie zadał żadnego pytania.

- Myślałem, że tylko rodzice dzieci chodzących do szkoły się tym zajmują.

- Może jego dziecko chodzi do szkoły. Nie wiesz, co wydarzyło się w ostatnim tygodniu.

- Megan poszłaby do klasy Eliego, a on nic o tym nie wspominał. Sama mówiłaś, że tylko ty uczysz trzecią klasę.

- Możesz zająć się wynoszeniem śmieci - odrzekła wyniośle.
- Tak, proszę pani. Z chęcią - odparł rozbawiony.

Na szczęście Sara nie miała zbyt dużo czasu na przejmowanie się Maksem. Na aukcję przyszło bardzo wiele osób. Dopiero pod koniec dnia udało jej się usiąść przy jednym ze stoisk.

W pewnym momencie zjawił się Max, by opróżnić stojący koło jej stolika kosz. Pogwizdywał pod nosem, wyraźnie zadowolony. Po chwili Brody usiadł koło niej, stawiając triumfalnie na ziemi torbę z połówkami losów. Loteria była gwoździem programu, wieńczącym aukcję.

- Sprzedałem wszystkie - oznajmił dumnie.
- Może minąłeś się z powołaniem - zauważyła ironicznie.
- A propos - wtrącił się Max. - O czym właściwie piszesz?

Sara była tak zmęczona, że postanowiła nie ingerować w pojedynek słowny obu mężczyzn.

- Raporty techniczne. - Brody nawet się nie zająknął. - Nie przynosi mi to sławy, ale opłaca rachunki.

Uśmiechnęła się, kiedy do stolika podszedł Tommy Potter, zastępca szeryfa. Zaczął oglądać kolorowe papiery do pakowania prezentów i leżące na stole kokardki.

- Jak się masz, Tommy?
- W porządku. Max, chcesz się znowu jutro zamienić na dyżury?
- Przykro mi, nie mogę. Zapytaj Dave'a.

Dave Ruiz był trzecim zastępcą szeryfa, ale spędzał więcej czasu na posterunku w Braden niż w Weaver.

- Jasne, nie ma sprawy. Dobra robota, Saro.

- Dzięki. Nie zapomnij przed wyjściem podejść do stoiska Dee.

Tommy lekko się zarumienił i wymamrotał coś pod nosem, odchodząc od ich stolika.

- Zazwyczaj gada jak najęty - zauważył Max. - Mamrocze tylko wtedy, gdy w pobliżu znajduje się ładna dziewczyna.

- Jest nieśmiały. - Sara wzięła w obronę Tommy'ego.

- My już chyba pojedziemy. - Brody wyciągnął się, na ile mógł, na metalowym krześle. - Megan powinna zjeść dziś chociaż jeden porządny posiłek, coś innego niż pierniczki i czekoladki.

- Brody, zabierz ją chociaż na świąteczną paradę w przyszłym tygodniu. Odbędzie się w czwartek wieczorem.

- Zobaczymy.

Gdy tylko Brody podniósł się z krzesła, jego miejsce zajął Max. Megan pomachała im na pożegnanie z drugiego końca sali. Sarze ścisnęło się serce i podniosła rękę.

- Co się stało? Wyglądasz, jakbyś widziała małą po raz ostatni.

- Wcale nie - zaprzeczyła, opuszczając rękę. Czowała, że pieką ją policzki. - To bardzo miła dziewczynka. Dużo w życiu przeszła. Wiesz, czym jest dla dziecka strata rodzica. Czuje się opuszczone.

- Wygląda dużo lepiej niż w zeszłym tygodniu. Mam wrażenie, że na swój sposób Eli się w niej zadurzył, trąkocze o niej cały czas - odparł Max i dodał: - On nie jest pisarzem.

- A ty jesteś jak pies gończy.

- Już gorzej o mnie mówiono. Założę się, że ty doskonale wiesz, czym on się zajmuje.

- Czas na losowanie. - Sara wzięła torbę z losami.

- Nigdzie się nie wybieram. - Max wyciągnął nogi, sadowiąc się wygodniej na krześle.

- Na razie. - Wstała, nie czekając na jego reakcję. Weszła na małą scenę, trzymając w ręku mikrofon. - Panie i panowie, nadszedł czas na najważniejszy moment. Będę jednak potrzebować czyjejś pomocy. Znajdę ochotnika?

Dzieci szybko podniosły ręce do góry. Wybrała kilkoro pierwszoklasistów, którzy radośnie do niej podbiegli.

- Każdy wyciąga tylko jeden los - poinstruowała i podała im torbę.

Przejęci swoim zadaniem, podawali jej po kolei losy, a ona głośno odczytywała zwycięskie numery. Dużo było przy tym śmiechu i oklasków. Nagrody były bardzo różne, od darmowej kolacji i egzotycznego masażu, poprzez zapas drewna do kominka, po weekendową wycieczkę do Las Vegas.

Ostatnią nagrodą były darmowe śniadania przez cały rok w barze Ruby. Otrzymał ją Max.

- Jestem pewna, że Justine zgodzi się, jeśli przekażesz nagrodę mamie - powiedziała cicho Sara, wyłączając mikrofon, gdy Max stanął obok niej na scenie.

- Czemu miałbym to robić? - zapytał, odbierając kopertę z kuponem.

- Rok to bardzo dużo czasu - zauważyła Sara. Włączyła mikrofon i podziękowała wszystkim za przybycie i za pomoc. Kiedy skończyła, Max zszedł razem z nią ze sceny.

- Rok to nie tak długo. Zależy, z kim go spędzasz.

- Rzeczywiście, z Elim czas szybko płynie. Przepraszam, muszę sprawdzić, ile pieniędzy zebraliśmy - powiedziała Sara i odeszła szybkim krokiem.

RS

Rozdział 13

Sara zawiozła zebrane podczas aukcji pieniądze do banku i złożyła je do depozytu. Następnie pojechała do domu i wykonała kilka telefonów. Dowiedziała się, że Leandra wróciła z podróży poślubnej, a kuzynka Lucy nazajutrz wybiera się do Nowego Jorku. Sara zadzwoniła nawet do stryja Tristana, ale jego najmłodszy syn Justin poinformował ją, że rodzice wyjechali z miasta. Już zaczęła wykręcać numer Genny Scalise, ale szybko odłożyła słuchawkę. Nie będzie ścigać Maksa. Po zakończeniu szkolnej imprezy pożegnał się, zabrał Eliego, i tyle go widziała. Nawet nie wspomniał, że chciałby się z nią zobaczyć.

Kiedy wyciągała pudło ze świątecznymi ozdobami, aby udekorować dom, natknęła się na zakupy, które zrobiła w Classic Charms. Po dniu spędzonym z Megan wróciła do sklepu i kupiła ubrania, które spodobały się dziewczynce. Czekwały zapakowane w błyszczący kolorowy papier.

Tylko że Megan nie będzie tu na Boże Narodzenie!

Sara zebrała przeznaczone dla Megan prezenty i położyła je na przednim siedzeniu samochodu. Późna pora nie powstrzymała jej przed udaniem się do domu Holleyów. Wiedziała, że zastanie Brody'ego i Megan.

Nie miała większych problemów z przejazdem krętą drogą. Najwyraźniej pług zdążył odśnieżyć trasę. Mimo to, ze względu na

zimowe warunki, musiała uważać i była bardzo zadowolona, kiedy dojrzała światło na ganku.

Kiedy zaparkowała, była prawie dziesiąta. Ledwie wyłączyła silnik, a na podwórzu rozbłysły światła, oślepiając ją na chwilę. Pomyślała, że to ze względu na bezpieczeństwo Megan. Oczekała i wysiadła, zabierając pakunki.

Ukryty w ciemnościach Max widział, że drzwi wejściowe się otworzyły, zanim Sara do nich zapukała. Brody Paine rozejrzał się uważnie dookoła i szybko wciągnął Sarę do środka, po czym zamknął drzwi.

- Co tu, do cholery, robi moja bratanica? - zapytał Sawyer, towarzysząc Maksowi.

- Dobre pytanie.

Od tygodnia mieli na oku dom Holleyów, czyli od momentu, kiedy zanotowali niecodzienny przelew na konto Paine'a. Przelew, który zgrał się w czasie z odkryciem składu narkotyków w Arizonie. Tego ranka znaleźli narkotyki w ciężarówce, należącej do Jeffersona Claya.

W obserwowanym domu nie działo się nic niezwykłego, aż do dzisiejszego popołudnia, kiedy to nieznany mężczyzna przyjechał czarnym samochodem z fałszywą rejestracją. Odjechał po godzinie. Max kazał go śledzić. Policjant, któremu zlecono to zadanie, doniósł, że auto zostawiono na parkingu lotniska w Cheyenne. Niestety, kierowca wtopił się w tłum i zniknął bez śladu.

- Oczekuję wyjaśnień - nalegał Sawyer. Max wiedział, że szeryf nie był do końca przekonany o tym, że Brody jest zamieszany w narkotykową aferę. - Co ona niesie?

- Chyba prezenty. Może dla Megan. Wydaje mi się, że Sara się do niej przywiązała. Jedno wiem na pewno - otworzył drzwi auta - zaraz się dowiem.

Sprawdził broń, włożył kurtkę i wsadził krótkofalówkę do wewnętrznej kieszeni.

- Pamiętaj, że nie mamy nakazu sądowego - przypomniał mu Sawyer. - Rozumiem, że próbujesz się wykazać, ale nie popsujmy wszystkiego przez problemy techniczne. Nie chcę, żeby potem sąd odrzucił nasze dowody.

- Jestem tu tylko jako zazdrosny chłopak - zapewnił go Max i ruszył w kierunku domu. Wytlumaczenie było bardziej prawdziwe, niż szeryf mógł przypuszczać.

Sawyer zaklął cicho i mimo że zazwyczaj wzdragał się używać broni, tym razem sięgnął po strzelbę.

Max też nie przepadał za bronią. Właściwie to jej nie znosił. Wyraźnie słychać było jego kroki na wilgotnym żwirze. Zajrzał do samochodu Sary i zobaczył jedynie pudełko z resztkami jedzenia ze szkolnej loterii.

Reflektory, które włączyły się po przyjeździe Sary, cały czas mocno oświetlały teren. Max nie lubił być tak widoczny. Szybko wszedł na niewielki ganek i otworzył drzwi mocnym kopniakiem. Dostrzegł dwie osoby, które odwróciły się w jego stronę, kiedy drzwi

wypadły z zawiasów. Max wyciągnął pistolet. Brody odepchnął Sarę i wycelował broń prosto w Maksa. Żaden z nich nie miał gdzie się ukryć.

Sara zaczęła krzyczeć, ale Max nie odrywał wzroku od Brody'ego.

- Odlóż to! - nakazał.

- Max! - zawołała Sara. - Nic nie rozumiesz!

- Odsuń się! - polecili chórem mężczyźni.

- Nie! - sprzeciwiła się i stanęła między nimi.

- Mówiłaś, że jest niegroźny - wypomniał Sarze Brody.

- Bo jest. Co tu robisz? - zwróciła się do Maksa.

- Pracuję - wycedził. - A teraz wyjdź stąd. Sawyer jest na zewnątrz. Wytłumaczysz się później.

- Wytłumaczę się?

Max czuł, jak pot spływa mu plecach. Sara cały czas stała przed Brodym.

- Niczego nie muszę tłumaczyć! - wykrzyknęła.

- No, no. Sprzeczka kochanków - odezwał się Brody, nagle rozbawiony.

- Cicho bądź - warknęła Sara. - I odlóż to - dodała stanowczo jak do niegrzecznego ucznia.

- Najpierw on. - Wskazał pistoletem na Maksa.

- Na miłość boską, Brody. To tak załatwiasz interesy?

- Tak, jeśli jakiś kretyn wyważy mi drzwi w środku nocy.

- Jakie interesy? - zapytał Max.

Nagle do pokoju wbiegła Megan i skierowała się prosto do Sary. Przyłgnęła do niej, przerażona. Cała drżała. Sara objęła ją i zaczęła gładzić po włosach.

- Wszystko w porządku - powiedziała łagodnie. - Nie bój się. - Obrzuciła Maksa złym spojrzeniem. - To jest moje wytłumaczenie - dodała.

Megan kurczowo trzymała się Sary.

- Jesteś pewna? A możesz mi wyjaśnić, dlaczego twoje bilingi telefoniczne pokazują, że kontaktowałeś się z Brodym, zanim przyjechał do Weaver?

- Sprawdzaleś moje bilingi?!

- Raczej Paine'a. Z tym że zebranie o nim informacji było szalenie trudne. Ale dziwnym trafem napotkałem twój numer.

- Znamy się z Brodym...zawodowo. - Sara pobladła. - To wszystko.

- To znaczy?

- Przestań patrzeć się na mnie tak, jakbym właśnie powiedziała, że jestem dziewczyną na telefon.

Brody zaśmiał się.

- On jest zamieszany w sprawę, w której prowadzimy śledztwo - odezwał się Max po chwili wahania.

- On tu cały czas stoi - wtrącił się Brody.

- Jakie śledztwo? - zapytała Sara.

- Chwileczkę. - Brody opuścił broń i podniósł drugą dłoń. -

Chyba mamy problem.

- Masz rację. Połóż go na podłodze i odsuń się. - Maksowi nie podobało się, że Brody trzyma pistolet w ręku.

Sara patrzyła zdumiona, jak Brody wykonuje polecenie.

- Dobrze. Saro, przesuń pistolet w moją stronę.

Sara kopnęła delikatnie broń, cały czas obejmując Megan. Max podniósł pistolet i wyjął naboje. Usłyszał skrzypnięcie i odwrócił się błyskawicznie, mierząc w drzwi. Uspokoił się, kiedy zobaczył wchodzącego Sawyera.

- Stryj Sawyer - powiedziała Sara z ulgą. - Chwała Bogu.

Potrzebujemy tu głosu rozsądku.

Szeryf trzymał w ręku strzelbę.

- Tylko zazdrosny chłopak? - zapytał oschle.

Jedynie Max zrozumiał, o co mu chodziło. Był w niezłych tarapatach.

- Chłopak? - parsknęła Sara. - Mało prawdopodobne.

- Wolisz słowo kochanek? - wycedził Max.

Sara zaczerwieniła się i zaczęła szeptać coś do ucha dziewczynki. Po chwili Megan oderwała się od niej i podbiegła do Brody'ego.

- Jestem za stary na takie numery - oznajmił z westchnieniem Sawyer. - Saro, ubierz dziecko. Musimy pojechać na posterunek, żeby wyjaśnić kilka kwestii.

- Z całym szacunkiem, szeryfie - odezwał się Brody - ale jeśli uważasz, że przemycam narkotyki, jesteś w dużym błędzie.

Ani Sawyer, ani Max nie wyglądali na przekonanych.

- Saro! - powiedział ostro szeryf. Wyprowadziła dziewczynkę z pokoju.

- A teraz - Sawyer spojrział na Brody'ego - połóż się na podłodze. Coś mi mówi, że znasz już tę pozycję.

Przeklinając pod nosem, Paine zrobił, co mu kazano.

Max przyklęknął przy nim i przeszukał go dokładnie. Nie znalazł nic oprócz telefonu komórkowego. Skuł Paine'a kajdankami, a potem mocno pociągnął za ramię, aby wstał.

W tym momencie weszła Sara z Megan ubraną w dżinsy i sweter.

- To nie tak - powiedziała.

- W takim razie wszystko wyjaśnimy - odezwał się ze znużeniem w głosie szeryf. - Pojedziesz z małą na posterunek. Czy mogę ci zaufać?

- Oczywiście. - Sara poczuła się urażona. Wkładając płaszcz, spiorunowała wzrokiem Maksa, ale zwracając się do Megan, zachowywała łagodny ton głosu. Kiedy obie były gotowe, wzięła dziewczynkę za rękę i wyszły z domu.

- Dobra - mruknął szeryf - teraz my.

Megan siedziała na krzeselku naprzeciwko Sary. Widać było, że jest ogromnie zmęczona. Max, Brody i Sawyer od razu po dotarciu na posterunek zniknęli gdzieś w głębi korytarza. Szeryf zapowiedział Sarze, żeby się stąd nie ruszała.

Czekała. Wściekła i zaniepokojona, obserwowała wskazówki zegara. Było już po północy. Po drugiej stronie pokoju Pamela,

dyspozytorka, starała się nie okazywać ciekawości. Odbierała nieliczne telefony i przeglądała czasopisma.

Sara już miała wstać i poszukać szeryfa, kiedy drzwi gwałtownie się otworzyły. Wszedł jej stryj Tristan. Spojrzał na nią i zmarszczył brwi, ale nie wyglądał na zaskoczonego.

- Cóż - stanął tuż przy niej - najwyraźniej pod moim nosem dzieje się więcej, niż przypuszczałem.

- Co się właściwie dzieje? - Sara szybko wstała. - Co robi Max?
- Nie zapomniała uwagi Brody'ego, że może skontaktować się z Colemanem Blackiem przez Tristana.

Spojrzał na Megan. Dziewczynka siedziała z założonymi rękami i nie patrzyła na nikogo.

- Pamelu, czy możesz przez chwilę zająć się Megan? Kobieta skinęła głową i uśmiechnęła się do dziewczynki, która była osowiała i przestraszona. Sarze ścisnęło się serce. Bardzo chciała zabrać ją z posterunku.

- Chodź ze mną. - Tristan wziął Sarę pod ramię. Zaprowadził ją do pustego pokoju i zamknął drzwi.

- Usiądź - polecił i ciężko westchnął.

- Nie chcę siadać. Chcę wiedzieć, co tu się dzieje.

- Cholerny bałagan - odparł Tristan, zajmując miejsce na krześle.
- Śledztwo Maksa weszło w paradę Brodyemu, który miał za zadanie chronić dziecko Devereaux.

- Skąd znasz prawdziwe nazwisko Megan?

- Nie jesteś jedynym członkiem rodziny Clayów, którego Coleman Black zwerbował. Chyba uważa, że doskonale sprawdzamy się w roli agentów.

Sara opadła na krzesło.

- Od dawna jesteś w to zaangażowana?

- Siedem lat.

- Czyli ktoś, powiedzmy starszy siwiejący pan, podszedł do ciebie i zapytał, czy nie chcesz być szpiegiem?

- Nie jestem szpiegiem - odparła Sara. Sam pomysł był absurdalny. - Od czasu do czasu organizuję w okolicy bezpieczny dom. To wszystko. I jest to legalne.

- Tak, to, co robisz, jest legalne. Cieszę się, że do tego ogranicza się twoja rola. Dlatego, że agencja czasami balansuje na granicy prawa.

- Jeśli ja nie jestem jedyną z rodziny, to kto jeszcze jest w to wciągnięty?

- Jefferson, Daniel, no i ja. Powiedzmy, że nie zawsze jestem tak bystry jak oni.

- Przecież od kiedy pamiętam, zajmujesz się swoją firmą.

- Prawie. Wiesz, jak to jest w branży komputerowej. Można mieć wpływ na wiele spraw, o istnieniu których nie wszyscy wiedzą.

Jefferson zajmował się końmi. Daniel pracował z jej ojcem na ranczu i zbudował połowę domów w mieście.

- Ale przecież... - Urwała, ponieważ w drzwiach stanął Max.

Wyglądał na bardzo zmęczonego.

- Wspaniale. I ty też? - Spojrzał na Tristana.

- Przykro mi. - Tristan podszedł do Maksa i poklepał go po ramieniu. - Gdybym tylko wiedział o twoim śledztwie, oczyściłbym Paine'a z podejrzeń, a wam oszczędził czasu i wysiłku. A teraz będę musiał przyznać się Sawyerowi, że wcale się nie wycofałem, chociaż on myślał, że to zrobiłem.

- To stryj Sawyer też wie?

- Kochana, to jest nasz starszy brat. - Tristan się uśmiechnął. - Pewnie, że wie.

Pocałował ją w czoło i pogłaskał po głowie, jakby miała dziesięć lat.

- Nie martw się. Wszystko się ułoży - powiedział i wyszedł z pokoju.

- Naprawdę myślałaś, że mogę być zamieszana w przemyt narkotyków? - Sara zwróciła się do Maksa.

Zamknął drzwi.

- Myślałem, że możesz sobie nie zdawać sprawy, w co jesteś zamieszana - odparł ponuro. - Dlatego wolałbym, żebyś się nie wykręcała i powiedziała mi, co naprawdę łączy cię z Paine'em.

- Nic mnie z nim nie łączy.

- Zawodowo - sprecyzował.

- Myślałam, że nie ma co wyjaśniać. On po prostu chronił małą dziewczynkę. Na miłość boską, mój stryj na pewno nie podejrzewał mnie o przemyt narkotyków!

- To nie twój stryj cię o to podejrzewał, tylko mój szef.

- Sawyer jest twoim szefem.
- Sawyer współpracował ze specjalnym wydziałem Agencji

Legalnego Obrotu Leków, dla którego pracuję.

- Znowu jesteś agentem. Skinał głowę.
- Rzeczywiście déjà vu. Znowu mnie nie wtajemniczyłeś.
- Ty też nie byłeś szczera.
- Czy ktoś poza Sawyerem wie, czym się naprawdę zajmujesz?
- Nie.

Chociaż to. Nie była jedyną osobą nieznającą prawdy.

- Jak to się stało, że zaczęłaś współpracować z agencją?
- A jakie to ma znaczenie? - Sara poczuła, że wbija sobie paznokcie w dłonie, i rozluźniła uścisk.
- Do cholery, wszystko, co ciebie dotyczy, ma znaczenie.
- Wydajesz się unieszczęśliwiony tym faktem.

Nagle Max uniósł stojące przed nim metalowe krzesło i odstawił je z hukiem. Sara się skrzywiła.

- A mam jakiś powód do radości, Sara? Nie ufasz mi i nie chcesz powiedzieć prawdy. Jedyne trop okazał się błędny.

- Nigdy nie słyszałam o przemyśle narkotyków przez Weaver. Co jakiś czas złapie się kogoś palącego trawkę, ale...

- W ciężarówce przewożącej bydło z rancza Double C znaleziono pięć kilogramów amfetaminy, bardzo silnego i szybko uzależniającego narkotyku. Dziś rano Jefferson odkrył kolejne pięć w transporcie, który wysyłał.

- Twoim zdaniem, moja rodzina jest w to zamieszana?

- Nie.
- Świetnie, chociaż to.
- Poza ciężarówkami żadne ślady nie wskazywały na udział twojej rodziny.
- Czyli że szukałeś tropów, prowadzących do mojej rodziny.
- To moja praca, Saro, zrozum.
- Ja też byłam częścią twojej pracy? - spytała, patrząc mu prosto w oczy.
- Nie - odrzekł bez wahania.
- Gdzie jest Brody? - Sara miała ochotę się rozplakać.
- Załatwia sprawy związane z Megan. Nagle wstała i podeszła do drzwi.
- A ty gdzie się wybierasz?
- Domyślam się, że nie jestem aresztowana. Idę powiedzieć Brody'emu, że chcę zabrać Megan do siebie.
- Twoja troska jest godna podziwu - Max zablokował jej wyjście - ale nawet nie jesteś jej nauczycielką. Powinna zamieszkać z kimś, kto już wychowuje dzieci.
- Wychowywałabym własne dziecko, gdybym nie poroniła! A teraz odsuń się albo gwarantuję ci, że stryj będzie musiał mnie zamknąć za napaść na swojego fałszywego zastępcę.

Rozdział 14

- Przykro mi, Saro. - Brody był stanowczy i nie dał się przekonać. - Nie możesz zabrać Megan.

- Dlaczego?

- Znaleźliśmy dla niej odpowiednią rodzinę w Quebecu.

- W Quebecu? Przecież to nawet nie jest w Stanach!

- Nie ja o tym decyduję.

- A kto? Coleman Black? - dociekała.

- Nie, on się w to nie angażuje.

- W takim razie Tristan na pewno mi pomoże.

- Może spróbować, ale na razie muszę ją zabrać, nie mam wyjścia.

- To jakiś koszmar. - Sara westchnęła i przeciągnęła dłońmi po twarzy.

- Tylko dlatego, że za bardzo się zaangażowałaś. Ostrzegalem cię, żebyś się pilnowała.

- Dzięki za przypomnienie, Brody. Bardzo mi to pomaga. Łzy napłynęły Sarze do oczu.

Wyszła z pokoju, w którym się znajdowali, a Brody ruszył za nią. Megan czekała na nich w korytarzu. Wyglądała jak kupka nieszczęścia. Na widok Sary wstała z krzesła.

- W porządku, panno Clay - wyszeptała, starając się ją pocieszyć. - Pan Brody robi tylko to, co musi.

Sara nie zdołała się pohamować. Łzy potoczyły się po jej policzkach. Przykucnęła przy dziewczynce i mocno ją objęła.

- Nie zapomnę o tobie. Możesz do mnie dzwonić i pisać.

- Chyba mi na to nie pozwolą - odrzekła rezolutnie Megan i odwzajemniła uścisk. - Dziękuję za bluzkę. To najładniejsza rzecz, którą dostałam, odkąd... odkąd... - Urwała i pochyliła głowę.

Brody wymamrotał coś pod nosem i wziął dziewczynkę za rękę.

- Chodź, mała, idziemy, zanim wszyscy się rozbeczymy.

Zarzucił jej kurtkę na ramiona i wyszedł z posterunku.

Megan uniosła dłoń w pożegnalnym geście.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, Sara ukryła twarz w dłoniach. Poczowała, że ktoś ją obejmuje. Odwróciła się i ujrzała zatroskaną twarz Maksa. Rozplakała się, a on przytulił ją mocniej.

- Chodź, zawiozę cię do domu.

Sara rozplakała się jeszcze bardziej. Maksowi udało się wcisnąć jej do ręki kilka chusteczek i zarzucić płaszcz na ramiona.

Wyprowadził ją z budynku i ulokował w swoim samochodzie.

Kiedy zajechali pod jej dom, Sara zdążyła się uspokoić i przestała płakać. Czowała się otepiała i zrezygnowana. Weszli do środka przez kuchenne wejście. Położyła płaszcz na stole i skierowała się prosto do sypialni. Opadła ciężko na łóżko. Max usiadł koło niej.

- Saro...

- Jedź do domu.

- Dziecko było moje - powiedział powoli.

- Tak - potwierdziła i przycisnęła policzek do poduszki.

- Kiedy to się stało?

Odwróciła się na plecy i zaczęła wpatrywać w sufit. Do pokoju przez żaluzje wpadało światło księżyca.

- Kiedy byłam w piątym miesiącu. To był chłopiec. - Spojrzała na niego. W ciemności widziała jego błyszczące oczy.

- Jak do tego doszło? - zapytał po dłuższym namyśle.

- Nastąpiły komplikacje. Zanim zdiagnozowali przyczynę, było za późno.

- Czemu nie powiedziałaś mi wcześniej?

- Kiedy? Gdy brałaś ślub z Jennifer? Czy od razu po twoim przyjeździe do Weaver? A może wtedy, gdy przyprowadziłeś syna do szkoły?

Max milczał. Sara zakryła oczy dłonią. Była bardzo zmęczona.

- Jediną osobą, która wiedziała, była Leandra.

- A twoi rodzice?

- Nie. Zamartwialiby się.

- Takie prawo rodziców.

- Proszę cię, idź już. Nie mam siły o tym rozmawiać. Wstał powoli, ale nie wyszedł od razu. Stał w nogach łóżka i zdjął Sarze buty, a następnie otulił ją kocem i delikatnie pogłaskał po głowie.

- Przepraszam. Za wszystko.

Sarze wydawało się, że nie zostało jej już łez, ale ponownie napłynęły jej do oczu. Max skierował się do wyjścia i zatrzymał w drzwiach.

- Chciałaś tego dziecka?

-Tak.

- Przepraszam - powtórzył.

Kiedy otworzyła oczy, już go nie było. -I ciebie też chciałam - wyszeptała.

Max wrócił na posterunek i zaszedł do gabinetu szeryfa. Sawyer w milczeniu obserwował Maksa, kiedy ten kładł na biurku kluczyki do radiowozu, odznakę i krótkofalówkę.

- Rzeczywiście tego chcesz?

- Tak - odparł Max, chociaż niczego już nie był pewien.

- Szkoda. Miałem nadzieję, że tym razem zostaniesz na dobre.

- Już dosyć szkód narobiłem.

- Tylko dlatego, że natrafiłeś na trop, który okazał się mylny?

Max doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie był to jedyny powód.

- Niedługo przyślą kolejnego agenta. Przekażę mu wszystkie materiały - wyjaśnił i wyszedł.

Gdy Genna rano weszła do kuchni, zdziwiła się na widok Maksa.

- Nie wiedziałam, że tu jesteś. Nie słyszałam twojego samochodu.

Max wrócił do domu na piechotę.

- Gdzie twoje kule?

- W sypialni. - Rzuciła mu niewinne spojrzenie. - Czemu pytasz?

- Myślałem, że nie możesz bez nich chodzić.

- No cóż, najwyraźniej mój stan szybko się poprawia -
stwierdziła Genna i usiadła przy stole. - Nie jestem tak słaba, jak ci się
wydaje.

- Nigdy nie uważałem cię za słabą, mamó.

- A teraz wiesz to na pewno. Co mogę powiedzieć? Po prostu po
dwudziestu latach samotności chciałam nacieszyć się moimi
najbliższymi.

- Nie możemy zostać, mamó. Eli i ja niedługo wyjeżdżamy.

- Zawiodłeś mnie, synu.

- Nie tylko ciebie - zauważył z westchnieniem. - Przeczuwałem,
że przyjazd do Weaver okaże się błędem. A jednak się zdecydowałem.

- Dlatego, że wiedziałeś, iż cię potrzebuję?

- To chyba normalne, prawda? Pojedź z nami do Kalifornii.
Zamieszkamy razem albo znajdę ci jakieś lokum. Jak wolisz. Ciągle
nie rozumiem, dlaczego uparłaś się, aby zostać w Weaver po tym
wszystkim, co się tu wydarzyło.

- Bardzo bym chciała, żeby mój syn przestał uciekać z własnego
domu.

- Jestem bardziej podobny do ojca, niż oboje chcemy to przyznać
- stwierdził Maks gorzkim tonem.

- Przez lata o nim nie mówiłeś, tak jakbyś ty miał się czego
wstydić, a nie on. Co się wydarzyło tej nocy?

- Nawaliłem.

- W takim razie napraw to, Max. - Spojrzała na niego uważnie. -
Nie jesteś swoim ojcem. On nigdy nie chciał naprawić błędów.

- Zostawił nas.

- Tony wróciłby w mgnieniu oka, gdybym tylko mu pozwoliła.

Ale czemu miałabym to zrobić? Zdradził nas. Wiem, że kiedyś byłeś w niego zapatrzony, a on kręcił, oszukiwał, kradł. To, że został złapany, jedynie przelało czarę goryczy. Znalazłam w sobie siłę, aby trzymać go z dala od nas. Zresztą powinnam zrobić to dużo wcześniej. Nie był ani dobrym mężem, ani ojcem - orzekła dobitnie. Położyła dłonie na stole. - Skłamałeś czy oszukałeś? Ukradłeś coś? Celowo kogoś skrzywdziłeś? Oczywiście, że nie, synu. Nie chcesz być taki jak twój ojciec, więc się bardziej staraj. Napraw błędy, które popełniłeś - doradziła i podkreśliła: - Nikt nie jest nieomylny.

- Nie wszystko da się naprawić, mamo.

- W takim razie przeproś. - Teraz patrzyła na niego łagodnie. - Całe życie pomagasz innym. Masz już czterdzieści lat. Czas, abyś zaczął pomagać sobie. Sara cię kocha, jestem o tym przekonana. Nie poddawaj się. Zostań.

- Nie mówiłem o Sarze.

- Nie musiałeś. Widziałam, jak na nią patrzyłeś, i widziałam jej twarz, kiedy o tobie mówiła. Jak uważasz, dlaczego cię nie zbeształam, kiedy twój samochód stał zaparkowany przed jej domem nawet w nocy?

- Chyba jestem za stary, żeby mnie besztać.

- Chcesz się przekonać?

Mimo ogromnego zmęczenia i przygnębienia Max się uśmiechnął. Wstał i pocałował matkę w czoło.

- Nie, dzięki - powiedział i wyszedł z kuchni.

- Wiedziałałam, że cię dobrze wychowałam.

Max poszedł na górę i zajrzał do pokoju Eliego. Spał na brzuchu, stopy wystawały mu spod kołdry. Podszedł i okrył go porządniej. W tym momencie Eli obrócił się na plecy i uchylił powieki.

- Jestem spóźniony? - wymamrotał.

- Jest niedziela. - Max usiadł na brzegu łóżka.

- Babcia każe mi iść do kościoła - powiedział zrezygnowany.

- Są gorsze rzeczy. - Przypatrzył się synowi. Był bardzo podobny do Jennifer. - Co byś powiedział na to, gdybyśmy nie wrócili do Kalifornii?

- Nigdy? - Eli zmrużył oczy.

- Odwiedzalibyśmy czasem babcię Helene.

- Chcesz tu zamieszkać? Na dobre? Ożenisz się z Sarą? Wiesz, to moja nauczycielka, no i to może być trochę... dziwne.

- Dlaczego uważasz, że chcę się z nią ożenić?

- Babcia mówi, że się zakochałeś.

- Tak? To wcale nie znaczy, że nie kochałem twojej mamy.

- Wiem. Babcia mi powiedziała.

- Jak sądzisz? Przeszkadzałoby ci, gdyby Sara... stała się częścią naszego życia?

- Jeśli powie, że nie będę musiał stać koło Chrissy Tanner na świątecznej paradzie, to może być - odparł Eli i przewrócił się z powrotem na brzuch.

Sara zmusiła się, żeby wstać. Wzięła prysznic, ubrała się, zatuszowała fluidem podkrążone oczy i poszła do kościoła. Wiedziała, że jeśli nie będzie na mszy, rodzice przyjadą do niej, żeby sprawdzić, co się stało. Ponieważ jej samochód stał zaparkowany przed posterunkiem, poszła na piechotę.

Kiedy wreszcie dotarła na miejsce, msza już się zaczęła. Wślignęła się cicho i usiadła w ławce koło rodziców. Matka spojrzała na nią i podała otwarty śpiewnik. Sara wpatrywała się w tekst i udawała, że nie widzi karcącego wzroku matki. Po mszy Jaimie zatrzymała ją w ławce.

- Nie tak szybko, kochana. Zaraz do ciebie dojdziemy, Matthew
- zwróciła się do męża.

Zaczekała, aż zostaną same.

- Odbyłam ciekawą rozmowę z Darią Rasmussen dziś rano -
powiedziała cicho. - Dlaczego dowiaduję się od niej, że zeszłej nocy
spędziłaś kilka godzin na posterunku?

- Pamela Rasmussen mogłaby się powstrzymać od plotkowania.

- Nie wykręcaj się, Saro.

- To było nieporozumienie. - Zaczęła nerwowo wygładzać
rękawy sukienki. - Przez przypadek wplątałam się w prowadzone
przez Maksa śledztwo.

- Jeśli było to tylko nieporozumienie, dlaczego masz tak
ogromne cienie pod oczami?

- Po prostu jestem zmęczona po wczorajszej imprezie, a przecież
przygotowuję świąteczną paradę. Mam mnóstwo roboty - podkreśliła.

- Sara! - Eli machał do niej energicznie i przepychał się w jej stronę przez tłum wychodzących ludzi. - Mogę tak do pani mówić? - Stał przy ich ławce. - O, dzień dobry, pani Clay. - Dopiero teraz zauważył Jaimie.

- Dzień dobry, Eli. - Jaimie się uśmiechnęła.

- Gdzie twoja babcia? - zapytała Sara.

- Na zewnątrz, rozmawia ze wszystkimi. Nie wiem, jak ona to robi.

Jaimie spojrzała na Sarę wzrokiem mówiącym, że jeszcze wróca do tej rozmowy, i powiedziała:

- Zostawię cię w dobrych rękach młodszego pana Scalise'a.

- Są nawet czyste. - Eli podniósł dłonie.

Sara uśmiechnęła się i obserwowała odchodzącą matkę.

- Nie chciało ci się przychodzić do kościoła, co? - zwróciła się do chłopca.

- Niezbyt. - Potrząsnął głową. - Jak już tu jestem, to jest w porządku. Ale trzeba rano wstać i w ogóle.

- Twój tata jest z tobą?

- Nie, pojechał do pracy. To co, mogę do pani mówić Saro?

Wszystkich w klasie zatka z wrażenia.

- Wiesz, w klasie powinieneś zwracać się do mnie panno Clay, ale poza szkołą możesz zwracać się do mnie po imieniu.

- Fajnie. - Odwrócił głowę, kiedy usłyszał, że ktoś go woła. - To babcia, muszę lecieć.

Kościół był prawie pusty. Sara włożyła płaszcz i skierowała się do tylnego wyjścia. Nie miała ochoty na rozmowy przed kościołem. Wróciła do domu na piechotę. Stała jak wryta, kiedy w kuchni zastała Maksa.

- Co tu robisz?! - zawołała zdziwiona.

- Udowadniam, co może się stać, kiedy nie zamkniesz drzwi.

Każdy może wejść do środka.

Zdjęła szalik i wierzch okrycie. Zauważyła, że wyglądał na jeszcze bardziej zmęczonego niż ona.

- Chyba zbyt poważnie podchodzisz do obowiązków zastępcy szeryfa, nie uważasz? Racja, przecież nie jesteś zastępcą szeryfa.

- Jestem. - Wyjął odznakę i położył ją na stole. - Nie jestem już pracownikiem Agencji Legalnego Obrotu Lekarstwami.

Zrezygnowałem dziś rano.

- Dlaczego?

- Ponieważ zostajemy w Weaver. Eli i ja.

- Ach, o to mu chodziło w kościele - powiedziała Sara, wpatrując się w leżącą na kuchennym stole odznakę.

- Widziałas go? - zdziwił się.

- Jego i połowę miasta.

- Co mówił?

- Pytał, czy może do mnie mówić po imieniu.

- Tylko to?

- Tak. - Wzruszyła ramionami. - Co jeszcze miał powiedzieć?

- Nic. Chciałem cię tylko powiadomić, że nie wyjeżdżamy z Weaver.

- W porządku.

- Tylko tyle? W porządku?

- A co jeszcze chciałabyś usłyszeć? Zostajesz na jakiś czas.

Rozumiem.

- Nie na jakiś czas. Na dobre.

- Jasne. - Serce zaczęło Sarze bić przyspieszonym rytmem.

- Nie wierzysz mi.

- Nie będziesz szczęśliwy jako zastępca szeryfa.

- Może nie będę. A może zostanę szeryfem.

- Nie wygrasz, jeśli będziesz kandydować przeciwko

Sawyerowi.

- Wygram, bo on sam będzie mówił ludziom, żeby na mnie głosowali.

- A co z twoim śledztwem? Z przemytem narkotyków?

- Cały czas się toczy, ale będę się nim zajmował w okrojony sposób.

- Dlaczego teraz?

- Nie wiesz? - Max podszedł do Sary. - Dlatego, że ty jesteś w Weaver.

- Nie chcę, żeby było ci mnie żal.

- Dobrze się składa, bo wcale cię nie żałuję. - Max pogłaskał ją po policzku. - Może tylko żal mi Chrissy Tanner, bo Eli rzeczywiście jej dokucza. Jest mi ogromnie przykro ze względu na to, przez co

przeszłaś. Przykro mi, że nie wiedziałem, co straciliśmy, i że nie było mnie z tobą, aby cię wspierać. Ale teraz jestem i nigdzie się nie wybieram. Chyba że będę musiał podążyć za tobą.

- Przeszłość minęła. Nie musisz starać się nic nadrabiać.

- Nie byłbym w stanie tego uczynić. Może kiedyś zrozumiesz, że rozstanie z tobą było dla mnie bardzo bolesne. Ale to, że teraz zostaję, nie ma nic wspólnego z przeszłością -oświadczył Max, wziął Sarę w ramiona i zawładnął jej ustami.

Sara oddała z pasją pocałunek. Nie mogła uwierzyć w ten nadzwyczajny zwrot w swoim życiu.

- Zaczniemy jeszcze raz - powiedział Max, gdy oderwał usta od jej warg. - Kocham cię, Saro. Chcę z tobą spędzić życie. - Wyjął jej z rąk płaszcz i rzucił na bok. Wziął jej dłonie w swoje. - Wyjdiesz za mnie?

Spojrzała mu w oczy.

- Przykro mi, Max, ale nie - odparła i oswobodziła ręce. Max zbladł. Cofnął się o krok.

- Nie mogę mieć ci tego za złe - powiedział spokojnie. Sara otarła spływające po policzku łzy.

- Nie chcę, żebyś przeze mnie płakała. Nigdy tego nie chciałem.

- Wiem, ja tylko pragnę, żebyś...

- Cicho - podszedł i starł kolejną łzę z jej policzka. - Wolisz, żebym sobie poszedł, wiem.

Obserwowała, jak zamyka za sobą drzwi. Usłyszała jego kroki na schodkach. Usiadła na podłodze, opierając się o drzwi i się rozpłakała.

RS

Rozdział 15

Odznaka już od kilku godzin leżała na kuchennym stole.

Wiedziała, że tam jest, kiedy w końcu wstała z podłogi i dowlokła się do łazienki, by przemyć twarz. I potem, kiedy zdjęła sukienkę i przebrała się w wygodne dzinsy i sweter.

W końcu usiadła przy stole i wzięła odznakę do ręki.

Prędzej czy później Max będzie jej potrzebował. Choćby po to, aby oddać ją Sawyerowi, kiedy zdecyduje się wyjechać z Weaver. Sara włożyła ją do kieszeni i wyszła z domu. Popołudnie było zimne, ale słoneczne. Czuła, że niedługo spadnie śnieg. Skierowała się na posterunek. Chciała zostawić odznakę u dyspozytorki i wrócić swoim samochodem, który zostawiła wczoraj na parkingu.

Gdy dotarła na miejsce, otworzyła drzwi do budynku, żeby wejść do środka.

- Chciałam to tylko oddać... - Głos uwiązł jej w gardle. Odznaka, którą przed chwilą wyjęła z kieszeni, wypadła jej z ręki.

Max i Pamela Rasmussen stali pod ścianą twarzą do Tommyego Pottera, który trzymał w ręku pistolet.

- Chodź tu. - Tommy machnął pistoletem.

Zaszokowana Sara nie mogła wydusić z siebie słowa. Powoli podeszła do Maksa i Pameli, która cicho płakała.

- Co chcesz osiągnąć, Tommy? Wypuść chociaż kobiety - powiedział spokojnym głosem Max.

- Potrzebuję tego, co było w ciężarówce. - Tommy wyglądał na bardzo zmęczonego. - Powiedz mi, gdzie to jest, a natychmiast stąd zniknę.

- Przyznaj się, że to narkotyki. Rozprowadzacie je w szkołach, narażacie dzieci na chorobę i śmierć. A wszystko to dla forsy.

- Nie jestem taki! - wykrzyknął Tommy i otarł czoło z potu. - Nie zostawiamy tego tutaj.

- Tylko w innej, równie spokojnej i bezbronnej miejscowości.

- Można na tym bardzo dobrze zarobić. Myślisz, że łatwo utrzymać się z pensji zastępcy szeryfa? Żadna kobieta nie zechce faceta, który tak mało zarabia!

Max powoli zrobił krok do przodu. Na szczęście Tommy tego nie zauważył. Kobiety wzięły się za ręce. Sara czuła, jak Pamela się trzęsie. A może to ona sama się trzęsła ze strachu?

Gdyby nie była świadkiem wydarzeń, nie uwierzyłaby w to, że Tommy jest zamieszany w handel narkotykami. Mieszkał w Weaver od lat. Nieśmiały w obecności kobiet, spokojny i zrównoważony, wydawał się porządnym człowiekiem.

- Naprawdę chodzi o dziewczynę? O którą? Jeśli nie chce z tobą być dlatego, że masz niską pensję, to nie zwracaj sobie nią głowy. To nie jedyna dziewczyna na świecie.

- Jasne. Co ty możesz o tym wiedzieć? Obrabiasz Pannę Niedotykałską - odparł Tommy, zerkając na Sarę.

- Daj spokój, Tommy. Jesteś ode mnie dziesięć lat młodszy i w dużo lepszej formie. Wystarczy, że pstrykniesz palcami i Dee Crowder przybiegnie w mgnieniu oka.

Tommy wycelował broń w Maksa.

- Masz drugą pensję, nie tylko tę Z posady zastępcy szeryfa. Wszyscy w mieście o tym wiedzą dzięki tej papli. - Wskazał głową na Pamelę.

- Nazywasz mnie plotkarą? Niesamowite, że ty właśnie to mówisz - odezwała się Pamela i zamilkła, ponieważ Max spojrzał na nią ostro.

- Gdzie jest paczka? - zapytał Tommy. - Wiem od Sawyera, że Jefferson przywiózł ją tutaj.

- Gdybym wiedział, natychmiast bym ci powiedział, bylebyś tylko odłożył broń. Może zadzwonimy do szeryfa i się go zapytamy?

- Bardzo zabawne. Dobra, wszyscy natychmiast do gabinetu Sawyera - polecił Tommy, machając pistoletem.

Pamela nie puszczała dłoni Sary. Ruszyły w stronę biurka dyspozytorki. Musiały je minąć, by dojść do pokoju szeryfa. W pewnym momencie Pamela potknęła się, potracając Sarę, która uderzyła biodrem o biurko.

- Co ty kombinujesz?! - wykrzyknął Tommy. - Ruszcie się!

- Przepraszam. - Pamela zaczęła cicho płakać.

- Weź się w garść! - warknął Tommy.

- Nie sądziłam, że jesteś takim kretyńcem - powiedziała ostro Sara. - Cieszę się, że się z tobą nie umówiłam, kiedy mnie o to poprosiłeś.

- Zamknij się! - nakazał Tommy.

Sara i Pamela weszły do gabinetu szeryfa, a Max tuż za nimi. Tommy stanął w drzwiach, blokując wyjście.

- Otwórzcie wszystkie szuflady - polecił - i wszystkie szafki.

- Większość z nich jest zamknięta na klucz - zauważył Max.

- Otwórzcie, i to już!

- Saro, spróbuj tutaj. - Max podszedł do szafki w kącie. - Sawyer trzyma do niej klucz w górnej szufladzie biurka. Pam, ty sprawdź resztę szuflad.

- Dziękuję za współpracę - rzucił zjadliwie Tommy. Sara wyjęła z biurka pęk kluczy, Pamela przeszukiwała pozostałe szuflady.

- Przykro mi, ale nie nauczono mnie, jak się włamywać. - Max otworzył wiszącą szafkę, która ukrywała sejf.

Tommy zaklął, podszedł do Sary i wyrwał jej z ręki klucze.

- Sprawdź te. - Rzucił klucze Maksowi.

- To jest sejf z szyfrem, niezamykany na klucz. Sam zobacz.

Tommy popchnął Pamelę, torując sobie drogę. Sara pomogła jej utrzymać równowagę.

- Przesuń się - powiedział do Maksa i podszedł do szafki, żeby przyjrzeć się sejnowi.

- To wcale nie jest...

W tym momencie Max silnie uderzył Tommy'ego w twarz drzwiczkami szafki. Pamela krzyknęła, a Sara zamarła. Tommy przewrócił się z jękiem, ale szybko się podniósł i zaatakował Maksa. Mężczyźni starli się i upadli na podłogę.

- Szybko, wezwij pomoc. - Sara popchnęła Pamelę. -Ale...

-Idź!

Sara wyciągnęła nożyk do otwierania listów, który udało jej się niepostrzeżenie wziąć z biurka dyspozytorki. Mężczyźni siłowali się zaciekle i Sara nie wiedziała, co w tej sytuacji robić. Powinna użyć nożyka, kiedy Tommy zabierał jej klucze.

- Uciekaj stąd - wycedził Max i łokciem wymierzył cios w twarz Tommy'ego.

- Nie zostawię cię!

- Teraz to mówisz? - Głowa mu odskoczyła po uderzeniu Tommy'ego.

Sara krzyknęła, kiedy Tommy przygniół Maksa do podłogi. Chwyliła krzesło i rozbiła je na plecach Tommy'ego, który zaklął, odwrócił się i chwycił ją za kostkę, starając się powalić na podłogę. Max zacisnął dłonie na jego szyi.

- Jeszcze... jeden... ruch - wydyszał ciężko.

Sara cofnęła się. Tommy ze wszystkich sił starał się uwolnić. Podniosła pistolet, który w końcu wypuścił, i wycelowała.

- Dostyc tego!

Max nie zareagował. Twarz Tommy'ego była cała czerwona.

- Max, proszę cię, przestań.

Powoli puścił Tommy'ego, który gwałtownie nabrał powietrza.

Max podniósł się i odebrał Sarze broń.

- Już w porządku.

Z korytarza dobiegały głosy. Sawyer wpadł do biura i stanął w drzwiach.

- Jesteś cała? - Spojrzał na Sarę. Pokiwała głową.

- Rzeczywiście spokojne miasteczko, szeryfie - odezwał się Max.

Miał rozciętą brew, krew spływała strużką aż do brody. Podał pistolet Sawyerowi. Później podszedł do Tommy'ego, odpiął z jego pasa kajdanki i skuł go. Dave Ruiz, kolejny zastępca szeryfa, stanął w drzwiach.

- Gdybym tego nie zobaczył na własne oczy, w życiu bym nie uwierzył. - Podszedł szybko do Tommy'ego i wziął go za ramię. - Zamknę go.

- Wcale mi się to nie podoba. - Sawyer rozejrzał się po gabinecie, w którym panował chaos. - Wydaje ci się, że znasz kogoś dobrze, a tymczasem on... - Potrząsnął głową. - Całe szczęście, że niedługo przejmiesz dowodzenie, Max, jutro zajmiemy się robotą papierkową.

- Dobrze - powiedział znużonym głosem Max.

- Mam jedno pytanie. - Sawyer spojrzał bacznie na Maksa. - Co tu właściwie robiłeś? Przecież miałeś wolne.

- Nie dawała mi spokoju myśl, że Tommy tak bardzo chciał zamienić się na dyżury. Dave powiedział mi, że tak długo go o to

męczył, że w końcu ustąpił. Zastanowiło mnie, dlaczego Tommy akurat dzisiaj chciał pełnić służbę.

- Zależało mu na towarze. Mogłeś mi powiedzieć, co ci chodzi po głowie, synu.

- Po całym zamieszaniu z Paine'em nie byłem już niczego pewny. Nie wiedziałem, czy mogę zaufać intuicji. Nie wspominając o tym, że nie spodziewałem się tu żadnych gości -dodał Max, patrząc na Sarę.

- Może wszyscy byliśmy zbyt krótkowzroczni - stwierdził z westchnieniem szeryf. - Mogłem zauważyć, co Tommy kombinuje...

- Nie każde śledztwo toczy się idealnie.

Sara wiedziała, że Max ma na myśli sprawę z EJ.

- Jeśli paczki z narkotykami nie ma tutaj, to gdzie jest?

- Ci z wydziału już ją zabrali - odpowiedział Max.

- Razem z twoją rezygnacją - dodał Sawyer. - Założę się, że Pamela odejdzie z pracy, ale to już twoje zmartwienie, Max.

Chodźcie. Niech Sara cię opatry - powiedział i wyszedł z biura.

- Nie wiem, czy ona umie opatrywać. - Max spojrzał przelotnie na Sarę, wychodząc na korytarz.

- Zaczekaj! - zawołała i poszła za Maksem.

- Naprawdę nie musisz, potrafię opatryć sobie rany.

- Obawiam się, że muszę ci pomóc. - Pochyliła się i podniosła odznakę. - Myślę, że nie będę umiała zaleczyć swoich ran, jeśli pozwolę ci odejść. - Podała mu odznakę. - Wydawało mi się, że będę bardziej cierpieć, jeśli ponownie pozwolę ci się do siebie zbliżyć, a ty

znowu mnie opuścisz. Po dzisiejszych wydarzeniach zrozumiałam, że w każdej chwili mogę cię stracić; Tommy mógł cię zastrzelić.

Kocham cię i jeśli jeszcze wszystkiego nie popsułam...

Max ujął w dłonie twarz Sary i namiętnie ją pocałował. Gdy oderwał usta od jej warg, powtórzyła:

- Kocham cię.

- I nigdy nie przestawaj - poprosił Max i przygarnął ją do piersi.

RS

Epilog

- Wesołych Świąt, pani Scalise - powiedział Max.

Sara podniosła głowę znad albumu z fotografiami. Pobrali się zaledwie tydzień wcześniej. Kameralna uroczystość odbyła się w salonie na ranchu Double C w obecności rodziny i kilkorga przyjaciół.

Sara miała na sobie suknię ślubną swojej matki, a Max włożył galowy mundur. Eli podawał obrączki, Leandra była druhną. Śmiała się, że Sara potraktowała jej radę o urządzeniu prostego ślubu bardzo poważnie.

Postanowili zamieszkać u Genny do czasu, aż zdejmą jej gips. Nie zdecydowali jeszcze, gdzie przeniosą się później. Jej dom był wygodny dla dwojga, ale z Elim robiło się już ciasno. Nie chcieli jednak przeprowadzać się do jednego z nowych domów po drugiej stronie miasta.

- Wesołych Świąt, szeryfie.

Max pełnił obowiązki szeryfa do wyborów w styczniu. Wtedy oficjalnie zostanie szeryfem. Usiadł na dywanie u stóp żony. Miał na sobie granatową pizamę i szlafrok. W kominku wesoło buzował ogień.

- Nie mogłaś spać czy postanowiłaś zajrzeć do prezentów?

- Musiałam dorzucić jeszcze kilka podarków w imieniu Świętego Mikołaja.

Spojrzał na kominek, na którym wisiała skarpeta Eliego wypełniona upominkami.

- Święty Mikołaj miał pełne ręce roboty - zauważył z uśmiechem. - Co oglądasz?

Podniosła album, który Genna podarowała jej poprzedniego wieczoru.

- Byłeś ślicznym dzieckiem, Max.

- Dokładnie to chciałyby usłyszeć moja mama. To bardzo stare zdjęcia. Mama chyba wyciągnęła je ze strychu.

- Uwielbiam ten album.

- Eli wstanie pewnie dopiero za godzinę. Nawet w Boże Narodzenie ten chłopak nie jest zdolny wcześniej podnieść się z łóżka.

- Niesamowite. - Sara oparła się wygodnie o męża. - Podczas świąt Derek i ja zrywaliśmy się przed świtem. Tata mówił, że szkoda, iż nie byliśmy takimi rannymi ptaszkami przez resztę roku.

- Powinniśmy być mu wdzięczni. - Max pocałował ją delikatnie w kark. - Trudno znaleźć chwilę, by móc kochać się z własną żoną - powiedział, wyjmując album z rąk Sary.

- Mam dla ciebie świąteczny prezent. - Spojrzała mu prosto w oczy, uśmiechając się.

- Pewnie mój ulubiony prezent - powiedział zaczepnie.

- Tak, to też.

- Mam go rozpakować?

- Dopiero za mniej więcej osiem miesięcy.

- Co?! - Max znieruchomiał.

- Wiem, że jeszcze o tym nie rozmawialiśmy... - Sara zaczęła się trochę denerwować.

- Jesteś w ciąży?
- Wstałam rano i zrobiłam test.
- Można dowiedzieć się tak wcześnie?
- Pokazała się różowa kreska. Według ulotki można otrzymać fałszywy rezultat negatywny, ale nigdy fałszywy rezultat pozytywny.
Popatrzył na nią zaniepokojony.
- Teraz wiem, że można zapobiec poronieniu. Może przez część ciąży będę musiała przeleżeć, ale nie ma przeszkód, żebym nie mogła jej donosić.

- Zdecydowanie będziemy potrzebowali większego domu.
- Coś wymyślimy. Stryj Daniel pomoże nam rozbudować dom.
Dodatkowa sypialnia to żaden problem.
- Dodatkowe dwie sypialnie. - Max objął żonę.
- Jedna dla Eliego, druga dla dzidziusia. W sumie dwie sypialnie.
Oprócz naszej, oczywiście.

- Jedna dla Eliego, druga dla dzidziusia - Max położył dłoń na brzuchu Sary - a trzecia dla Megan.

- Co? - Spojrzała na niego zdumiona. - Megan?
Kilkakrotnie rozmawiała z Tristanem, ale nigdy nie zdradził, że wie coś o miejscu pobytu dziewczynki, do której Sara tak się przywiązała.

- Popatrz - Max wyjął kopertę z kieszeni szlafroka - to przyszło wczoraj. Ty i mama byliście w kuchni.

- To telegram od Colemana Blacka. - Wyjęła kartkę z koperty i zmarszczyła brwi. - I jest zaadresowany do ciebie? Czy ty coś przede mną ukrywasz?

- Myślę, że i tak zbyt wielu członków twojej rodziny jest zaangażowanych w tę sprawę. Ja ograniczę się do bycia szeryfem.

- Jak udało ci się go odnaleźć? Tristan zapewniał, że nie jest w stanie z nim się skontaktować.

- Rozmawiałaś nie z tym stryjem, kochana. Danielowi i Jeffersonowi się udało. Najwyraźniej Black miał coś wspólnego z pojawieniem się w twojej rodzinie kuzynki Angeline, którą adoptowali Maggie i Daniel.

Sara skupiła się na telegramie, ale ręce trzęsły jej się tak bardzo, że czytała z trudnością.

- Przyjedzie na sylwestra. - Popatrzyła na męża. - A jeśli nie będzie chciała z nami zamieszkać? A może Eli jej nie zaakceptuje?

- Będzie chciała - odgarnął jej włosy z twarzy - a on zaakceptuje.

- Kocham cię, Max.

Uśmiechnął się i przygarnął ją do siebie.

- Ja też cię kocham.

Genna Scalise stała u szczytu schodów i szeroko się uśmiechnęła. Była szczęśliwa. Złożyła dłonie i zmówiła krótką modlitwę. Potem odwróciła się i cicho wróciła do sypialni.

Mogła jeszcze poczekać ze świątecznym śniadaniem.